Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Mikołaja Reja w Szczecinie

Kurier Szczeciński

SOBOTA 23, NIEDZIELA 24, PONIEDZIAŁEK 25 WTOREK 26, GRUDNIA 1978 ROKU WYD. AB

26·IV·1945 NIE RZUCIM ZIEMI SKĄD NASZ RÓD

Nr 289 (10 568) Rok założenia 1945 Cena 2 zł

Miłego świątecznego wypoczynku

życzy Czytelnikom „KURIER"

Pożegnanie statku do Młocin

Półtora wieku żeglugi parowej na Wiśle

WARSZAWA PAP. Statek do Młocin, o którym śpiewa Jarema Stępowski, jest od wielu lat związany z warszawskim folklorem. Przez kilka pokoleń utrwaliła się tradycja niedzielnych wycieczek statkiem na Bielany i do Młocin. Niedawno ostatni z weteranów starej floty wiślanej, napędzany kołami łopatkowymi parowiec „Świerczewski" został wycofany z eksploatacji, kończąc w ten sposób 150-letni okres żeglugi parowej.

ŻEGLUGA parowa na Wiśle ma stare i bogate tradycje. Inicjatorem wprowadzenia parostatków był książę Drucki-Lubecki, który doceniał komunikacyjną rolę Wisły dla rozwoju gospodarki Polski. W sierpniu 1828 r. sprowadzono pierwsze statki parowe zamówione w Anglii. Nazywano je „paroplywami" i uważano za ostatnie osiągnięcie techniki światowej.

W 1847 r. sprowadzono z Francji kilka statków, w tym pasażerski „Wisła" i holownik „Książę Warszawski". Rozpoczęto także próby tworzenia własnych stoczni i warsztatów dla żeglugi rzecznej.

Połowa XIX w. to „złoty" okres parowców rzecznych.

W tym czasie parowce coraz częściej pływały po Wiśle. Żegluga parowa usprawniła przewozy ładunków masowych. Wożono m. in. zboże, drewno, sól, ryby rudy metali, częściowo węgiel, olej, len, kamień budowlany, cukier. Statki dostarczały do Warszawy także warzywa i owoce z nadbrzeżnych rejonów Kielecczyzny i Lubelszczyzny.

TAK było, a jak będzie? Realizacja programu „Wisła" stworzy szerokie możliwości wykorzystania rzeki jako arterii komunikacyjnej. Powstanie 23 stopni wodnych, które umożliwią żeglugę dużych jednostek. Podstawowym środkiem transportu na Wiśle będą zestawy pchane o nośności od 3,5 do 6 tys. ton. Przewożą one w jednym rejsie więcej ładunków niż cała wiślana flota parowa przed półtora wiekiem w ciągu roku. Istnieje możliwość, że po pełnej regulacji Wisły będą docierały nawet do środkowego odcinka rzeki niewielkie statki morskie. Przewiduje się, że program „Wisła" umożliwi uzyskanie na rzece przewozów ponad 100 mln ton. W ten sposób Wisła stanie się rzeczywiście nowoczesną drogą wodną.

Wolne soboty w 1979 r.

WARSZAWA PAP. Jak informuje rzecznik prasowy rządu, 22 grudnia br. — zgodnie z zapowiedzianym przez I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka na XIII Plenum KC zwiększeniem liczby dodatkowych dni wolnych od pracy w 1979 roku do czternastu — Rada Ministrów w porozumieniu z Centralną Radą Związków Zawodowych ustaliła następujące terminy tych dni:

soboty — 13 i 20 stycznia, 3 lutego, 3 marca, 7 kwietnia, środa — 9 maja, soboty — 2 czerwca, 21 lipca, 4 sierpnia, 8 września, 6 października, 17 i 24 listopada oraz 15 grudnia.

Przy wprowadzaniu dodatkowych dni wolnych od pracy obowiązują takie same zasady i warunki jak w latach poprzednich.

Nowy ląd u wybrzeży Indii

DELHI PAP. Geodeci indyjscy zaczną wkrótce mierzyć z samolotów nowy ląd, który pojawił się u wybrzeży Zatoki Bengalskiej i swą powierzchnią może z czasem dorównać Albanii.

Przedstawiciel władz indyjskiego okręgu Sundarban nad Zatoką Bengalską oświadczył 17 bm. agencji PTI, że ląd wynurza się powoli. Na razie ponad powierzchnię morza — 4 km od brzegu Indii — wystaje obszar o powierzchni około tysiąca kilometrów kwadratowych, ale tuż pod wodą kryje się dalsze 25 tysięcy km kw. terenu.

Poświąteczny prezent

LONDYN PAP. Młody mieszkaniec Londynu, Sonny Solomon (lat 19) postanowił zrezygnować z roszkoszy świątecznego wypoczynku i przeznaczyć ten czas na jego zdjęciem, wzniosłiejszy cel: kupno futra z norek dla swej narzeczonej. W pierwszy dzień po świętach w jednym z wielkich domów towarowych na Oxford Street zapowiedziano generalną wyprzedaż towarów, w tym futra z norek, którego cena będzie obniżona z 3000 do 295 funtów szterlingów. Sonny chce być pierwszy przy ladzie, ustawił się więc w kolejce już w przedświąteczny wtorek, zaopatrzony w materac i śpiwór.

Trzeci dzień rozmów Gromyko — Vance

GENEWA PAP. Wczoraj odbyły się w Genewie kolejne spotkania ministra spraw zagranicznych ZSRR, Andrieja Gromyki i sekretarza stanu USA Cyrusa Vance'a. Jak podano, rozmowy będą kontynuowane dziś, tym samym okres spotkania obu ministrów uległ przedłużeniu w stosunku do uprzednio zakładanych 2-dniowych rozmów. W genewskich kołach politycznych oceniono to jako oznakę możliwości osiągnięcia porozumienia co do otwartych jeszcze problemów nowego układu radziecko-amerykańskiego w sprawie ograniczenia strategicznych zbrojeń ofensywnych.

Manewry NATO

BONN PAP. W okresie od końca stycznia do początku lutego przyszłego roku w RFN, Belgii i Luksemburgu wyląduje 14 tys. żołnierzy amerykańskich w ramach ćwiczeń NATO pod kryptonimem „Reforger 79", polegających na szybkim przerzuceniu sił amerykańskich do Europy. Kwatera główna sił sojuszniczych (NATO) zakomunikowała jednocześnie, że żołnierze ci wezmą również udział w manewrach „Certain Sentinal", które odbywać się będą w północnej części Badenii-Wirtembergii i we wschodniej części Bawarii.

Coca-cola w ChRL

OD stycznia 1979 r. w Chinach znajdzie się w sprzedaży Coca-cola, oznajmił rzecznik firmy. Początkowo będzie ona butelkowana w Stanach Zjednoczonych i eksportowana do głównych miast i ośrodków turystycznych w Chinach, następnie operacja butelkowania będzie odbywała się w Chinach. Firma Coca-Cola dostarczy urządzeń i pomocy technicznej w celu uruchomienia zakładu mieszczącego się w Szanghaju.

Zimowy relaks w górach i nad morzem

WARSZAWA PAP. Do ośrodków wypoczynkowych na terenie całego kraju przybywają już pierwsi świąteczni goście. Najwięcej zwolenników zimowego wypoczynku udaje się w rejony górskie, gdzie niemal wszystkie miejsca w obiektach wczasowych zostały wcześniej zarezerwowane. W tym roku świąteczne wczasy organizowane są także w miejscowościach nadmorskich.

Na Wybrzeżu Koszalińskim np. już w okresie przedświątecznym przebywało ponad 50 tys. osób z różnych stron kraju. Wszystkie domy FWP w Mielnie Koszalińskim przyjmują w jednym turnusie zimowym po 500 wczasowiczów. Jeszcze więcej, bo ok. 1000 osób, korzystało z domów FWP w Kołobrzegu, Ustroniu Morskim i Sarbinowie. Czynne są także ośrodki wypoczynkowe „Bałtyk-wii" w Dźwirzynie. Na okres świąt i Nowego Roku wykupione zostały już wszystkie miejsca.

Zimowych gości przyjmują ośrodki wypoczynkowe w Pieninach i popularne uzdrowisko Szczawnica-Krościenko. Podczas świąt i Nowego Roku wypoczywać tu będą m. in. hutnicy z krakowskiego kombinatu im. Lenina, śląscy górnicy i pracownicy wielu innych zakładów, które posiadają w tym regionie własne domy wczasowe. Przedsiębiorstwo turystyczne „Podhale" przygotowało w Pieninach na święta około 500 miejsc w kwaterach prywatnych. Dla narciarzy czynne są 4 wyciągi narciarskie w pobliżu Szczawnicy-Krościenka.

W woj. opolskim wypoczywać będą uczestnicy narciarskich obozów PTTK.

Dzięki niemu... poślubiła Carlo Pontiego

Sophia Loren ujawniła romans z Cary Grantem

NOWY JORK PAP. Znakomita aktorka włoska Sophia Loren ujawniła, że miała romans z Cary Grantem i to doprowadziło jej długoletniego kochanka, producenta filmowego Carlo Pontiego do decyzji by ją poślubić. Romans dwóch gwiazd filmowych rozpoczął się w Hiszpanii w 1957 roku przy realizacji wspólnego filmu i zakończył się w Hollywood mniej więcej po roku — wyznaje aktorka w pamiętnikach, których publikację rozpoczął „McCalls Magazine".

Cary Grant — pisze Sophia Loren — mówił, iż z każdym dniem czuje się ze mną coraz bardziej związany i że wreszcie znalazł we mnie kogoś, z kim chce przeżyć całe życie. Jednak propozycja małżeństwa z jego strony wprawiła ją w rozterkę, gdyż Sophia Loren była już wówczas związana

(Dokończenie na str. 3)

Egz. obow. Reg. 14/79

7 odcinków, 350 aktorów

„Ślad na ziemi" — nowy serial TV

KATOWICE PAP. W telewizyjnej wytwórni filmowej „Polter" w Katowicach zakończono pracę nad realizacją nowego polskiego serialu telewizyjnego „Ślad na ziemi" (znanego również pod roboczym tytułem „Wielka huta"), którego emisję Telewizja Polska rozpocznie w połowie stycznia przyszłego roku.

Ukazujący aktualne problemy naszej współczesności serial, którego reżyserem jest Zbigniew Chmielewski, powstał na podstawie scenariusza Andrzeja Szypulskiego w oparciu o nowelę Albina Siekierskiego. Składa się on z 7 półtoragodzinnych odcinków, z których każdy stanowi swego rodzaju odrębną całość dramaturgiczną, posiadającą głównego bohatera. Łączącym je motywem są narodziny wielkiej współczesnej inwestycji przemysłowej, z którą związane są losy poszczególnych bohaterów serialu.

Zdjęcia, realizowane przez operatora Mikołaja Sprudina, trwały 8 miesięcy, m. in. na wielkich placach budowy Huty „Katowice", Elektrowni „Kozienice", Cementowni „Wierzbica" i zapory wodnej w Goczałkowicach oraz w Warszawie i Krakowie. W ciągu 7 wieczorów emisji serialu zobaczymy łącznie ponad 350 aktorów, występujących w kolejnych odcinkach.

Nowe wzory lamp

PIŁA PAP. W Zakładach Sprzętu Oświetleniowego „Polam" w Pile rozpoczęto produkcję pierwszych detali do nowych wzorów lamp — nie wytwarzanych dotychczas w kraju. Tym razem będą to dwie „rodzinny" tych urządzeń, a w skład każdej z nich wejdą lampy przykręcane do stołu, stojące, wiszące i kinkiety. Nowoczesne modele, szerokie zastosowanie tworzyw sztucznych oraz duży wybór kolorystyczny stwarzają możliwości zastosowania ich w każdym mieszkaniu.

Akcja „Mustang"

KOLEJNĄ akcję pod kryptonimem „Mustang" przeprowadziły pod nadzorem Komendy Głównej organa MO na terenie kraju. Podobnie, jak i w poprzednich, jej celem było odnalezienie skradzionych samochodów oraz ujęcie złodziei pojazdów. W ciągu jednego dnia funkcjonariusze MO skontrolowali na drogach, giełdach, parkingach oraz w warsztatach samochodowych ponad 120 tys. pojazdów. Efektem sprawnie zorganizowanej i przeprowadzonej akcji było odnalezienie 163 pojazdów.

3,5 tys. marynarzy PŻM spędzi święta na morzu

W OKRESIE świąt w portach polskich i w stoczniach krajowych będzie przebywało ok. 50 jednostek Polskiej Żeglugi Morskiej. Z tej liczby około połowy oczekiwać będzie na redach na miejsce przy nabrzeżach. Najwięcej — 15 załóg obchodzić będzie Wigilię na redzie Świnoujścia (w ich gronie znajdą się załogi m/s „Huta Lenina" i m/s „Bełchatów", dwóch z czterech największych polskich masowców).

Poza krajem w okresie świątecznym przebywać będzie 3,5 tys. marynarzy na ponad 70 jednostkach PZM. M. in. w Tubarao w Brazylii spędzi święta załoga m/s „Uniwersytet Gdański", w Narwiku — „Uniwersytet Wrocławski", w Tampie na Florydzie — m/s „General Świerczewski", w Baltimore — m/s „Powstaniec Śląski", na redzie w Lagos w Nigerii — m/s „Kopalnia Marcel", w Las Palmas — m/s „Gliwice II", a zbiornikowce: „Czantoria" w Kharg Island w Zatoce Perskiej i „Sokolica" — w Zatoce Meksykańskiej. (wit)

Konkurs rozstrzygnięty

Najlepsi kierowcy i mechanicy PŻM

OD początku roku trwało współzawodnictwo między kierowcami oraz mechanikami Zakładu Zaopatrzenia i Transportu Polskiej Żeglugi Morskiej. 20 bm. nastąpiło podsumowanie wyników i rozstrzygnięcie konkursu na najlepszego kierowcę i mechanika. W rywalizacji udział wzięło 95 pracowników.

W ramach współzawodnictwa w tym roku oceniono między innymi zaopatrywanie drogą lądową, transportem samochodowym, w części zamienne oraz materiały statków stojących w portach zagranicznych. Kierowcy PŻM dostarczyli ładunki do portów szwedzkich, angielskich, belgijskich włoskich i holenderskich, przyczyniając się do zaoszczędzenia cennych dewiz, które trzeba byłoby wydać na zakup niezbędnych materiałów za granicą.

Wyniki współzawodnictwa przedstawiają się następująco: I miejsce wśród kierowców samochodów ciężarowych zajął Zb. Górecki, wśród kierowców samochodów dostawczych — St. Lederman, a wśród kierowców samochodów osobowych L. Maciejowski. Najlepszym mechanikiem zaś okazał się E. Zagula.

Podczas podsumowania wyników rywalizacji odbył się dodatkowy konkurs przygotowany przez Komendę Wojewódzką MO — sprawdzian kto najlepiej zna przepisy ruchu drogowego. W tej dodatkowej konkurencji zwyciężył B. Pawlaczyk. (su)

Ilustrowany słownik dla Polonii szwedzkiej

LUBLIN PAP. W stadium końcowym znajdują się prace nad ilustrowanym słownikiem polskim dla Polonii szwedzkiej. Będzie to książka do nauki języka polskiego dla dzieci od 7 do 14 lat. Na stu stronach będzie ok. dwu tysięcy haseł przekazanych w zbeletryzowanej formie. Książka ma być wielobarwna. Przewiduje się pozadto wydanie ćwiczeń do języka polskiego.

JEDZIE kulig przez ośnieżone Kościelisko. Przejażdżka góralskimi saniami — to atrakcja dla wczasowiczów, frajda dla dzieci i zawsze miły dla oka widok.

(Fot. CAF-Momot)

Ograniczenie ruchu kołowego w Krakowie

KRAKÓW PAP. Od 20 bm. obowiązują nowe zakazy dla ruchu kołowego w obrębie starego Krakowa. Zmiany wprowadzane będą stopniowo do 4 stycznia 1979 r. kiedy to Rynek Główny Krakowa oraz część przyległych do niego uliczek zostaną całkowicie wyłączone z ruchu kołowego.

Zakaz wjazdu nie będzie obowiązywał dorożek konnych, mikrobusów MPK, pojazdów specjalnych oraz samochodów dostawczych.

Wyłączenie z ruchu Rynku i kilku ulic Krakowa spowoduje likwidację 200 miejsc parkingowych, z których korzysta każdego dnia ok. 3 tys. pojazdów. W związku z tym zmieniony zostanie system korzystania z parkingu na pl. Szczepańskim, a w połowie przyszłego roku uruchomione zostaną wokół Plantów nowe parkingi.

Żywa historia „Polskiej Żeglugi Wielkiej"

Konkurs na pamiętniki „sołdkowców"

STARE PAROWCE. Jakim sentymentem darzą je marynarze. Wielu doświadczonych kapitanów i mechaników okrętowych — dziś prowadzących oceaniczne kolosy i nadzorujących najnowocześniejsze automatyczne układy na statkach — na ich pokładach stawiało swe pierwsze kroki w morskiej praktyce. Dziś parowce we flocie szczecińskiego armatora — Polskiej Żeglugi Morskiej — są już właściwie legendą. Ostatnie dożyły swych dni. Niebawem pozostanie tylko „Sołdek", i to jako statek skansen, statek-muzeum, narodowa pamiątka pierwszych powojennych kroków budownictwa okrętowego i żeglugi morskiej.

Ze statkiem tym jak i z innymi weteranami mórz związane były zawsze ludzkie losy, nadzieje, ambicje i aspiracje a także twarda szkoła morskiego rzemiosła, trudna praca. By nie uronić nic z tych doświadczeń, zachować dla historii dzisiejszej „Polskiej Żeglugi Wielkiej" nawet najdrobniejsze okruchy wspomnień o zdarzeniach w ciągu ostatnich 29 lat na pokładzie s/s „Sołdek"

- „Kurier Szczeciński"
- Polska Żegluga Morska
- i miesięcznik PZM „Bryza"

ogłaszają konkurs na pamiętniki „sołdkowców".

W konkursie mogą brać udział wszyscy, którzy w jakiś sposób zetknęli się ze statkiem i jego problemami: budowniczowie, marynarze, dokerzy, piloci, eksploatatorzy, klarkowie, stoczniowcy-remontowcy.

Konkurs trwa do 31 października 1978 roku. Prace o objętości nie więcej jak 10 stron maszynopisu w 2 egzemplarzach należy nadsyłać pod adresem „Kurier Szczeciński", dział ekonomiczno-morski, pl. Hołdu Pruskiego 8, 70-550 Szczecin.

Po tym terminie przystąpi do pracy jury, które przyzna nagrody ufundowane przez organizatorów. Przewidziano następujące nagrody: I — 7 tys. zł, II — 5 tys. zł, III — 4 tys. złotych oraz 6 wyróżnień po 1,5 tys. zł.

Najzimniejszy lipiec stulecia

Chłodny i deszczowy rok 1978

WARSZAWA PAP. Rok 1978 był pod względem pogody bardzo nietypowy. Zimą i późną jesienią zaznaczyły się okresy cieplejsze, natomiast wiosna i lato były wyjątkowo chłodne.

Styczeń był zbliżony do normy, luty — trochę chłodniejszy od normalnego, natomiast marzec zdecydowanie cieplejszy. Od kwietnia aż do września średnie temperatury poszczególnych miesięcy były dużo niższe od przeciętnych. Zbliżony do normalnego był jedynie październik — natomiast znacznie cieplejszy listopad. Grudzień zaznaczył się od razu silnym mrozem i opadami śniegu.

Szczególnie uciążliwe było wyjątkowo chłodne i deszczowe lato. Średnia temperatura pierwszych 25 dni lipca była jedną z najniższych od początków stulecia i nie przekraczała 16 st. Rok 1978 potwierdził obserwowaną już przez meteorologów i klimatologów tendencję do coraz częstszego występowania chłodnych kwietni i lipców. Nietypowo zimny i deszczowy był także wrzesień. Prawdziwa „złota jesień" pojawiła się dopiero w październiku.

Kończący się rok 1978 nie ma zbyt wielu analogii w przeszłości. W naszym stuleciu był do niego podobny tylko rok 1965.

Filmy z beskidzkiego „Disneylandu"

BIELSKO-BIAŁA PAP. Studio filmów rysunkowych w Bielsku-Białej wykonało w br. ponad 50 jednoaktowych filmów animowanych, w tym ok. 70 proc. dla dzieci. Zrealizowano dalszych 15 filmów z Bolkiem i Lolkiem oraz Tolą, które cieszyły się ogromnym powodzeniem wśród najmłodszych widzów.

W ciągu 15 lat realizatorzy z Bielska-Białej wykonali ponad 130 filmów z Bolkiem i Lolkiem, które sprzedaliśmy do 80 krajów. Wiele sukcesów przyniosły także filmy o przygodach psa Reksia, wznowiono też dalszy ciąg filmowych przygód Baltazara Gąbki.

W nowym roku beskidzki „Disneyland" zrealizuje ponad 50 filmów jednoaktowych, w tym również ok. 70 proc. dla dzieci, m. in. dalszy ciąg przygód „Pampaliniego — łowcy zwierząt".

Kra na Odrze i Kanale Piastowskim

Żegluga Szczecińska zawiesza komunikację

KILKA dni temu na Odrze, Zalewie Szczecińskim i na Kanale Piastowskim pojawiła się kra. W tej sytuacji armator „białej floty" — Żegluga Szczecińska — musiał zawiesić od piątku komunikację wodolotową ze Szczecina do Świnoujścia i w kierunku odwrotnym. Trzy jednostki typu „Kometa"- „Kalina", „Iwona" i Adriana" czekać będą na poprawę sytuacji przy nabrzeżu Dworca Morskiego, gdy kra ustąpi na tyle, że wodoloty będą mogły wznieść się na płaty, komunikacja zostanie wznowiona. (awa)

GOPR radzi

Nie jeździć na Kasprowym

ZAKOPANE PAP. Ratownicy GOPR wczoraj rozpoczęli ostre dyżury przy wszystkich schroniskach górskich oraz w miejscach największego ruchu narciarskiego.

W Tatrach, a szczególnie w rejonie Kasprowego Wierchu, jest jeszcze mało śniegu; wszędzie spod śniegu wystają kamienie. Lepiej jest w Kotle Gąsienicowym, ale na nartostradzie również panują niebezpieczne warunki. W związku z tym GOPR radzi turystom, aby raczej jeździli na nartach w paśmie Gubałówki, na Bukowinie Tatrzańskiej i na wzniesieniach w samym Zakopanem — gdyż tu są lepsze i przede wszystkim bezpieczniejsze warunki do jazdy na deskach.

Następny numer „KURIERA" ukaże się w środę 27 bm.

Włoska „bombka"

świąteczna, czyli...

Wszystko na sprzedaż

W OSTATNICH dniach na półkach włoskich księgarń ukazała się książka pióra Stefano de Andreis i Marcelli Leone pt. **„Pastore venuto de lotano"** ((Pasterz który przybył z daleka"). Książka, jak głoszą anonse reklamowe, zawierać ma **„Nieznane fakty z życia papieża Jana Pawła II"**, w tym również z okresu jego młodości. Publikacja ta typowa dla zachodniego rynku gdzie właściwie rządzą jedynie prawa popytu i podaży, pełna jest plotek, hipotez i domysłów. Mowa w niej jest m.in. o „nieszczęśliwej miłości 20-letniego Karola Wojtyły", który to motyw podchwyciła natychmiast niemal cała prasa włoska. Sprawa przybrała takie rozmiary, iż musiano wystąpić z oficjalnym dementi. Dyrektor biura prasowego Watykanu oświadczył m.in.: „W związku z pogłoskami, które zostały na nowo podjęte w niektórych publikacjach, jestem upoważniony do stwierdzenia, że chodzi jedynie o pozbawione jakichkolwiek podstaw plotki".

ZSRR. Któraż z pań nie marzy o pięknym futrze, czapie czy kołnierzu z norki lub lisa polarnego?... Prezentowane ślicznotki pochodzą z frunzeńskiej fermy zwierząt futerkowych w Kirgizji.

(Fot. CAF-TASS)

Dziesiątki tysięcy spadkobierców

Jeśli nazywasz się Correa, miliony czekają na ciebie...

KIEDY Domingo Faustino Correa zmarł w 1873 roku, pozostawił po sobie ogromny majątek ziemski, rozciągający się na terenach Brazylii i Urugwaju — nie zostawił jednak konkretnego testamentu. Jego rodzina do dzisiejszego dnia toczy zacięte spory o spadek. Ponad 10 tysięcy obywateli Ameryki Południowej rości sobie pretensje do miejsca w piątej generacji drzewa genealogicznego rodziny Don Correa. Fortuna — przedmiot sporu, składająca się z akcji przemysłowych, ziemi uprawnej oraz nieruchomości w miastach Pelotas, Rio Grande i Porto Alegre, oceniana jest na ponad 50 bilionów dolarów.

CAŁE to zamieszanie powstało za sprawą samego nieboszczyka Correa, który z nie znanych bliżej powodów przed śmiercią zignorował swoją rodzinę i czasowo zapisał majątek bliskim przyjaciołom oraz byłym niewolnikom. Zażądał jednak, aby bogactwa zwrócono rodzinie Correa w czwartym pokoleniu. Nieuczciwi wykonawcy jego testamentu mieli zatem dość czasu, aby zagarnąć co się da z ogromnego majątku zanim przejdzie on z powrotem w posiadanie prawowitych spadkobierców.

Już od prawie stu lat sądy Brazylii zajmują się sprawą testamentu Correa. Kiedy w okresie kryzysu gospodarczego lat 30 porozumienie pomiędzy zwaśnionymi stronami było już niemal pewne, rząd Brazylii uznał, że dzielenie majątku w tej sytuacji mogłoby zaszkodzić interesom całej gospodarki narodowej.

Artykuły w prasie południowoamerykańskiej, szczegółowo rozpisujące się nt. legendarnego spadku po Correa, uruchomiły istną lawinę...

„Jeśli nazywasz się Correa, cztery miliony dolarów czekają na ciebie w Brazylii" — pisał jeden z argentyńskich magazynów w zeszłym roku.

Około 6 tysięcy Brazylijczyków i jeszcze większa rzesza obywateli innych krajów zaczęły rościć sobie prawa do „kawałka" tego wspaniałego „tortu". Kiedy pojawiły się podobne ogłoszenia w Hiszpanii, w kraju gdzie podobnie jak w Brazylii nazwisko Correa jest bardzo popularne, około 16 tysięcy Hiszpanów zgłosiło się jako potencjalni spadkobiercy.

JAKI będzie ostateczny rezultat, trudno przewidzieć. W każdym razie zamieszanie spowodował nieboszczyk ogromne...

Sophia Loren ujawniła romans z Cary Grantem

(Dokończenie ze str. 1)

z Pontim, z którym utrzymywała bliskie stosunki choć znany producent filmowy był żonaty i nie zdradzał chęci porzucenia żony.

„Nie chciałam być nieuczciwą kochanką, a tu pojawił się Cary Grant, gotów dla mnie wszystko porzucić, bez żadnych warunków" — pisze pani Loren, informując dalej, że często odbierała telefony od Granta w obecności Pontiego, co nie mogło być dla niego bez znaczenia, choć nigdy o tym nie mówił. Wreszcie Sophia Loren powiedziała Pontiemu, że musi szybko podjąć decyzję co do swej przyszłości. „Wiem, że kobieta może być bardzo nużąca, kiedy wywiera tego rodzaju nacisk na mężczyznę żonatego — wyznaje aktorka — lecz było to ryzyko, które chciałam podjąć".

OSTATECZNIE Sophia Loren Carlo Ponti zawarli małżeństwo w Meksyku, o czym Grant dowiedział się z gazet, kiedy czekał na przyjazd Sophii Loren do Hollywood, gdzie mieli kończyć zdjęcia do filmu pt. „Houseboat". „Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa" — powiedział całując mnie w policzek. Nie powiedział nic więcej i nie robił mi żadnych wyrzutów lecz dalsza praca nad filmem była uciążliwa i kłopotliwa.

Jak na ironię, film kończył się happy endem: Sophia Loren i Cary Grant w ostatniej scenie zawierali na ekranie małżeństwo. „Zdawałam sobie sprawę, jak ciężko przyszło Cary'emu zagrać tę scenę, w której ogłaszają, że jesteśmy mężem i żoną w której miał mnie wziąć w ramiona i ucałować. Dla mnie też to było bolesne... Jestem osobą romantyczną i wrażliwą i zachowam na zawsze to co Cary wniósł do mego życia" — wyznaje aktorka.

Kino w samolocie

MOSKWA PAP. Oryginalne pomieszczenie otrzymały dzieci miasta Orzeł dla wyświetlania filmów. Na byłym pustkowiu przy wodotrysku ustawiono wycofany z eksploatacji już samolot „Il-18", który zaczął spełniać nową funkcję. W nim właśnie będą wyświetlane filmy dziecięce.

Jonestown — rekonstrukcja wydarzeń (4)

Ostatnia komunia „Świątyni Ludu"

GARRY zaczął uspokajać Jonesa: **„Daj im odejść. Co się stanie, jeśli odejdzie sześciu czy sześćdziesięciu? To przecież nie zmieni wszystkiego, co ty tu zrobiłeś".** Ale Jones mamrotał, że otrzymał cios w plecy.

O godz. 3 po południu Ryans wezwano do pawilonu; amerykański Indianin, nazwiskiem Al Simon, powiedział kongresmanowi, że pragnie razem z trojgiem dzieci opuścić komunę; żona nie zgadza się jednak puścić dzieci. Garry i Lane wyjaśnili obojgu rodzicom, że powinni za pośrednictwem sądu rozstrzygnąć ten spór. Ryan zapewnił Jonesa, że nie zamierza po powrocie do USA powołać kongresowej komisji śledczej w sprawie Jonestown, podziękował też Garry'emu i Lane'owi za pośrednictwo i umożliwienie wizyty w Jonestown. Nagle jeden z przybyłych na pas startowy w Port Kaituma. Mniej więcej w tym samym czasie wylądował tu 6-osobowy samolot Cessna, zaś w 10 minut później 18-osobowy samolot Otter. W samolotach nie było dość miejsc dla wszystkich. Ryan oświadczał uciekinierom z komuny, że odlecą pierwsi i ludzie, zdenerwowani i podnieceni, tłoczyli się koło samolotów. „Kongresman powiedział, że mogą wsiąść do pierwszego samolotu" — rzekł Layton i przemknął się do Cessny, podczas gdy Ryan osobiście pilnował załadunku do Ottera. Obie maszyny puściły się w ruch silnik. Na pokładzie Cessny, Layton wyciągnął nagle pistolet i oddał trzy strzały, raniąc dwoje członków komuny. Potem pistolet się zaciął i dwaj inni uciekinierzy wytrącili go Laytonowi z ręki. Layton wybiegł z samolotu i uciekł do dżungli.

W tym samym momencie jeden z uciekinierów — Harold Cordell wyjrzał przez okno samolotu i zobaczył traktor z Jonestown, ciągnący przyczepę. Z przyczepy wyskoczyli mężczyźni z automatycznymi pistoletami i karabinami półautomatycznymi. Uzbrojonych ludzi zobaczył też Garry Parks. Jego żona Patty stała w drzwiach Ottera. Strzał strzaskał jej głowę. Dwoje dzieci uciekinierów zostało raniony, ale udało im się zamknąć drzwi samolotu. **„Gdyby dzieci nie zamknęły drzwi — powiedziała ich matka, Edith — mordercy wtargnęliby tutaj i wszyscy byliśmy martwi".**

Znajdujący się na pasie startowym Ryan i dziennikarze nie mieli tyle szczęścia. Odepchnąwszy na bok gujańską służbę cywilną, mordercy z przyczepy zaczęli ostrzeliwać ludzi koło obu samolotów. Reiterman dostał strzał w lewą rękę, Jarecs w ramię, Krause w biodro. Trzej dziennikarze zdołali jednak skryć się za samolotem, dzięki czemu ocaleli. Mordercy dopadli kamerzystę Browna przy ogonie samolotu Otter. Fotograf Greg Robinson padł podziurawiony kulami, Harris i Ryan skryli się za kołami samolotu, ale znaleziono ich i zastrzelono.

GDY wybuchła strzelanina, oddział gujańskich żołnierzy uzbrojonych w karabiny pilnował uszkodzonego gujańskiego samolotu na końcu pasa startowego. **„Potrzebujemy broni!"** — krzyknął dziennikarz z NBC, który biegł po pomoc. Żołnierze odwrócili się tyłem. Zadziwiające było to, że odwrócili się i wycofali także ludzie Jonesa, zostawiając ośmiu rannych. Ci, którzy przeżyli, przerażeni wysiedli z samolotów. Niektórzy uciekli na skraj dżungli.

(Dokończenie nastąpi)

Z perspektywy tygodnia

KILKA ZDAŃ KOMENTARZA

IZRAEL dokonał w tych dniach barbarzyńskiego ataku na południowy Liban, którego skutki najbardziej odczuła ludność cywilna. Potem zaczęły następować prowokacyjne przeloty izraelskich samolotów, zaś kanonierki pojawiły się na wodach terytorialnych Libanu. Sytuacja wygląda groźnie, w każdej chwili może dojść do otwartej walki. Wygląda na to, że przywódcy z Tel-Awiwu mszczą się w ten sposób za dotychczasowe fiasko negocjacji pokojowych z Egiptem.

PRZEDŚWIĄTECZNY TYDZIEŃ W LONDYNIE

NIESPOKOJNY był przedświąteczny tydzień w Londynie, a także w innych miastach angielskich. Terroryści z IRA znów dali znać o sobie podkładając bomby przede wszystkim pod samochodami. Policja została postawiona w stan alarmu, wszędzie widać słynnych „bobies" z aparatami do wykrywania ładunków wybuchowych. Na londyńskim lotnisku pojawił się żołnierze, skierowano tam także czołgi.

WOJNA OSKARŻEŃ

KONFLIKT zbrojny między Ugandą i Tanzanią przemienił się w wojnę wzajemnych oskarżeń o naruszaniu granic. Rząd tanzański oskarża Ugandę o przygotowanie nowej agresji, z kolei Idi Amin protestuje (w depeszach do ONZ i OJA) przeciw napaści Tanzanii. Zabawa w wojnę?

„HARRIERY" WYSTARTUJĄ DO PEKINU?

JAK wiadomo, Chiny starają się o zakup w Wielkiej Brytanii 70 samolotów pionowego startu typu „Harrier". Koła oficjalne w Londynie podały do wiadomości, że negocjacje w tej sprawie są na dobrej drodze i powinny się zakończyć w najbliższych miesiącach.

CHCIAŁ UPROWADZIĆ POLSKIEGO DYPLOMATĘ

PRÓBA zamachu na Włodzimierza Lubańskiego wyjaśniła się, a to za sprawą samego terrorysty Wernera van Steena. Wyznał on, że chciał początkowo uprowadzić jednego z polskich dyplomatów (później zdecydował się na naszego piłkarza), by wymusić zwolnienie swego przyjaciela z więzienia w Polsce. Żona owego przyjaciela, Lode Willems, w liście do Konsulatu PRL w Brukseli wyraziła ubolewanie z powodu tej całej historii, stwierdzając też, że jej mąż nie ma z tym nic wspólnego.

(jas)

W „Kurierowej" kawiarence

Wieczór wspomnień

W PRZEDŚWIĄTECZNY wieczór naszą kawiarenkę odwiedzili państwo **Maria i Marian Przyborowiczowie.** Pani Maria do niedawna pracowała w Polskiej Żegludze Morskiej, teraz jest na emeryturze. Małżonek od wielu lat pracuje w Hartwigu. Na ślubnym kobiercu stanęli 5 sierpnia 1945 roku jako pierwsza polska para w wyzwolonym Szczecinie.

— PAMIĘTASZ? Urząd Stanu Cywilnego mieścił się wtedy przy alei Piastów.

— Tak. Tam, gdzie teraz jest „Artystyczna".

— Nieduży pokój, skromnie urządzony. Stare, poniemieckie biurko, jakaś szafa, kilka krzeseł...

— Byłam tak przejęta, że nawet nie zdjęłam płaszcza.

— Ale sukienkę miałaś ładną. Taka malinowa.

— Zaprosiłeś mnie potem na obiad do „Zorzy". Teraz to jest „Ryska".

— Ile razy przechodzę tamtędy, przypomina mi się to prześwietne przyjęcie weselne. Najpierw trzeba było zapłacić, a dopiero potem podano obiad. Zupa była całkiem strawna, ale drugie... Zupełnie nie do zjedzenia.

— Że też ty wszystko pamiętasz?

— Przecież to był nasz ślub. Wreszcie mogliśmy być razem.

— Czekaj, poznaliśmy się w czterdziestym, tu — w Szczecinie. Ciebie Niemcy przywieźli na roboty z Poznania, mnie z Kępna. Pracowaliśmy nawet blisko siebie. Ty — w fabryce asfaltu na Ludowej, ja w fabryce papieru koło stoczni. Po wyzwoleniu postanowiliśmy zostać tu, gdzie zetknął nas los.

— I tak z poznaniaków przemieniliśmy się w szczecinian.

— Byliśmy zupełnie sami. Ani rodziny, ani bliskich znajomych.

— Mieliśmy przecież sąsiadów.

— Trzy rodziny w wielkiej kamienicy. Przed południem byłam w domu samiutka jak palec. Za zabarykadowanymi drzwiami nasłuchiwałam, czy wracasz z pracy.

— Okropne były pierwsze miesiące. Każdy bał się wyjść o zmierzchu na ulicę. Ciągle grasowały bandy, słychać było strzały.

— A my na dodatek mieszkaliśmy wtedy na parterze.

— Dlatego przenieśliśmy się do mieszkania na drugim piętrze. Pod nami mieszkali Kamińscy, nad nami — państwo Otta.

— Pamiętasz, przyszły święta. Pierwsza nasza wspólna Wigilia. Skromniutka, ale zawsze. Zrobiłam barszczyk i trochę makaronu. I to wszystko. Ani ryby, ani mięsa. Nawet opłatka nie mieliśmy.

— Ale choinka była.

— Tak. Nie wiem nawet skąd ją wzięłaś. Znalazło się trochę świecidełek, kilka świeczek. Choinkę postawiłam na małym kredensie. Ot, i całe nasze Boże Narodzenie.

— W pierwszy dzień świąt poszliśmy na spacer po mieście. M.in. wszystko czuło się tę atmosferę. Ludzie się cieszyli wolnością, że nie ma wojny, że zaczyna się normalne życie.

— A potem przeczytałeś w „Kurierze", że odbudowano rozgłośnię w Szczecinie i w święta nadadzą pierwszą audycję.

— Mogliśmy o tym tylko poczytać, bo przecież nie mieliśmy radia.

— I powiedziałeś jeszcze, że może wybralibyśmy się do teatru, bo akurat zaczynają grać jakąś sztukę.

— To było pierwsze przedstawienie. „Grube ryby".

— Roześmiałam się tylko. Przecież wiedziałeś, że będę bała się iść ulicą o zmierzchu...

— Święta w czterdziestym szóstym były już inne. Pracowaliśmy oboje w tej samej firmie rozbiórkowej inżyniera Walczaka. Było więcej pieniędzy. Nawet na drobne prezenty starczyło.

— Pamiętam, zrobiłam tradycyjny barszcz, rybę na Wigilię, normalny obiad w święta. Dostałam nawet suszone śliwki na kompot.

— Wiesz, następne święta jakoś pozacierały się w pamięci.

— Wtedy nie byliśmy już sami. Nie byliśmy też najważniejsi. Była Mirka, potem urodził się Ryszard i Elżbietka. Dla naszych dzieci robiliśmy święta. Dla nich była choinka, dla nich prezenty.

— I tak zleciały te lata. Cała trójka gospodarzy już na własnych śmieciach. Dobrze, że nie zapominają o starych.

— A ty nie zapomnij, że na Wigilię idziemy do Elżbiety.

— Zapakowałaś prezenty? Ciekaw jestem, czy się z nich ucieszą...

(jas)

Opowieści szczecińskich ulic

Domki pod sosnami

STARA legenda powiada, że w miejscu gdzie dziś jest jezioro Głębokie, było niegdyś spore miasto. Przed wiekami miała zalać je woda z przepływającej obok rzeczki. Podobno w ciche wieczory długo słychać było jeszcze dzwony bijące na dnie jeziora...

Rzeczywistość jest mniej romantyczna. Jezioro powstało w tynnie polodowcowej, na długo przed pojawieniem się pierwszych cywilizacji budujących miasta, czy choćby warowne osady. A żaden z płetwonurków zwiedzających dno Głębokiego nie natknął się dotąd na ślady starego grodu. Strumyczek wpływający do Głębokiego od zachodniego krańca wygląda zbyt niewinnie, by mógł być sprawcą legendarnej katastrofy...

Prawdziwą katastrofą przyrodniczą, choć rozłożoną na „usypiające" raty, jest opadanie tafli Głębokiego, wywołane ingerencją człowieka. Na szczęście w porę zorientowano się co się święci. Szczecinianie bowiem stanęli w obliczu powolnej zagłady najbardziej malowniczego z podmiejskich jezior i wspaniałej plaży w sosnowym lesie. Specjaliści od gospodarki wodnej podjęli właśnie przedsięwzięcia w celu ratowania leśnych jeziorek w Puszczy Wkrzańskiej.

Teraz cienki lód pokrywa Głębokie, a na igłach świerków i sosen okalających je osiadł szron. W mroźnym przezroczystym powietrzu uroczo wygląda willowe osiedle sięgające w głąb lasu. Pierwsze domki zbudowano tu w latach dwudziestych. Z tego czasu również pochodzą zabudowania kąpieliska. Grzbietem wysokiego morenowego wzgórza nad brzegiem jeziora biegną alejki. Jakież bogactwo „jednorodzinnej" architektury: są tu domki alpejskie, zakopiańskie o wysokich, strzelistych dachach, pełne drewnianych ozdób.

Są budynki stylizowane na skandynawskie chatki rybackie, drewniane domki fińskie, pomorskie chałupy ryglowe. Najskromniej i najtandetniej prezentują się najnowsze budowle jednorodzinne, „przebojem" wepchnięte pomiędzy las a wille starszej generacji. Wyglądają niczym stodoły za eleganckim ogrodem. Przedsiębiorczy ich budowniczowie postarali się, by domy górowały nad okolicą. Byle tylko powiększyć je do rozmiarów pensjonatów. Zaś architekci, których obowiązkiem jest baczyć, by nikt nie szpecił miasta, tu okazali wyjątkową tolerancję.

Szczęściem, tę zgubną dla lasu i estetyki osiedla zabudowę (na razie przynajmniej) wstrzymano. Lecz licho nie śpi. Kilka lat temu pewien przedsiębiorczy organizator terenów pod nowe osiedle jednorodzinne zabiegał o przetrzebienie sosnowego lasu nad Głębokiem...

Nastrój pełen spokoju i odpoczynku mają też same nazwy uliczek, wzdłuż których stoją urodziwe wille. Majowa przez cały rok ma coś z wiosennego wyglądu. Chyba dlatego, że w

przydomowych ogródkach rosną niespotykane u nas zamorskie krzewy i drzewa iglaste, doskonale znoszące szczeciński wilgotny klimat.

Ulica Pogodna wkracza w las. Wspaniały jest — niezależnie od pory roku — spacer tą piękną biegnącą brzegiem jeziora promenadą.

Choć wille wyrosły tu w wieku XX, osiedle Głębokie to stara słowiańska osada. Po dawnych chałupkach rybackich nie ma już śladu. Pozostała nazwa: Glambeck, nieco zniekształcona, lecz najwyraźniej o polskim rodowodzie. Tak kiedyś nazywało się jezioro i wioska.

Jeszcze w latach 1947—1948, z uwagi na kłopotliwy dojazd (tramwaj do „Arkonki", a dalej — podmiejski autobus lub 2-kilometrowy spacer) amatorów do zamieszkiwania na Głębokiem nie było zbyt wielu. Niektóre z will, te mniej eleganckie, lub wymagające remontu, stały pustką. Część domków naprawiono z funduszów Zarządu Miejskiego, by „zwabić" do nich ludzi sławnych i w ten sposób pozyskać do Szczecina.

Przyjechał Konstanty Ildefons Gałczyński (zamieszkał w końcu nie na Głębokiem, lecz przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej), Jerzy Andrzejewski. Choć nie osiedli tu na długo, zrobili miastu, wymagającemu w tamtych latach autentycznej popularyzacji, dobrą prasę. O „szczecińskich" utworach Gałczyńskiego pisaliśmy już w tym cyklu.

Głębokie pozostaje nadal żelaznym punktem w programie turystycznych wycieczek po Szczecinie i o każdej porze roku wzbudza w przyjezdnych zachwyt. Oby takie przetrwało nadal.

(ław)

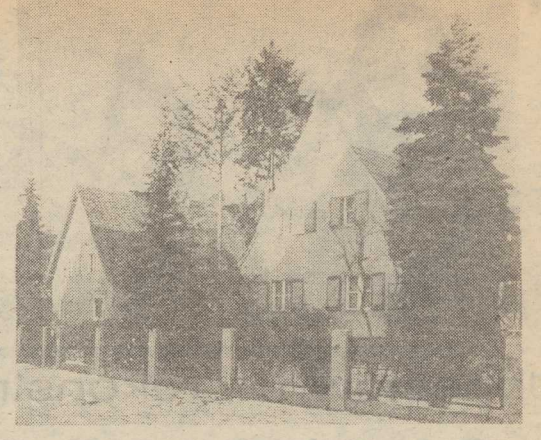

Zaciszne osiedle wśród świerków i sosen.
Fot.: Z. Jodkowski

Czynne od 33 lat

Wigilijny chleb mistrza Jana

23 GRUDNIA 1945 roku było bardzo zimno. Jednak nawet w zniszczonym wojenną zawieruchą Szczecinie odczuwało się przedświąteczną atmosferę. Ludzie biegali za choinkami, aprowizacją i chlebem. Gospodynie zastanawiały się, do którego piekarza zanieść swoje ciasta, aby upiec je w dużym piekarskim piecu.

W tym też dniu na budynku przy ul. Krzywoustego 54 pojawił się napis: **„Polska piekarnia. Czynna od jutra — Jan Graczyk".** W rejonie tym mieszkało już dużo Polaków. Dla nich więc ta przedświąteczna informacja była szczególnie interesująca. Będziemy mieli własny chleb — skonstatowali. I to właśnie w takim dniu.

Zapowiedź okazała się prawdziwa. 24 grudnia 1945 r. przed piekarnią ustawiła się kolejka. Zaglądali przez okna. We wnętrzu krzątał się mistrz Jan Graczyk wraz z czeladnikiem i na wąskich deskach wnosili gorące bochny świeżego chleba. Chrupiące i ciepłe pieczywo znikało z półek jak woda.

Pan Graczyk myślał, że teraz będzie mógł wraz z żoną zająć się przygotowaniami do Wigilii we własnym domu. Niestety. Do drzwi piekarni zaczęli dobijać się ludzie. Dzierżyli zawinięte w chusty lub papier pakunki.

— Mistrzu! Mamy babki i placki. Krucho z węglem, a trzeba je przecież upiec na święta. Chyba nam pan nie odmówi?

Co było robić? Jak tu zamknąć rodakom drzwi przed nosem i to jeszcze w taki dzień? Mistrz dorzucił węgla do pieca i znowu rozpoczął pracę. A ludzie przychodzili. Bowiem informacja o pierwszej w tej okolicy polskiej piekarni rozeszła się lotem błyskawicy.

Dzisiaj pan Graczyk wspominając ten dzień mówi, że z niepokojem spoglądał w dwa miejsca: na stale rosnącą kolejkę ludzi, którzy maszerowali do piekarni z ciastami oraz na... malejącą pryzmę węgla, obok piekarskiego pieca.

Były to bowiem czasy, gdy można było szybciej dostać z przydziału mąkę niż węgiel. Trzeba się było o niego — delikatnie mówiąc — starać „systemem gospodarczym". Niektórzy ze szczecińskich piekarzy penetrowali nawet piwnice zburzonych budynków, bowiem właśnie tam, pod warstwą gruzu leżał bezcenny opał.

Wigilijna inauguracja działalności piekarni pana Graczyka była szczęśliwa. Pierwszy chleb trafił do ludzi, przyniesione do wypieku ciasta zmieściły się w gorącym piecu, a piekarnia działa do dnia dzisiejszego.

Podczas naszej rozmowy pan Graczyk stwierdził:

— Niektórzy nie chcą mi wierzyć, ale ja zawsze powtarzam: — tylu babek i placków, które wypiekłem w moim piecu podczas Wigilii w 1945 roku, już nigdy potem nie miałem. Było ich dużo i w latach późniejszych, ale 1945 rok już się nigdy nie powtórzył.

Teraz piekarnię mistrza Graczyka prowadzi jego syn Bogdan. Jednak nadal wokół pieca krąży pan Jan.

— No bo jak tu nie pomóc synowi. Dzisiaj przybiegł do mnie powiedział: — tata, chodź do piekarni. Pracownik nie przyszedł i będziemy mieli kłopoty..

Jan Graczyk jest aktualnie najstarszym ze szczecińskich piekarzy. Wstaje rano i niezmiennie od 33 lat pracowicie wypieka chleb i bułki, na które każdego ranka jest wielu amatorów. **(Macz)**

Na Krakowskim Rynku

Szopka dostojna i szopka frywolna

ŻADEN architekt nie potrafi wyczarować tak wspaniałej budowli jak szopkarz. Wyobraźnia pod tym względem jest nieograniczona, zarówno co do samych kształtów, ornamentów, jak i kolorów. Dziś nasze szopki, zwłaszcza te krakowskie, słynące z wyjątkowej urody, mają zapewnione pierwszeństwo w świecie. Przekroczyły progi wielu dostojnych muzeów. Cieszą oczy i każą dumać nad pięknym obyczajem.

Jak to drzewiej bywało? Skąd się szopka wywodzi? Zaczęło się wszystko od jasełek u schyłku trzynastego wieku, za sprawą franciszkanów, którzy podpatrzyli Włochów. Figury dzieciątka, Maryi i Świętego Józefa pokazywano w porze Bożego Narodzenia w kościołach. W miarę upływu wieków wokół Świętej Rodziny robiło się coraz ludniej. Dodawano im do towarzystwa osóbki płci obojga, reprezentujące różne stany. A to szynkareczkę, a to Żyda, a nawet cały regiment polskiej gwardii, chorągiew husarską, kozacką czy też rajtarską — co już zależało od upodobań indywidualnych twórców szopki.

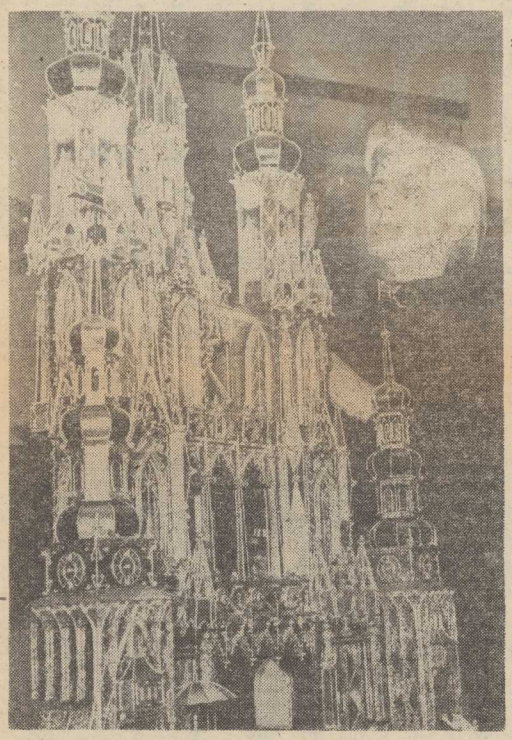

Nieruchome figurki przestały jednak satysfakcjonować oglądających. Szopkarze, podążając za duchem czasu, obdarowali swoich bohaterów ruchem, na wzór teatrzyków marionetkowych, na które nastała właśnie moda. Szopka, jak piszą kronikarze z XVIII wieku, zyskała charakter rozrywkowy, a nawet stała się frywolna. Bijący się chłopi, tańczące z gachami szynkarki — takie sceny wywoływały wiele radości. Władze duchowne nie mogły pozwolić na takie zgorszenie i szopka została wyeksmitowana z kościoła. Jak się okazało, wpłynęło to na jej prawdziwy rozkwit. Nie miała już teraz żadnych obwarowań.

Zaiste imponujący jest spis szopkowych lokatorów i rekwizytów, wypisany sumiennie w jednym z osiemnastowiecznych inwentarzy spadkowych. Obok głównych figurek wymienia się tu między innymi: **„7 osóbek ubranych po polsku, 8 Murzynów, 3 gołąbków, 3 aniołów, 4 dziewice, 10 całych i 15 połowicznych baranów, dwie sztuki miasta malowane na papierze, drugie miasto i płótno na skałę..."**

Rozkwitły w szopce świeckie intermedia, doszły do głosu utwory literackie, odgrywane przez ruchome kukiełki. Pozbawiona murów szopka przeniosła się do własnej trójwymiarowej budowli, która do dziś jest niezmiennie obiektem podziwu. Miała ona zwykle proscenium do odgrywania scen ucieszych i z morałem. Początkowo zadowalała się dosyć skromną szatą architektoniczną, w którą potem zaczął wkradać się coraz większy przepych. W Krakowie zapatrzono się zwłaszcza na urodę sędziwych wież, które stały się już nieodzownym akcentem szopek.

Małe szopki ich twórcy zaczęli sprzedawać na Gwiazdkę, wystawiając je na cokole Pomnika Adama Mickiewicza na Krakowskim Rynku. I nawet w czasie okupacji hitlerowskiej pielęgnowali ten zwyczaj w uświęconym miejscu — po zburzeniu przez Niemców pomnika. Taka jest siła przywiązania.

Do tradycji należało też chodzenie z szopką po domach, z całą kapelą i odgrywaniem scenek. Szopkarze zbierali się na Krakowskim Rynku i czekali na zaproszenia, kolekcjonowali adresy. Do najgłośniejszych, najbardziej rozrywanych, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, należał zespół Ezenekierów, z głową rodziny Michałem, wędrującym z szopką od 1864 roku. Budowanie szopek, była to przede wszystkim profesja murarzy, ale stopniowo dołączali do nich przedstawiciele innych zawodów.

Na szopkę, jako na niezwykle swojski przejaw sztuki, zaczęto też chuchać po drugiej wojnie światowej, co roku ogłaszając krakowski konkurs, który trwa do dzisiaj i jest rozstrzygany zawsze w grudniu. Szopka pociąga obecnie przedstawicieli wszystkich zawodów — i szewca, i kolejarza, i lekarza i artystę grafika, z których każdy pragnie podtrzymać i jednocześnie wzbogacić tę piękną tradycję, uznawaną przez cudzoziemców za jeden z symboli polskości.

Mówi się obecnie nawet o szopkarskiej ekstraklasie. Jest to jeden z piękniejszych widoków, gdy na Krakowski Rynek ściągają ze wszystkich stron w asyście swoich rodzin, ze swymi szopkarskimi dziełami ich twórcy w wieku od lat kilku (w ubiegłym roku był dziewięciolatek) aż do sędziwego. Szopki, które mierzą się z najszacowniejszymi zabytkami Krakowa przeżywają co roku swoje dni chwały. Tak jak dawniej bywało.

Barbara HENKEL

Choinka Słodowego i co dalej?

ADAM SŁODOWY, znana na całą Polskę „złota rączka", zrobił dla telewizyjnego Studia 2 choinkę, a czym mogliśmy się dowiedzieć naocznie 2 grudnia. Jak należy mniemać, Adam Słodowy, Studio 2 i cała telewizja opowiadają się przeciw choince naturalnej, z lasu. Redaktorzy Studia 2 ubierając choinkę produkcji Adama Słodowego nie zajęli jednak jasnego stanowiska. Niby opowiedzieli się „za", niby nie opowiedzieli się. Na dwoje babka wróżyła.

Tymczasem sprawa jest doniosła, bo dotyczy raz — losów lasów, dwa — tradycji. Jak wiemy, tradycja ma to do siebie, że jest surowa i niechętnie idzie na ustępstwa. Naszą tradycją było, i ciągle jest, iść najkrótszą drogą przez pole do lasu z siekierą. Choinka musi być choinką. Więc prosto z lasu i wysoka pod sam sufit. Tylko dziś już nie chadza się oddzielnie do lasu, bo ten proceder jest uprawiany przez tachowców za specjalnym zezwoleniem i pewnie z błogosławieństwem nauki, gdyż dziś błogosławieństwo nauki jest już rytuałem. Nam, którzy rozkoszujemy się blaskiem skrzących się choinek, uspokajają ci tachowcy serca twierdząc, że wyrąb choinek prowadzi się bardzo planowo i na tym nie traci drzewostan. Natomiast wszyscy zyskują. Tradycja przeciw takiemu stawianiu sprawy nie zgłasza sprzeciwów, bo ta argumentacja jest obsolutnie po jej myśli.

Lecz nie wiem, czy z tradycją nie należałoby podjąć sporu? Ale nie na słowa, lecz na fakty! Choinka Adama Słodowego nie jest w tym wypadku początkiem tego sporu z tradycją. Przed Adamem Słodowym spór taki podjęła pewna spółdzielnia pracy, której imienia nie należy przywoływać, gdyż wyprodukowała choinki, które były łatwopalne i wywołały nawet trochę pożarów. Uznano je więc za buble, a spółdzielnia otrzymała cięgi wraz z zakazem dalszej ich produkcji. Tradycja wycinania milionów drzewek świerkowych zwyciężyła.

Dziś mamy na rynku choinki produkowane według innej receptury chemicznej i nową technologią, nawet nieźle się one prezentują i kolor mają zielony, ale nikt ich nie kupuje. Pamięć o tamtych bublach nie tylko jest żywa, ale również wzbudza strach i do tego wręcz paniczny. Ludzie się boją i nawzajem ostrzegają. Sam słyszałem na własne uszy.

I co dalej? Ustąpić przed tradycją wycinania choinek? Pogodzić się? Taka to w gruncie rzeczy prosta sprawa, a taka nieprosta. Bo też nie możemy zarzucić sobie, że jesteśmy konserwatystami i że to właśnie ów konserwatyzm dostarcza sił żywotnych tym, którzy idą z siekierami do lasu, nie cierpiąc wcale z tego powodu. Przypuszczam, że nasz konserwatyzm mogłibyśmy znacznie szybciej i efektywniej pokonać, gdyby na rynku pojawiły się choinki zaufania, gdyby ludzie się nie bali, gdyby do całej tej akcji włączyć może reklamę tak agresywną jak ostatnio zastosowana przez zakłady pończosznicze „Fenix" na temat damskich rajstop. Tylko jest jeden warunek zwalczenia konserwatyzmu: jakość! A tej jakości brak.

Złej jakości nawet reklama nie pomoże. Wyrzucone pieniądze. Ludzie nie kupią. A znowu sytuacja u nas jest taka, że dobrej jakości reklamować nie trzeba. Dobra jakość reklamuje się sama. Za dobrą jakością natychmiast ustawiają się kolejki i gotowi jesteśmy mniemać, że coś tam idzie poza naszymi plecami, po prostu spod lady.

W związku z czym jakościowo najlepsze życzenia prosto spod choinki wyciętej siekierą w lesie składa — TJ. Oby nam za rok urosło 10 milionów choinek do wyrąbania!

Tomasz JERKO

Uśmiechnij się

Rys. Z. Jujka

GWIAZDKI lat sześćdziesięciu

Z wigilijnego albumu

KAROL MICHALIK, choć emeryt, z pasją zajmuje się przewodnictwem, wędruje po górach, propaguje uroki Szczecina.

JERZY GAWLIKOWSKI niecałe dwa lata temu odbył jako I mechanik ostatni swój rejs, lecz ciągnie go jeszcze na morze.

GERTRUDA TOMASZEWSKA wychowuje wnuki, a cichym jej marzeniem jest doczekać prawnuków.

I

UCZEŃ Z KARABINEM

BIAŁY był wieczór wigilijny 1918 roku w Cieszynie. Z wybiciem szóstej na ratuszu miasto ucichło, zasnął ruchliwy węzeł kolejowy. Nad budynkiem dworca przykrytym śnieżną czapą widniała biało-czerwona chorągiew. Po peronie przechadzało się kilkunastu młodych ludzi. Na plecach karabiny, na głowach maciejówki z wyszytym przez ich mamy orłem białym. W półmroku nie było widać, że połowa z nich miała na sobie mundurki gimnazjalne.

Wojna już się skończyła, za to trwała wielka wędrówka rozproszonych armii. Z frontu południowego i wschodniego, z Bałkanów, Mołdawii, Ukrainy i Galicji ciągnęły transporty wojska. Niemcy, Austriacy, Czesi i Madziarzy wracali do domów. Ich droga wiodła przez Cieszyn, gdzie krzyżowały się kolejowe szlaki.

Półtora miesiąca wcześniej 6 listopada 1918 roku szesnastoletni Karol Michalik wraz z całą swoją klasą gimnazjum wstąpił do polskiego wojska. Kiedy porucznik Matusiak ogłosił, że szuka ochotników, poszła cała szkoła. Tego samego wieczora w imieniu Cieszyńskiej Rady Narodowej zatrzymali pierwszy pociąg z frontu. Był to wielki hazard — mieli pięć jednostrzałowych karabinów i tyleż naboi. Kilka tysięcy uzbrojonych po zęby Niemców, okrzepłych we frontowych bojach, mogło wystrzelać uczniaków jak kaczki. Ale Niemcy mieli już dość wojny. Z okien pociągu poleciały na bruk karabiny, ładownice. Stos broni i amunicji legł na peronie.

I tak powstała cieszyńska armia Rzeczypospolitej.

Zza torów, skąd błyskały światełka domów, doleciał śpiew:

— Ci — icha noc, świe — ęta noc...

— **Jak im nie wstyd śpiewać niemiecką kolędę w niepodległej Polsce** — oburzył się jeden z młodych żołnierzy.

— **Najważniejsze, że po polsku. U nas tak ją śpiewają od stu lat.**

Karol Michalik poprawił ciążący na ramieniu zdobyczny Manlicher i obciągnął przykusy mundurek. Łzy cisnęły mu się do oczu, gdy słuchał tej kolędy.

— **Czy wiecie, że na tę dzisiejszą Wigilię czekaliśmy całe 132 lata...**

LEKCJA ŚPIEWU

OKUPACYJNY Lublin. 24 grudnia 1942 roku w magazynie zbożowym, gdzie jako rachmistrz pracował Karol Michalik, niespodzianie zjawił się główny inspektor nadzoru hauptmann Stoltz.

— **Chcę dziś posłuchać waszych polskich kolęd i pieśni narodowych** — powiedział wprost.

Polacy struchleli. W napięciu czekali na nadejście wieczoru.

— **Och, singen, bitte...** — głos kapitana Wehrmachtu przeciął jak brzytwa ciszę wiszącą nad stołem wigilijnym w domu Michalików.

Drżące głosy zaintonowały kolędy. Potem popłynęła „Warszawianka", „Rota"...

Szyby drżały w oknach, trwożna cisza zaległa w mieszkania sąsiadów, a Niemiec słuchał wyraźnie zaciekawiony. Polacy spojrzeli po sobie, po czym wstali uroczyście. Hauptmann też podniósł się z krzesła niepewnie.

Gromko, przekrzykując własny strach, zaśpiewali:

— **Jeszcze Polska nie zginęła...**

Teraz ich nieproszony gość poczuł się nieswojo. Gdy przebrzmiały ostatnie nuty hymnu pospiesznie podziękował i wyszedł...

CHOINKA Z ARKOŃSKIEGO LASU

W ROKU 1947 kalendarzowa zima zaczęła się paskudną chlapą. Dopiero na Wigilię, jak na zamówienie, spadł śnieg, stanął lekki mrozik. Karol Michalik, stateczny urzędnik bankowy, a po południu — turysta, przewodnik i miłośnik przyrody wybrał się na przechadzkę po Arkońskim Lesie.

W świerkowym zagajniku natknął się na człowieka z siekierą pod pachą. Spotkanie na owe czasy raczej pechowe i każdy rozsądny zawróciłby szybko i poszedł w swoją stronę. Michalik zapytał:

— **CZY musi pan niszczyć ten piękny las?**

Nieznajomy spojrzał na intruza spode łba.

— **NA tom cierpiał od szkopów tyle lat, by sobie teraz odbić. A to przecież poniemiecki las!**

— **DZIŚ to jest znów nasz polski, a pana dzieci będą tu chodzić na wycieczki. No chyba, że pół Szczecina myśli tak jak pan i weźmie się do rąbania...**

Świąteczny drwal zawahał się. Takiej argumentacji nie przewidział.

— **ALE choinkę muszę mieć...**

— **ZAFUNDUJĘ panu w mieście** — powiedział Michalik.

Przy skromnej wieczerzy powiedział żonie:

— **URATOWAŁEM jedno drzewko, ale chyba także coś jeszcze...**

II

KĘS EGZOTYKI

GWIAZDKĘ roku 1931 spotkał 18-letni Jerzy Gawlikowski u wybrzeży Martyniki. „Dar Pomorza" rzucił kotwicę na redzie Port de France. Młoda załoga fregaty była trochę zawiedziona. Ambitny plan opłynięcia globu dookoła okazał się niewykonalny. Zabrakło funduszy na opłatę za przejście Kanału Panamskiego.

Po rybę wigilijną wybrali się znawcy (książkowi) tropikalnych potraw. To co zaleźli na targu wyglądało apetycznie i malowniczo, wśród różnobarwnych ryb egzotycznych były też tuńczyki.

Apetyt dopisywał przy wigilijnym stole. Nie minęło jednak pół godziny od przełknięcia pierwszych kęsów, gdy pojawiły się pierwsze objawy zatrucia. Chłopcy padali pod stół jak podcięci, choć nie było ani kropli alkoholu. Poczuł się słabo także lekarz okrętowy. Jedynie garstka spóźnialskich (tych którzy nie zdążyli zjeść fatalnej ryby) zachowała zdrowie. Wśród nich był Jerzy Gawlikowski. Francuski lekarz dowieziony szalupą szybko postawił delikwentów na nogi.

— **JEŚLI nie umiecie węchem odróżnić ryby świeżej od trującej, pijcie przynajmniej wino...**

— **TO przecież statek szkolny!** — posłyszał w odpowiedzi.

NA KRAWĘDZI NADZIEI

NA POCZĄTKU października roku 1940 stado niemieckich U-bootów dopadło ich konwój. Poleciały torpedy. Rozpętało się piekło na Atlantyku. Złożony z 35 statków konwój poszedł w rozsypkę. Parowiec „Lech", na którym w randze II oficera służył Jerzy Gawlikowski, miał na pokładzie polskie kobiety i dzieci. Ewakuował je z Glasgow do Nowego Jorku. Pasażerów ogarnęła panika. Sytuacja wydawała się bez wyjścia, niemieckie torpedy szły coraz celniej.

Tym razem jednak s/s „Lech" umknął „wilczemu stadu". Meldunki z tego rejonu północnego Atlantyku były dramatyczne. Wokół czyhały hitlerowskie okręty podwodne.

Drogę przez ocean grodziły śmiertelne kleszcze. Aby się przez nie prześliznąć, trzeba było kluczyć, zawracać, znacznie nadkładając drogi. Rejs ciągnął się, kurczyły się racje żywności. Naruszono „żelazny zapas" z szalup. Na resztkach paliwa, w 56 dni po rozbiciu konwoju polski parowiec — w oficjalnym komunikacie uznany za zaginiony — wpłynął do portu St. John w Nowej Fundlandii. W sam raz na Boże Narodzenie.

Zmordowanych pasażerów na tyczmiast skierowano do szpitali i domów opieki. W najelegantszym hotelu w mieście odbyła się marynarska Wigilia. Przy stole zastawionym szamcie do kraju. Kraków — jedyne bodaj miasto polskie nie wyszczerbione wojną. Jerzy Gawlikowski zasiadł przy rodzinnym stole. Już nie dziarski młodzian, marzący o wielkiej morskiej przygodzie. Trzynastokrotnie przebył Atlantyk (po czterech rejsach nazywano marynarzy szczęściarzami), brał udział w inwazji na Normandię.

Ta Gwiazdka — jak przed wojną. Pod białym obrusem siano, puste nakrycie dla niespodziewanego gościa. Zaproszono samotnego staruszka z sąsiedztwa, bo brakło biesiadnika do parzystej liczby. 12 wigilijnych potraw, kolędy. Potem rodaków świąteczne rozmowy.

Wraca wspomnienie drogi powrotnej. Wpłynęli na Bałtyk jako pierwsi po wojnie. Żaden statek handlowy nie ośmielił się wejść na to ciasne, zaminowane morze. Jak upiór ne karaluchy pływały kuliste miny najeżone zapalnikami. Te jeszcze można było rozstrzeliwać z daleka, oczyszczając szlak. Trudniej było wyminąć głębinowe miny magnetyczne. Szczęściem s/s „Kraków" posiadał specjalny pas antymagnetyczny.

W gazetach napisano entuzjastycznie:

„**21 WRZEŚNIA powrócił do kraju z tułaczki po obczyźnie pierwszy polski statek s/s „Kraków". Przyprowadzili go przez Bałtyk bohatersko I mechanik Jerzy Gawlikowski i kapitan Tadeusz Mikszta.**"

W ładowniach przywieźli dary UNRRA. Statek amerykański, który szedł ich tropem, wracając natknął się na minę i poszedł na dno z całą załogą.

— **A POWIEDZ tak szczerze, czemu wróciłeś? Źle ci tam było? U nas teraz się nie przelewa....**

„George" odparł krótko:

— **DO Ojczyzny zawsze się wraca. A ktoś musiał zrobić to pierwszy.**

III

POWSTAŃCY

GDY zmoknięci i zziębnięci, w brudnych szynelach stanęli na progu, dzieci przestraszyły się ich jak upiorów. Mała Gertruda schowała się za fotel.

— **NO, nareszcie wróciłi z wojny** — zawołali rodzice. Była Gwiazdka 1918 r. Gewery postawili w kącie przedpokoju. Wkrótce miały im się przydać w Powstaniu. Ale wrzenie przeciw Niemcom w Poznaniu dopiero się zaczynało. Na razie leciały w błoto niemieckie naramienniki, a broń po domach chowano.

— **TO są twoi wujkowie...** dowiedziała się przy wigilijnej kolacji — **poszli na wojnę, kiedy ciebie nie było na świecie.**

Ogoleni i wymyci trzej wujowie Kazimierz, Wojciech i Antoni Szymańscy wyglądali już jak ludzie. A kolędy śpiewali aż szklanki dzwoniły w kredensie. Mała Gertruda nie wiedziała jeszcze, że po raz pierwszy kolędowano po polsku tak śmiało, pełnym głosem.

Przed Nowym Rokiem wujkowie razem z tatusiem wyszli z domu z karabinami na plecach. W lutym 1919 wrócili...

— **WYGRALISMY. Jesteśmy w Polsce!**

CHLEB PRZEDE WSZYSTKIM

Przez całą noc ktoś walił w żelazne okiennice. Spała tylko dwumiesięczna Basia. Dwudziestego czwartego przyszli ludzie po chleb i bułki z marmoladą. Bułki były na deser zamiast tortu, chleb zamiast opłatka.

Antoni Tomaszewski zameldował się w Szczecinie 9 czerwca 1945 roku, a piekarnię urządził sobie, remontując własnoręcznie zniszczony warsztat na skraju ruin, pod jedynką na Jagiellońskiej. Na święta przyjechała żona Gertruda z dzieckiem przy piersi i woreczkiem maku na świąteczną strucle. Z duszą na ramieniu przeszła pieszo drewniany, chybocący się most na Regalicy.

— **WRACAJMY do Poznania. Tu wymarłe miasto, niebezpiecznie. A Basi potrzebne mleko.**

— **Ruscy mają krowę. Słowiańskie dusze. Pożyczą mleka...**

Był na Wigilię pierwszy dzban mleka, był chleb i makowiec. Nawet w sąsiednich ruinach zamilkły strzały.

— **A może by tak zostać** — zaczął Antoni — **Tu może być potem całkiem porządne polskie miasto. A piekarz zawsze potrzebny...**

— **Dobrze, Antoś. Spróbujemy** — odparła Gertruda.

* * *

I znów jak w domu rodzinnym w Wielkopolsce dziesięć osób przy stole — cyfra szczęśliwa, talerz dla niespodzianego gościa. W ciągu jednego roku przybyła synowa, zięć i dwoje wnucząt. Piekarni nie trzeba będzie sprzedawać. Już wiadomo, że przejmie ją po ojcu syn Andrzej.

A umowa stanęła podczas Wigilii 1975 roku. Obowiązuje do dziś. Piekarstwo pozostanie w rodzinie Tomaszewskich.

* * *

Ich życie poszło różnymi drogami, ale to przecież cząstka wspólnych polskich losów.

Janusz ŁAWRYNOWICZ

Fot: Z. Jodkowski

Opinia męża — Szweda

Jeśli Święta, to w Polsce

TRADYCYJNYM zwyczajem większość Polaków mieszkających w Skandynawii — korzystając z połączeń promowych z Gdańskiem i Świnoujściem — wyjeżdża na Święta do swoich rodzin w Polsce. Dotyczy to również małżeństw polsko-szwedzkich, ponieważ strona szwedzka — w tym przypadku przeważnie mężczyźni — lepiej czuje się w ciepłym klimacie rodzinnych domów polskich, aniżeli we własnym kraju. A ponieważ między Świętami a Nowym Rokiem i tak są dni wolne od pracy, więc kto może, jedzie do pobliskiej Ojczyzny.

Stąd też **dopiero po Nowym Roku w lokalach i klubach szwedzkiej Polonii odbędą się tradycyjne choinki dla dzieci i młodzieży oraz spotkania członków polskich stowarzyszeń kulturalnych**, nad którymi opiekę sprawuje Centralny Związek Organizacji Polonijnych z panią prezes Zofią Kraszewską na czele.

— **WYSŁALIŚMY** naszych **przedstawicieli do kraju** — mówi pani prezes — **aby tam zakupili trochę prezentów pod choinkę: wspaniałe polskie cukierki, jakich tutaj nie znają, różne drobne wyroby z Cepelii itd. Dzięki uprzejmości i pomocy konsulatów generalnych w Sztokholmie i Malmoe zaprosiliśmy kilku artystów, którzy będą na naszych choinkach recytować wiersze związane z tematyką Świąt oraz 60-leciem odzyskania niepodległości naszego kraju. Nasze własne zespoły folklorystyczne jak np. „Piastowie" ze sztokholmskiego ogniwa, również wystąpią. Pokażemy też najnowsze polskie filmy krótkometrażowe. Celem tych imprez jest oczywiście pielęgnowanie tradycji narodowych wśród tutejszej Polonii.**

CZOP jest stosunkowo nową organizacją, powstał 23 kwietnia 1977 roku. Zrzesza 12 organizacji terenowych i liczy około 2 tys. członków. Jest to pierwsza zjednoczona organizacja Polonii szwedzkiej.

— **Cele i zadania CZOP** — kontynuuje pani Zofia Kraszewska — **ujęte zostały w statucie. Polegają one na pielęgnowaniu kultury polskiej wśród Polaków zamieszkałych w Szwecji, upowszechnianiu wśród Polonii i społeczeństwa szwedzkiego wiedzy o Polsce, jej historii i kultury oraz popieraniu współpracy między narodem polskim i szwedzkim.**

I aczkolwiek CZOP istnieje od niespełna 2 lat, to ma do odnotowania już znaczne sukcesy. Zaczęło wychodzić np. pismo pt. „Polonia". W Goeteborgu, staraniem tamtejszych Polaków, powstał w październiku klub. Podobnie na południu Szwecji, w Bromoelli. Niedaleko Sztokholmu w Eskilstunie zorganizowano spotkanie poświęcone 60 rocznicy niepodległości.

PANI Zofia Kraszewska już od 37 roku mieszka w Szwecji. Pochodzi z emigracji zarobkowej, tak jak wielu zresztą członków CZOP. I jak wszyscy Polacy w tym kraju starannie pielęgnuje polskie tradycje i obyczaje. Gdy więc po Nowym Roku na północy Szwecji zapalą się choinki i rozlegną się polskie kolędy, będzie to nieomylny znak ścisłego powiązania szwedzkiej Polonii z polską kulturą i tradycjami narodowymi.

Rudolf HOFFMAN

Przy akompaniamencie kolęd

Polonijna Gwiazdka

W SIEDZIBIE Zjednoczenia Polaków w Berlinie Zachodnim płoną świeczki i błyszczą ozdoby na choince, ustrojonej na ojczysty sposób. Świąteczne drzewko przypomina tu każdemu, jak wzruszające i uroczyste są Święta Bożego Narodzenia w kraju. Środowisko polonijne Berlina Zachodniego, skromnie określające się obecnie jako garstka rodaków nad Sprewą, nawiązuje bowiem do tradycji w nie mniejszym stopniu niż skupiska polskie w Brazylii czy USA.

100 lat temu w mieście nad Sprewą bytowało, jak donosiły ówczesne dzienniki, **100 tysięcy przybyszów z Wielkopolski, Śląska i Pomorza.** Niektórzy historycy są nawet zdania, że liczba ta była większa, że co 10 obywatel stolicy był polskim robotnikiem lub rzemieślnikiem szukającym tu chleba i pracy. Wspomnienia owych lat, kiedy w niektórych kwartałach dzielnic Moabit, Neukoelln, Spandau mówiono tylko po polsku odzywają się w każdą Wigilię. **W 1918 roku część Polaków skorzystała z szansy powrotu do wolnej ojczyzny, tworząc skupisko w Poznaniu. Na drugą falę powrotów trzeba było czekać do roku 1945, kiedy to rodziny Polaków upodobały sobie szczególnie Szczecin.**

CI RODACY, którzy pozostali w dzielnicach wchodzących w skład zachodnich sektorów miasta, odrodzili polonijne organizacje, stowarzyszenia, zespoły, chóry oraz polskie życie społeczno-kulturalne i religijne. Jednym z wydarzeń, które ich dzisiaj zespala, jest właśnie tradycyjna, **polonijna Gwiazdka.**

Najliczniejsza z organizacji, wspomniane Zjednoczenie Polaków, urządza ją dla kilkuset osób z rodzinami w wielkiej sali, przy nakrytych białymi obrusami stołach, przybranych jedliną z opłatkiem przywiezionym z kraju i przy blasku świec. W 1977 roku atrakcją Gwiazdki był występ zespołu z Bydgoszczy. W tym roku występ miejscowego, polonijnego kręgu recytatorów i tancerzy tzw. grupy młodzieżowej, liczącej 30 osób. Wiele serdeczności dodaje atmosfera tego spotkania, zwyczaj składania życzeń i obdarowywania przybyłych upominkami.

POLONIJNA Gwiazdka odbywa się zwykle przed Świętami lub po Świętach. Z Berlina Zachodniego do Polski odległość wynosi, jak podają biura podróży, tylko 100 km. Wielu rodaków samolotami, pociągami i samochodami udaje się więc często do rodzin w kraju. Są nawet tacy, którzy w Berlinie Zachodnim mieszkają ćwierć wieku, ale na Wigilię nigdy w tym mieście nie zostali.

Świąteczne spotkania są też okazją do omówienia „polskiego" bilansu w tym mieście. A nie jest on w tym roku skromny. Dzięki „Polskim Dniom" organizowanym przez organizacje społeczne i religijne wzrósł poziom wiedzy o naszym kraju i zainteresowanie Polską w tym prawie 2-milionowym mieście. Występy takich zespołów jak Filharmonia Pomorska czy „Gawęda" oraz sukcesy filmowców na zachodnioberlińskim festiwalu ukazały spory kawałek dorobku naszej sztuki i kultury. „Mostostal" zaimponował budową zbiornika w gazowni, ocenianą tu jako mistrzowskie arcydzieło. Akcją o dużym znaczeniu społecznym, nie tylko dla środowiska Polaków, była kontynuacja zbiórki na Centrum Zdrowia Dziecka. Nawet miłośnicy motoryzacji mieli w Berlinie Zachodnim swój polski dzień: był nim I Polonijny Rajd Samochodowy.

O TYCH wszystkich miłych dla każdego rodaka sprawach głośno przy tradycyjnych stołach świątecznych nad Sprewą — z opłatkiem, karpiem po polsku i kluskami z makiem, przy akompaniamencie polskich kolęd, tak wzruszających pod każdą szerokością geograficzną.

Wiesław DANIELAK

Nasi we Francji

Niezwykły pomnik

ISTNIEJE niemal tyle definicji Polonii, ilu jest jej autorów. **Kim są członkowie Polonii francuskiej?** Odpowiedź jest dość obszerna. Potomkowie napoleońskich żołnierzy, uczestników powstań — listopadowego i styczniowego, walk w czasie Wiosny Ludów, komunardów, fali emigracyjnej XIX wieku.

ASYMILOWANI we Francji od kilku pokoleń, najczęściej związani emocjonalnie z Polską — odegrali i odgrywają we Francji znaczącą rolę wśród różnych grup społecznych i zawodowych oraz utrwalili w tym kraju orzeźwiający dla Polski klimat.

TRZON dzisiejszej Polonii francuskiej, której historia dość dobrze oddaje i historię Polski i nasze związki z Francją na przestrzeni dziejów — to emigracja zarobkowa, która na początku przyszłego roku obchodzić będzie 60-lecie. Ta emigracja wniosła w środowisko polonijne klasową świadomość proletariacką ideologię i ich cechy — klasową solidarność, dążność do organizowania się, podnoszenia kwalifikacji, polepszania ta droga warunków bytu. W samej zaś Francji zaznaczyła się dużym wkładem w jej rozwój gospodarczy i społeczny; zaś jej potomkowie — także w rozwój naukowy i kulturalny (np. 50 proc. pracowników naukowych uniwersytetu Lille — to osoby polskiego pochodzenia).

PODCZAS przyszłorocznych obchodów 60-lecia wielkiej emigracji zarobkowej Polaków do Francji, w Lille odsłonięty zostanie pomnik, który powstaje decyzją Rady Północnego Regionu w uznaniu „wielkiego wkładu Polonii w rozwój gospodarczy i społeczny północnej Francji". Pomnik będzie precedensem: pierwszym polskim pomnikiem, poświęconym nie wysiłkowi zbrojnemu lub wybitnej postaci polskiej, a równocześnie pierwszym tego typu, ufundowanym przez Francję innej grupie narodowościowej.

TA grupa Polonii, uczestnicząca od 60 lat w codziennym życiu Francji i pomnażaniu jej dorobku, niemal w całości biorąca udział w wysiłku zbrojnym, którego celem było podczas ostatniej wojny uwolnienie Francji od hitlerowców, wnosi również wkład w rozwój francuskiej kultury w różnych dziedzinach.

W latach 1906—10 przybyły do Francji pierwsze grupy polskiej emigracji zarobkowej. Dziś nie sposób ustalić jej losów ani też rozmiarów, bowiem Francuzi nie zaliczyli ich do osób polskiego pochodzenia, ponieważ — legitymowali się paszportami rosyjskimi, niemieckimi lub austriackimi, w zależności od zaborów, z których emigrowali. Dlatego też historię „wielkiej" emigracji zarobkowej rozpoczynają transporty z marca —kwietnia 1919 roku, kierujące się na północ Francji i do Lotaryngii. Przeważali wśród nich polscy górnicy z Westfalii.

OBLICZA SIĘ, że obecnie we Francji żyje ok. 1,5 mln osób polskiego pochodzenia: emigranci z okresu międzywojennego; ich dzieci, wnukowie i prawnukowie, emigranci okresu II wojny światowej, ich dzieci i wnukowie, wreszcie — emigracja powojenna oraz Polacy lub członkowie Polonii, przybyli do Francji z innych krajów. Obecny stan ilościowy Polonii, dzięki emigracji wojennej i przyrostowi naturalnemu, jest dwukrotnie wyższy niż bezpośrednio przed wybuchem II wojny.

CZYM się zajmują? 40 proc. emigrantów pracuje w górnictwie, 30 proc. w przemyśle jako fachowcy wykwalifikowani, 15 proc. w rzemiośle, 15 proc. — jako pracownicy umysłowi. Zgoła inny odzwierciedlający powojenny awans Polonii we Francji, jest skład socjalny ich dzieci: 28 proc. to wykwalifikowani pracownicy przemysłu, 26 proc. — pracownicy umysłowi, 25 proc. — studiujący lub posiadający już dyplom szkoły wyższej, 15 proc. — górnicy, 6 proc. to rzemieślnicy. Jeszcze inaczej przedstawia się to wśród wnuków emigrantów, z których tylko jednostki pracują w górnictwie, a procent kończących szkoły zawodowe, średnie i wyższe — jest jeszcze wyższy niż ich rodziców.

Maciej KUCZEWSKI

Rozmowy „Kuriera“

Z Emilią Lubaszenko o doktorze Bognarze

PANI Emilia Lubaszenko — matka aktora kreującego postać doktora Bognara w serialu „Układ krążenia" (kolejny odcinek zobaczymy w niedzielę świąteczną) mieszka w Szczecinie i pra-

cuje jako higienistka w Zespole Szkół Ekonomicznych. Poprosiliśmy panią Emilię o krótką rozmowę.

— CZY ogląda pani telewizyjną opowieść o doktorze Bognarze?

— Oczywiście. To teraz dla mnie najważniejszy program TV. Muszę przyznać, że w tej właśnie roli syn bardzo mi się podoba. Gra swobodnie, naturalnie i przekonywająco. Chyba dlatego, że ma w sobie coś z charakteru doktora Bognara...

— Czy rezygnacja z medycyny i wybór zawodu aktora spodobały się pani od razu? (Edward Lubaszenko zaliczył 4 lata na wrocławskiej Akademii Medycznej).

— Edward wiedział co robi i dałam mu wolną rękę. A to że został aktorem — to w jednym z najlepszych teatrów polskich sprawia mi ogromną satysfakcję. To jakby rekompensata za moje własne nie spełnione marzenia... Tak. Od najmłodszych lat pasjonowałam się śpiewem i aktorstwem. Miałam podobno dobry głos. Rodzice jednak nie chcieli słyszeć o dalszych moich próbach na tym polu. O ileż inna była obyczajowość przed wojną! Poszłam więc do szkoły pielęgniarskiej. Podczas wojny znalazłam się w Związku Radzieckim, owdowiałam, z rocznym synkiem. W 1943 roku wstąpiłam do I Armii Wojska Polskiego. Syn pozostał w radzieckim domu dziecka.

Jako pielęgniarka przeszłam szlak od Lenino do Berlina, tak jak tysiące rodaków. Jakąż radość przeżyłam, gdy po wojnie w mundurze sierżanta WP przyjechałam do ZSRR by zabrać syna do kraju. Potem w cztery lata skończył podstawówkę, a w wieku 16 lat zrobił maturę. Wiedziałam, że myśli rozsądnie i jakąkolwiek drogę obierze, dojdzie celu...

— Akcja „Układu krążenia" rozgrywa się w środowisku służby zdrowia. Zawiera wiele akcentów krytycznych. Czy jako wieloletnia pielęgniarka zgadza się pani z takim obrazem naszego lecznictwa?

— Wszędzie, w każdej pracy występują zjawiska negatywne. W służbie zdrowia też, bo przecież pracują i u nas różni ludzie. Czasem, żeby zwrócić powszechną uwagę na problem, trzeba pokazać go w bardzo czarnych kolorach. Stąd i trochę przesady w filmie. Na przykład — rozprawa przed sądem zawodowym, która wygląda jak scena z koszmarnej bajki. Dla ludzi znających sprawę — zupełnie nierealna.

— O jakiej roli marzy pani dla syna?

— Nie krępuję go swymi życzeniami. W każdej go podziwiam jako matka.

— Dziękujemy za rozmowę. Życzymy wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku. (ław)

Fot.: Z. Jodkowski

Czy jest możliwe?

Operetka bez happy endu

DWAJ przyjaciele, młodzi oficerowie zabiegający o względy pięknej panny. Jak wynika z przebiegu akcji, większe szanse ma bardziej urodziwy z przyjaciół, ale zgodnie z ówczesnym obyczajem musi swe wyznania miłosne złożyć w ogrodzie pod balkonem. Niestety, nie potrafi on sklecić kilku sensownych słów. W sukurs przychodzi mu przyjaciel-brzydal, który jest nie tylko rycerzem-zabijaką, ale i wspaniałym poetą. Mówi o swej miłości tak pięknie, że panna pada w ramiona... jego przyjaciela. Skąd my to znamy? Ależ tak, to Rostand i jego „Cyrano de Bergerac"!

Premiera operetki „Szalony Gastończyk" w moskiewskim Teatrze Muzycznym stała się wydarzeniem w życiu artystycznym tego miasta i wciąż — jak to się mówi — „idzie kompletami". Spektakl jest barwny, ma dobre tempo, a jedną z jego największych zalet, jest pełna uroku muzyka wybitnego twórcy radzieckiego — Kary Karajewa. Oglądając i słuchając „Szalonego Gastończyka", trudno się zgodzić z dość powszechną opinią o zmierzchu operetki.

Niektórzy z widzów uważają, że operetka Karajewa ma pewien zasadniczy „mankament" — kończy się tragiczną śmiercią bohatera. Pada więc pytanie: czy może być operetka bez „happy endu"? Odpowiedź: — Oczywiście tak. Szczególnie w omawianym przypadku, gdy mamy do czynienia nie tylko z dobrą rozrywką, ale i dziełem sztuki.

OTO suknie, w których można pójść nie tylko na bal, ale także wykorzystać przy wielu innych uroczystych okazjach. Uszyła je z żorżety jedwabnej i koronki (znowu modna!) Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. Fornalskiej w Łodzi.
(Fot. CAF-Zbraniecki)

„Piotruś Pan“ w telewizji

BRYTYJSKA Telewizja BBC zapoczątkowała ostatnio wyświetlanie serialu opartego na pełnych sentymentalnego humoru i uroczej fantazji utworach angielskiego dramaturga pochodzenia szkockiego, James Mattew Barriego. Ogromnym powodzeniem cieszą się napisane przez niego w 1904 r. słynne „Przygody Piotrusia Pana" — bajka-komedia o chłopcu, który „nie chciał być dorosłym". W „Przygodach" odnaleźć można wiele wątków autobiograficznych z życia pisarza.

J. M. Barrie urodził się w 1860 r. w niewielkim miasteczku szkockim Kirriemuir jako siódme z kolei dziecko miejscowego tkacza. Przez pierwszych kilka lat żył zawsze w cieniu miłości matki do starszego brata Davida, skupiającego w sobie wszystkie matczyne aspiracje. Kiedy w wieku 13 lat David zmarł wskutek nieszczęśliwego wypadku, Barrie postanowił upodobnić się całkowicie do zmarłego brata, aby zastąpić tę stratę rozpaczającej matce. Obsesyjne poświęcenie dla matki miało się stać później źródłem inspiracji do napisania opowiadania o chłopcu, który nigdy nie dorósł.

20 różnic

PODOBNO te dwa rysunki — na pozór identyczne — różnią się od siebie aż dwudziestoma szczegółami. Napisaliśmy „podobno", gdyż nie mieliśmy nerwów ani czasu aby doliczyć się wszystkich... Może podczas trzech dni świąt? Życzymy powodzenia!

Wielki pisarz i nazizm

„Proces przeciwko Hamsunowi”

WYDARZENIEM na skandynawskim rynku wydawniczym stało się ukazanie obszernej, bo liczącej 686 stron książki „Proces przeciwko Hamsunowi" napisanej przez duńskiego pisarza Thorkilda Hansena.

Popularność książki odzwierciedla niesłabnące zainteresowanie osobą samego Hamsuna, norweskiego pisarza, autora „Głodu" i „Błogosławieństwa Ziemi", laureata Nagrody Nobla. W okresie wojny Hamsun stał się postacią jeszcze bardziej znienawidzoną w swym kraju niż Quisling, za propagowanie nazizmu i kolaborację z Niemcami. W przeciwieństwie do Quislinga, Hamsun cieszył się bowiem w swym kraju przed wojną olbrzymim autorytetem moralnym. Przejście pisarza na stronę wroga wstrząsnęło wielką rzeszą miłośników jego twórczości i można nawet zaryzykować tezę, że osłabiło w początkowym okresie ducha oporu w kraju.

Współpracując z norweską partią faszystowską, Hamsun potępiał ruch oporu i rząd emigracyjny Norwegii w Londynie. Wzywał on marynarzy norweskich do ucieczki z konwojów alianckich, a także apelował do młodzieży norweskiej, aby walczyła na froncie wschodnim. Po śmierci Hitlera opublikował on nekrolog w największej gazecie w Oslo „Aftenposten", w którym nazwał tyrana, „piewcą ewangelii praw narodów — reformistą najwyższej rangi".

SPRAWIEDLIWOŚĆ obeszła się z Hamsunem łagodniej niż z politykami quislingowskimi. Uznano, że starość — w chwili ukończenia wojny Hamsun miał 85 lat — zakłóciła mu zdolność oceny zjawisk i wydarzeń. Z uwagi na szkody, jakie uczynił dla kraju został jedynie zmuszony do zapłacenia wysokiego na owe czasy odszkodowania. Thorkild Hansen podejmuje zatem w swej książce proces przeciwko pisarzowi, który na dobrą sprawę nigdy się nie odbył.

Duńskiemu pisarzowi można postawić jednak istotny zarzut z punktu widzenia prawa procesowego. Wzięcie w obronę Hamsuna zachwiało bowiem równowagę tego „procesu". Hansen opiera swą obronę na tezie, że Hamsun był głuchy do tego stopnia, że stał się całkowicie izolowany od świata. Złym duchem Hamsuna — twierdzi Hansen — była jego żona Maria, która wpoiła mu wiarę w Hitlera. Jednakże Hansen przeczy sam sobie dowodząc na dalszych stronach swej książki, że pisarz musiał być jednakże dobrze poinformowany o tym co działo się w Norwegii, skoro interweniował w kilku przypadkach ratując swych rodaków od śmierci.

Hamsun przyjęty został nawet przez Hitlera i podczas audiencji zabiegał o usunięcie przysłanego z Berlina do Oslo wielkorządcy Józefa Terbovena, który rozpętanym przez siebie terrorem osiągnął tylko to — twierdził Hamsun — że Norwedzy coraz liczniej wstępowali do ruchu oporu. W sumie — konkluduje Hansen — Hamsun nie był nazistą.

TA teza nie trafiła jednak do przekonania skandynawskich recenzentów książki, którzy jednogłośnie uznali ją za nie udowodnioną. Przypomnieli oni postawę Hamsuna podczas okupacji z wolna zapominaną już w Norwegii, a także w innych krajach, gdzie wydaje się ponownie książki norweskiego pisarza, których artystyczna wartość nigdy nie była kwestionowana. „Proces", który miał stać się obroną Hamsuna spowodował odwrotny skutek.

51-letni Thorkild Hansen jest autorem wielu powieści historycznych, m. in. „Wybrzeża niewolników", opowiadającej o duńskim udziale w handlu niewolnikami, za którą otrzymał w 1971 r. nagrodę literacką Rady Nordyckiej.

„Intermedium“

OTV SZCZECIN przygotował na sobotę 30 bm. godz. 17.05 (pr. II) pierwszy program z cyklu „Intermedium". Będą to magazyny poświęcone muzyce i rozrywce. W pierwszym wydaniu udział wezmą m.in. dyrektorzy „Estrad" ze Szczecina i Koszalina oraz Irena Jarocka, Zdzisława Sośnicka, Andrzej Rosiewicz i Krzysztof Litwin.

Memoriały niedzielne

Gdy przemówią zwierzęta...

WSZYSTKO wskazuje na to, że oto dziś właśnie znaleźliśmy się w wigilię Wigilii. Święta 1978 już dosłownie — za progiem. Ostatnie zakupy i początek niezwykle gorącego, dosłownie i w przenośni, okresu dla pań domu. Smażenie, pieczenie, gotowanie... W tym czasie najchętniej wymknąłbym się na jakiś dłuższy, odprężający spacer, ale są to tylko i wyłącznie marzenia tak zwanej ściętej głowy. Takiej jak na przykład głowa owego karpia, wystanego cierpliwie pod barem „Extra" i przywiezionego do domu w bagażniku małego Fiata (a jakże, zmieścił się, tylko „maluch" nieco podskakiwał kiedy rybka się rzucała). Ciekawe jaka też jest opinia karpi o naszych najukochańszych świętach? Raczej się nie dowiemy, chociaż teoretycznie szansa taka istnieje. Przecież w noc wigilijną zwierzęta przemawiają ludzkim głosem i na niejednej jeszcze polskiej wsi zachował się zwyczaj odwiedzania bydełka o północy. Jednak mimo tych wszystkich korzystnych okoliczności oraz naszych zabiegów — **zwierzęta milczą.** Osobiście sądzę, że dobrze na tym wychodzimy. Proszę sobie wyobrazić co byśmy usłyszeli gdyby owi „bracia mniejsi" wygarnęli to wszystko co o nas sądzą i na co zasłużyliśmy! Tu nie byłoby już miejsca na rzewne XIX-wieczne opowiastki o złych woźnicach maltretujących zajeżdżone szkapy. Obawiam się, że wytoczony by został wielki proces z potwornie długim i niezwykle druzgocącym aktem oskarżenia, zawierającym przykłady mrożące krew w żyłach. Nie wdając się w szczegóły możemy sobie np. wyobrazić fragmenty mówiące np. o planowej i systematycznej zagładzie całych gatunków, o przerażającej bezmyślności i brutalności eksploratorów przyrody, o niszczeniu dla zabawy i przyjemności... W konkluzji stwierdzano by rzecz najważniejszą, i to najważniejszą z punktu widzenia człowie-

ka. Po prostu Najwyższy Trybunał Animalsów starałby się uświadomić nam jedność całego świata przyrody, którego częścią jest także człowiek. **„Jedziemy na tym samym wozie"** — brzmiałby wyrok uświadamiający konieczność zawrócenia z bardzo niebezpiecznej drogi. U jej końca — miast świetlistej przyszłości — mogła by na nas czekać rzeczywistość w rodzaju na przykład tej opisywanej przez pana Zajdla w znanej naszym Czytelnikom powieści „Cylinder van Troffa".

ZWIERZĘTA patrzą na nas i milczą (chociaż pies sąsiada codziennie solidnie mnie obszczekuje), ale w ich wzroku, obok strachu, coraz częściej widzimy ogromne zdumienie: — **Czy ci ludzie nic nie rozumieją?**

Wesołych i pogodnych świąt!

P. O. MORSKI

Nie ma świadczenia bez ubezpieczenia

Krzyżówka świąteczna

POZIOMO: 1. Roślina warzywna o dużych liściach na długich, grubych jadalnych ogonkach. 9. Papuga amerykańska. 10. Miara powierzchni ziemi stosowana w W. Brytanii. 11. Członkini zespołu baletowego. 12. Imię żeńskie. 13. Gliniany, dęty instrument muzyczny. 14. Rzeka w Hiszpanii. 15. Część twarzy. 16. Postać legendarna, brat Lecha i Czecha. 17. Gra w karty. 19. Zamknięcie drzwi. 22. Rybi tłuszcz. 26. Pobudza konia do biegu. 27. Jeden z członków drużyny juniorów. 28. Statek towarowy zwykle bez własnego napędu. 29. Roślina jednoliścienna o smukłym pniu dochodzącym niekiedy do 60–70 m. 30. Ptaki z rzędu wróblowatych, rodziny krukowatych. 31. Miasto w USA w stanie Alaska. 32. Przodek. 33. Ozdobna kapa, którą okrywano kiedyś konie. 35. Drużyna sportowa. 37. Człowiek nieokrzesany. 39. Agencja prasowa ZSRR. 40. Czeskie „tak". 41. Ukrop. 42. Podróż statku. 43. Ruchoma część wiecznego pióra. 46. Pieśń solowa. 47. Nostalgia. 48. Ischias. 49. Zboże na polu. 50. Poczucie piękna.

PIONOWO: 1. Drobna wytwórczość. 2. Odmiana czerwieni. 3. Imię Głowackiego spod Krakowa. 4. Włókna otrzymywane z liści palmy. 5. Góry w Polsce. 6. Duży zniszczony powóz. 7. Cichy szmer. 8. Członek załogi jakiegoś zakładu. 18. Niechęć. 20. Odmiana gipsu stosowanego w rzeźbiarstwie. 21. Łączenie rozrzuconych gruntów chłopskich. 23. Likwidowanie, burzenie starych budynków. 24. Wgłębienie terenu wśród gór. 25. Pies ratowniczy i myśliwski, świetnie pływa i nurkuje. 32. Ogólnie uznana czyjaś powaga, wpływ znaczenie. 34. Zakład, w którym robi się kasze. 36. Krwawa rzeź. 37. Płaskodenne łodzie do budowy tymczasowych mostów. 38. Figura geometryczna. 39. Marka samochodu osobowego produkcji NRD. 44. Podłoże, z którego powstaje gleba. 45. W mitologii greckiej, nimfa, którą Zeus zamienił w drzewo laurowe.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać (wyłącznie na kartkach pocztowych) pod adresem redakcji — pl. Hołdu Pruskiego 8, 70-550 Szczecin, w terminie 10-dniowym, z dopiskiem „Krzyżówka świąteczna". Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy trzy bony oszczędnościowe PKO po 250 zł każdy, ufundowane przez PZU.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 49

POZIOMO: gwardia, odwar, eksplozja, mortadela, Westa, Spa, Epaminondas, trawestacja, leo, ostep, praszczur, immunitet, nalot, kwestia.

PIONOWO: grotmasz, akwaria, Dardanele, Abebe, posłaniec, zalew, przesąd, antypatia, osaczenie, separatka, automat, lazulit, pinia, antyk.

NAGRODY książkowe wylosowali: M. Kranc — Szczecin, ul. Koński Kierat 10/10, W. Bierzyńska — Szczecin, ul. Dunikowskiego 17/6 i H. Olszowa — Szczecin, ul. Odzieżowa 15/31.

Nagrody do odebrania w redakcji, III p., pok. 58.

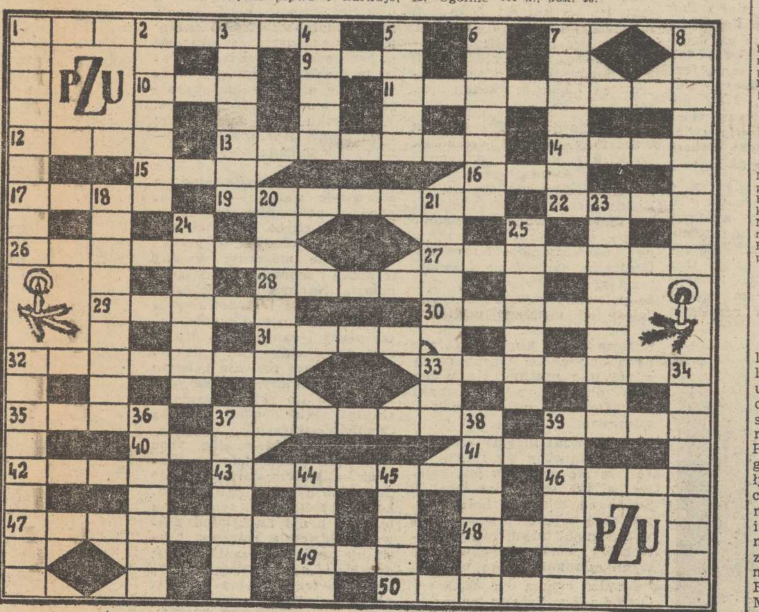

Pół żartem — pół serio

MINI-HOROSKOP

24. XII. 1978 r. — 30. XII. 1978 r.

BARAN 21.3.—20.4.: Nie czekając aż przejdą święta, chciałbyś rozwiązać poważny problem. Okaże się jednak że trzeba na to czasu i nowych okoliczności. Planowane wizyty i zabawa cię nie ominą. Przygotuj się do nich.

BYK 21.4.—21.5.: Relaks w wesołym towarzystwie, to dla ciebie nie tylko przyjemność lecz i kuracja. Że musisz zachować dietę? To nie przeszkadza bawić się jak inni. Warunek: nie mów o swych dolegliwościach. Choroba to temat dla lekarza, nie dla biesiadujących.

BLIŹNIĘTA 22.5.—21.6.: Szybko popadasz z radości w smutek, z beztroski w przygnębienie. Winne temu są nie okoliczności, lecz twoje usposobienie. Jeśli to zrozumiesz — lepiej ułożysz stosunki z ludźmi. Mniej będzie bezprzedmiotowych konfliktów i ocen opartych na nastroju chwili. Pretensje bliskiej osoby są słuszne. Przeproś ją przy pierwszej świątecznej okazji.

RAK 22.6.—22.7.: Proponują ci wyjście z opłotków: odpowiedzialną funkcję w organizacji społecznej. Przyjmij. Przysłużysz się wielu ludziom i samemu sobie. Raki zamężne lub żonate niech postawią kropkę za tym, co było. Wspólne życie to nie tylko wspólne mieszkanie i dzieci, lecz cały świat zainteresowań. Im więcej ich dla każdego, tym więcej dla obojga.

LEW 23.7.—23.8.: Nie można ciągle pracować do kresu sił. Kto nie wytrzyma, zaszkodzi sobie i robocie. Tegoroczne święta to okazja długiego wypoczynku. Zapełnij je relaksem na przemian z zabawą. Samotne Lwy jeszcze przed końcem roku mogą się zdecydować na małżeństwo. Słusznie, jeśli po gruntownym namyśle. Lekkomyślnie, gdy pod wpływem świątecznej atmosfery. Lepiej chyba poczekać aż opadnie nastrój choinki i szampana.

PANNA 24.8.—23.9.: Niczym się nie zniechęcaj. Postępujesz słusznie i wiele osób cię pochwala. Wkrótce zapadnie decyzja po twojej myśli.

WAGA 24. 9. — 23. 10.: Wśród zaproszonych znajdą się nie sami zdrowi i zadowoleni. Jako gospodarz pamiętaj i o tych, co na diecie. Pogodny nastrój też nie przychodzi sam z siebie. Trzeba go przygotować, jak wszystko, bo lepiej rozpraszać smutki niż je dzielić.

SKORPION 24.10—22.11.: Mimo świąt czekają cię spotkania robocze. — Wśród nich prawdopodobnie wizyta u lekarza. Tego Skorpiony nie lubią. Więc na pociechę: lepiej samemu iść do doktora, niż żeby on musiał odwiedzać chorego.

STRZELEC 23.11.—21.12.: Zły humor pogwiazdkowy: u niektórych Strzelców z przejedzenia i przepicia, u innych — z niecierpliwości. Duża ilość świąt przewlecze im załatwienie pilnej sprawy. Ale dąsy nie pomogą, tylko zdenerwują domowników. Lepiej spokojnie czekać.

KOZIOROŻEC 22. 12. — 20. 1.: Wiele Koziorożców, oprócz pochłaniającej pracy bieżącej, musi uporządkować ważne sprawy osobiste. Jedno i drugie do końca bieżącego roku. Napięty termin, więc i napięte nerwy. Rodzina chodzi na palcach, mimo to Koziorożec grzmi. Oby chociaż w dni świąteczne rozchmurzył się i dał się uśmiechnąć innym!

WODNIK 21. 1. — 18. 2.: Także o wielu Wodnikach w święta przypomni sobie robota. Ci chociaż lubią niespodzianki, więc nie będą się krzywić. Gorzej, że pokrzyżują zamiary najbliższych. Wątpliwe czy powitają Nowy Rok na parkiecie. Lecz co się odwlecze, nie uciecze. Karnawał dopiero się zaczyna.

RYBY 19.2.—20.3.: Ryby, z natury skromne na granicy kompleksu, nie okupują foteli u fryzjerów i kosmetyczek. Radzimy zmienić obyczaj. Nowe ubranie, nowe uczesanie przeobraża samopoczucie. Kto błyszczy, czuje się gwiazdą, a okazji do błyszczenia nie zabraknie. Na dziewięć dni — pięć świątecznych. Ile par oczu zwróci się na Rybę w nowej postaci, tyle szans podobania.

IRENA KACPER

Zapis pamięci

GRUPA bułgarskich specjalistów z Instytutu Techniki Obliczeniowej w Sofii opracowała urządzenie pamięci do maszyny cyfrowej, wyróżniające się szybkością przesuwu taśmy magnetycznej — do 5 m/sek., Produkowane dotychczas w Bułgarii podobne urządzenia miały szybkość 2 m/sek. podczas gdy najnowocześniejsze na świecie zapisują i odczytują informacje z szybkością 6,3 m/sek. Nowe urządzenie przeznaczone do jednolitego systemu elektronicznego krajów RWPG otrzymało medal na 33 Międzynarodowych Targach w Płowdiw.

JANUSZ A. ZAJDEL

CYLINDER van Troffa

160

Rachunek taki jest jednakże dość bałamutny, jeśli weźmie się pod uwagę potrzeby fizjologiczne człowieka zamkniętego w cylindrze. Na jak długo starczyłoby mu zabranych do cylindra zapasów żywności i wody? Na tydzień, może na miesiąc... Z innymi potrzebami można sobie poradzić, otwierając co pewien czas cylinder i wychodząc na spacer — aby przewietrzyć wnętrze. Oczywiście, dopóki istnieje atmosfera nadająca się do oddychania. Ale — licząc się z rychłym końcem automatycznych wytwórni żywności, można się spodziewać, że po miesiącu, który oznacza „na zewnątrz" ponad pół miliona lat, z zaopatrzeniem w żywność mogłoby być zupełnie źle. A więc, nieśmiertelność taka jest złudna. Czego zatem spodziewał się Nieśmiertelny, decydując się na podróż w przyszłość? Wątpię, by liczył na mieszkańców osiedli księżycowych. Nie wierzył w nich i jak się okazało, słusznie...

Może więc liczył na nas? Miał do tego pewne podstawy. Ale, przede wszystkim, kierowała nim żądza poznania do końca dziejów cyklu cywilizacyjnego, którego był uczestnikiem...

Moja hipoteza zakłada, że Nieśmiertelny przebywa obecnie we wnętrzu cylindra. Od czasu, gdy tam wszedł, upłynęło dla niego do dziś zaledwie półtorej godziny. Być może, co kilka minut opuszcza cylinder by przekonać się, jak zmienia się sytuacja na Ziemi. Lecz dla nas, obserwatorów z zewnątrz, te jego spacery są chwilami, powtarzającymi się raz na kilkadziesiąt, być może, lat. A zatem, prawdopodobieństwo spotkania jest jak dotąd niewielkie. To raczej my wcześniej odnajdziemy cylinder, niż on zawita do nas...

Zasięgnąłem w tej sprawie opinii profesora Offi i uzyskałem jego zgodę na wszczęcie poszukiwań cylindra. Przedsięwzięcie to będzie trudne i pracochłonne. Wskazówki zawarte w notatniku są niezmiernie ogólnikowe, lecz mam nadzieję, że wkrótce, na poparcie moich wywodów, będę mógł przedstawić żywy dowód, w postaci samego Nieśmiertelnego. Jego relacje będą dla nas, archeologów, dokumentem wielokroć cenniejszym od wszystkiego, co wyczytać można z murów tego miasta.

161

„Jednakże, gdy już zdecydowałem się wszcząć poszukiwania, ozwały się we mnie pewne wątpliwości. Czy Nieśmiertelny życzy sobie spotkania z nami? Czy nie obawia się, że zdekonspirowanie jego kryjówki pozbawi go możliwości decydowania o własnym losie? Wyobrażam sobie fizyków, rzucających się na cylinder Van Troffa w celu zbadania zasady jego działania.

Poza tym, wydaje mi się teraz, że oprócz zaspokojenia ciekawości, inny jeszcze cel kierował Nieśmiertelnym. Cel ten — nie wprost, lecz w możliwej do rozszyfrowania formie zawarł on w dwóch co najmniej wstępach swego notatnika. Czy naprawdę liczy na realizację tego celu? O to, mam nadzieję, sam go będę mógł zapytać...

POSŁOWIE

NA TYM kończy się, a raczej — urywa, komentarz Akka Numi, zamieszczony na ostatnich stronach rękopisu, który przypadkiem pozostał w mojej kwaterze. Mimo usilnych poszukiwań, nie odnalazłem niczego więcej — ani u mnie, ani wśród jego osobistych rzeczy.

Muszę przyznać, że początkowo nie doceniłem wagi tego dokumentu. Jednakże, po dokładnym przeczytaniu, zaintrygowała mnie nie dokończona myśl Akka, wyrażona na końcu rękopisu. Co mogło być tym celem Nieśmiertelnego? Nie dawało mi to spokoju. Wydało mi się, że owo enigmatyczne stwierdzenie wiąże się jakoś ze zniknięciem Akka. Czy była to tak zwana intuicja, czy też moja podświadomość, zawierająca całość niezbędnych informacji, rozwiązała zagadkę nim zrobiłem to w warstwie świadomości?

Teraz przystępując do ostatniego podsumowania, wiem już właściwie wszystko do końca, lecz nim podzielę się z kimkolwiek moimi wnioskami, chcę opisać wszystko dokładnie. Tak się bowiem złożyło, że jestem jedyną osobą świadomą tego, co przydarzyło się mojemu przyjacielowi Akkowi.

Analizując wielokrotnie zdanie po zdaniu, tekst notatnika Nieśmiertelnego — dostępny mi w wolnym przekładzie Akka — odnalazłem wreszcie to, co miał na myśli mój przyjaciel. Myśl o owym „celu" zasugerował Nieśmiertelnemu profesor Vergil Van Troff. Opisując zasadę działania grawitacyjnej komory, pozwalającej na podróżowanie w przyszłość, wspomniał także o tym, że — gdyby miał dość czasu — pokusiłby się o jej modyfikację. Chodziło o antygrawitację i... odwrotny efekt czasowy. Chodziło o podróż w czasie — ale wstecz!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Witkowo

Szansa trzech pokoleń

NAZYWANO ich golcami. I to była prawda. Przyjeżdżając do stacji Stargard Główny, rzadko kto miał więcej niż nosił na grzbiecie. Najzasobniejsi posiadali drewniany, „wojskowy" kuferek. Nazywano ich parobasami. I to też prawda. Przyjeżdżali na zachód w poszukiwaniu ziemi. To nie byli gospodarscy synkowie.

Ale najczęściej nazywano ich czerwonymi komsomolcami. Od święta nakładali zielone koszule i czerwone krawaty. Mówili o sobie dumnie: „My z ZMP". A kiedy żenili się ze swymi dziewczynami — w świetlicy organizowano im wesela za państwowe pieniądze.

Nie lubiono ich w Starym Witkowie. Tak bardzo, że strasznо było iść w pojedynkę do sklepu lub kina. Organizowali więc wyprawy po pięciu, sześciu naraz. Przyczyna tej nieprzyjaźni była prosta. Obok wsi leżał spory kawał (ściślej — 600 ha) niezłej ziemi. Przez trzy powojenne lata bezpańskiej, więc uprawiał ją każdy kto się nie lenił.

Komuś z władz samej powiatowej góry ów spłacheć urodzajnych gruntów spędzał sen z powiek. Umyślił, żeby sprowadzić tu młodych z przeludnionych województw wschodnich i centralnych. I żeby od razu dać im perspektywę na przyszłość wskazał im drogę: spółdzielczość produkcyjną. I to była druga przyczyna wrogości Starego Witkowa. Jak świat światem każdy gospodarzył na swoim. A tu obce „dziadoki" chcą ich uczyć jak pracować społem.

Pierwsze dwa lata były wyjątkowo trudne. Na gołej roli można tylko siać, orać i zbierać. Nie ma gdzie trzymać inwentarza, nie ma gdzie mieszkać. Trzeba było tę pustać zabudować. Więc rosły budynki powoli, cegiełka po cegiełce mozolnie wnoszonej na kozłach po drabinie.

Długo wspominano owego „ktosia", który wybrał miejsce pod spółdzielczą osadę. Po najmniejszym deszczu w samym jej sercu powstawało błocko. A jak polało solidniej — to była sadzawka. Pamiętają tu jeszcze oborowego, co — aby zadać karmę krowom — brał korytko i ułomek deski do wiosłowania. I tą niby łódką dopływał do obory.

— **Kiedy w 1962 roku** — opowiada Marian Ilnicki — **wybierano mnie na przewodniczącego, chciałem jakoś porwać ludzi, zapalić ich do pracy. Najłatwiej było to zrobić ukazując im perspektywę. Póki mówiłem o produkcji, na sali panowała cisza. Kiedy jednak zacząłem o drogach i szosach, gruchnął śmiech. „Prezes nie zalewaj!" wołali na mnie sąsiedzi.**

Kiedy byłem w Witkowie 8 albo 9 lat temu, Ilnicki zamyślił budować nową oborę. Ale przedtem koniecznie chciał, żebym zobaczył starą. Wyjął z kąta dyżurne gumiaki (niejeden już zgubił miejskie pantofle w błocie) i kazał je obuć. A mieliśmy wszystkiego jakieś 300 metrów drogi od siedziby zarządu. Dopiero na tegoroczną Gwiazdkę witkowianie zapomną o bagnie. Obok domów pojawia się bowiem elegancki, miejski trotuar.

Naprawdę, to Spółdzielczy Kombinat Rolny w Witkowie ma już 30 lat. Formalnie — jest o dwa lata młodszy. Młodzieżową Spółdzielnię Produkcyjną zarejestrowano bowiem dopiero w 1950 roku. Ilnicki zaś trafił tu cztery lata później: po wojsku, z legitymacją partyjną w kieszeni. Był traktorzystą, oborowym, mechanikiem, a później brygadzistą.

Trudno było. Naprawdę trudno. Na dniówkę obrachunkową przypadało 2 kg ziarna i 5 zł gotówką. Ale nie każdy widział pieniądze. Wielu odchodziło od kasy pustymi rękami. A w Starym Witkowie sąsiad z zadowoleniem szturchał łokciem sąsiada i mówił mu na ucho: „Tak gospodarują, że nie mają co do gęby włożyć. Cała spółdzielczość jest taka..."

Kiedy wybuchł październik, spółdzielnie produkcyjne porozpadały się jak dojrzałe owoce strącone silnym wiatrem na ziemię. W Witkowie 30 rodzin podzieliło się na cztery obozy. Jedni chcieli zabrać ziemię i gospodarować oddzielnie. Drudzy proponowali, żeby zatrzymać domki pobudowane przez państwo i szukać miejskiej pracy w Stargardzie. Zdaniem innych należało tu stworzyć PGR. Pozostali, z Ilnickim, głosowali za spółdzielnią. Dyskusje trwały pół roku: od października do kwietnia. Zachrypłymi od krzyku głosami przekonywano się wzajemnie. W świetlicy co wieczór ciemno było od papierosowego dymu.

W końcu doszło do tego, do czego dojść musiało. Część nie dała posłuchu argumentom i odeszła. Inni uwierzyli i pozostali. Po 22 latach uważają się za wygranych. Ale ta świadomość nie przyszła lekko. Do 1965 roku spółdzielnia przędła dość cienko. Dopiero potem, gdy większym strumieniem ruszyły na wieś maszyny, nawozy i odmiany roślin, gdy znalazły się środki i materiały dla budownictwa...

— **W 1969 roku stanęliśmy na nogi** — wyjaśnia Ilnicki. — **Była już ziemia w niezłej kulturze, jako takie maszyny i zabudowania. Odetchnęliśmy trochę od tej dwudziestoletniej biedy. I jak grom z jasnego nieba spadła na nas wiadomość, że trzeba się łączyć z RSP w Krępcewie. A bilans tam był straszny: 12 milionów złotych deficytu.**

Cała spółdzielnia była przeciw. „Po co złe łączyć z dobrym" — argumentowali. „Oni zjedzą nasz dochód". Ale władze wojewódzkie nie ustępowały. Przekonywano ich, że lepszą jedna średnia spółdzielnia niż jedna — pod bilansową kreską. Że duszą się w Witkowie i brak im szerszego oddechu.

— **Mieli rację** — stwierdza Ilnicki. — **Gdziebyśmy dziś byli bez Krępcewa?**

Dzisiaj w Krępcewie jest wytwórnia betonów. Tu robi się pustaki i belki stropowe, nadproża drzwi i podstawy okien, krawężniki i płytki chodnikowe. Dzięki własnym, dostarczonym w porę materiałom, spółdzielcza grupa budowlana mogła o rok skrócić 4-letni cykl normatywny budowy 10 owczarni w Bralęcinie. Nawiasem mówiąc — to także teren byłej RSP Krępcewo. I tym właśnie Bralęcinem zachwyca się Józef Kościelski, przewodniczący bodajże najmłodszej w województwie spółdzielni rolniczej w Kosinie koło Przelewic.

— **To chyba największa w Polsce ferma owiec dla 10 tys. sztuk inwentarza. I najnowocześniejsza. Pracuje tam raptem 15 osób, podczas gdy w tradycyjnych warunkach stadem 600 głów opiekuje się 3 ludzi. Zwierzęta mają śpalnie i stołówki. Można im zadać paszę nie przepychając się między owcami i nie zanieczyszczając karmą runa. Wywóz obornika i pojenie także całkowicie zmechanizowane.**

— **E tam** — macha lekceważąco ręką Ilnicki. — **To jeszcze nie to. Projektanci nie zrozumieli, że dzisiaj owce opuściły góry i zeszły nad morze. Nie mamy dobrych i typowych projektów owczarni dostosowanych do naszych warunków. To co powstało w Bralęcinie, to zlepek naszych własnych pomysłów. Ale owczarstwo to interes. Złoty interes.**

— **Po pierwsze** — zagina palec — **mięso. I to jakie mięso! Bułgarzy eksportują je do Grecji i Iraku. My np. moglibyśmy do Anglii, gdzie jagnię jest przysmakiem nad przysmaki. Tym bardziej, że u nas nie ma tradycji konsumpcji baraniny. Wełna, to dwa. Z jednej owcy mamy od 5,6 do 7,6 kg. W tym roku sprzedaliśmy jej prawie 386 ton. Można by z niej zrobić sweterki dla 772 tys. Polek. Po trzecie: kożuch. Moda na skóry wciąż trwa i na rynku osiąga się niezłe ceny. Ale sama ferma nam nie wystarcza. Potrzebne są: rzeźnia, żeby nie czekać z odbiorem żywca, własna garbarnia i hodowla zwierząt futerkowych, żeby dobrze zagospodarować odpadki.**

Takie myślenie świadczy o rozmachu i gospodarności. To zjawiska nowe, które wystąpiły tu dopiero dwa lata temu. Razem z kombinatem. Połączono wtedy w jedną całość trzy spółdzielnie: Witkowo, Reńsko oraz Przewłoki. Tym razem: dobre z dobrym. W rezultacie powstał silny kompleks dysponujący 6 tys. ha ziemi. Leży w 3 gminach, 27 wsiach (oraz w części Stargardu) i zrzesza 1300 członków. Latem, gdy do pracy wychodzą żony i dzieci, dysponuje siłą 2 tys. osób.

Witkowo to gigant w sensie rozmiarów. I w sensie produkcji. Proszę tylko policzyć co odstawili w ciągu 11 miesięcy bieżącego roku: ponad 3,5 tys. ton żywca, w tym drobiu 2,4 tys. ton, wołowiny 567 ton, wieprzowiny 455 ton i baraniny 70 ton. Prócz tego prawie 2,5 miliona litrów mleka. Zboża zebrano prawie 49 q z ha (jeden z najwyższych plonów w województwie) i gdyby to ziarno załadować, powstałby pociąg liczący 500 wagonów. Buraków zebrano 350 q z ha, a ziemniaków 260 q z ha. Udały się także owoce i warzywa z własnego (300 ha) sadu, szklarni i tuneli foliowych. Znawcy wprawdzie ostrzegali, że na gruntach IV i V klasy ogrodnictwo jest bez szans. Witkowo jednak skorzystało z pomocy naukowców i dziś własny sklep warzywny w Stargardzie (szkoda, że nie w Szczecinie) i 4 stragany uliczne nie narzekają na braki w zaopatrzeniu.

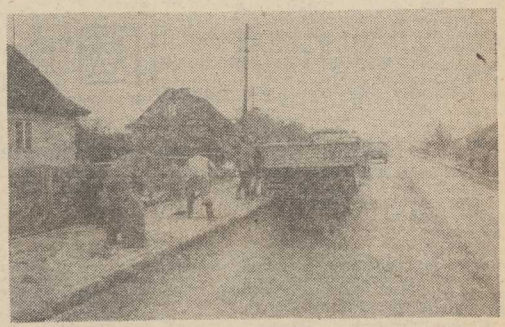

NA tegoroczną Gwiazdkę zniknie ostatni ślad po błocie w Witkowie. Wzdłuż budynków powstaje piękny, „miejski" chodnik.

Zdjęcia Z. Jodkowski

— **To jeszcze nie jest szczyt możliwości** — stwierdza spokojnie Ilnicki. — **Nauczyliśmy się dobrze gospodarować, ale nie — naprawdę intensywnie. Za dwa lata będziemy się rozliczać nie z 5, ale z 10 tys. ton żywca rocznie.**

Nie są to obietnice bez pokrycia. W Witkowie powstają 3 fermy drobiu. W przyszłym roku pomieszczą jednorazowo setki tysięcy kurcząt. A że cykl hodowlany trwa 7 tygodni, można — ostrożnie szacując — przewidzieć, że do rzeźni trafi 5 milionów sztuk drobiu. Razem: od 7,5 do 8 tys. ton mięsa!

I dlatego dumą Witkowa jest wznoszony obecnie czechosłowacki kurnik. To szczyt nowoczesności. Automatyczne poidła i taśma dostarczająca paszy. Elektroniczny automat będzie ją sam dozował odpowiednio do potrzeb hodowli. Mechaniczne oczyszczanie budynków. Centralne ogrzewanie i klimatyzacja, bo doświadczenie uczy, że połowa przyrostu na wadze zależy od wymiany powietrza w kurniku. Rocznie obiekt opuszczą 3 mln kurcząt. Karmio nych oczywiście własną paszą, z pól (nie musimy się wobec tego obawiać o ich smak), przygotowaną w spółdzielczej mleczarni.

— **Mam już kłopoty z tą fermą** — uśmiecha się Ilnicki. — **Jeszcze nie wszystko jest gotowe, a już w biurku leży 50 podań od młodych ludzi, którzy chcą w niej pracować. Są wśród nich inżynierowie, zootechnicy, córki i synowie naszych członków. Kogo wybrać?**

Młodzi ciągną do Witkowa. Ostatnio np. byli tu na praktyce studenci Akademii Rolniczych. Po ukończeniu letnich zajęć większość zgłaszała się w zarządzie kombinatu, prosząc o etat po ukończeniu studiów. Nie są to jedyni, wysoko kwalifikowani fachowcy. Kombinat zatrudnia 25 inżynierów różnych specjalności i 60 techników. We wszystkich nieomal 27 wsiach młodzież garnie się do pracy. A nie ma tyle zajęć, żeby wszystkim dać robotę...

Dlaczego? Magnesem są na pewno zarobki: przeciętnie 80 tys. rocznie. Atrakcyjna jest też perspektywa własnego mieszkania. W kombinacie na przydział czeka się około 2 lat. I są to lokale atrakcyjne. Tam gdzie gleby są lichsze, powstają domki jednorodzinne. Tam gdzie lepsze — dwupoziomowe, trzypokojowe mieszkania w czterorodzinnych blokach. Każde oczywiście z kuchnią, łazienką, centralnym ogrzewaniem, kanalizacją, wodociągiem i gazem z butli. W ciągu najbliższych 6 lat powstanie 600 takich lokali. W wielu wsiach zbudowane zostaną także przedszkola (obecnie funkcjonują 3 sezonowe) i sklepy. Kombinat zamierza pomóc GS-om, które nie mogą same uporać się z montażem pawilonów. Pierwszy z nich już działa: w Witkowie, nie opodal szosy. Spółdzielcy jeżdżą własnymi autokarami na wycieczki i spędzają wczasy za granicą. Gospodarz indywidualny na takie luksusy nie zawsze może sobie pozwolić. W dodatku jego dzień pracy trwa długo, a w spółdzielni — na ogół 8 godzin.

— **Przesłanki materialne są oczywiście ważne** — zastanawia się przewodniczący Ilnicki. — **Ale chyba nie tylko one przyciągają młodych. U nas są nowoczesne maszyny; wysoka technika i skomplikowana technologia. Narzuca ona nie tylko styl pracy, ale i zachowanie w życiu prywatnym. Ponadto nasze plany i zamierzenia otwierają przed chłopcami i dziewczętami drogę rozwoju i, co tu ukrywać, kariery. Jednym słowem dają im szybką, życiową szansę. Więc choć szóstka członków-założycieli przekroczyła dziś pięćdziesiątkę, choć większość spółdzielców z wieloletnim stażem dochowała się dorosłych dzieci, a nawet wnuków, pozostaliśmy tym, czym byliśmy przed laty: młodzieżową spółdzielnią rolniczą. I to się nie zmieni, bo za 10—15 lat przyjdzie nam zetknąć się z nowym, trzecim już pokoleniem młodych mieszkańców wsi.**

JERZY TIMEN

OWCE zeszły z gór nad morze. Jedna z największych w kraju ferm przemysłowych w Witkowie. W każdym budynku mieści się 1000 zwierzątek.

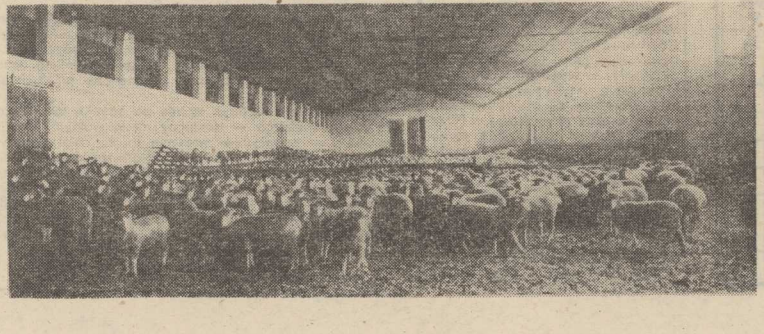

Anioły i demony z Hollywood

PRZEMINĘŁY z wiatrem czasy, choć było to zaledwie 75 lat temu, kiedy Hollywood — dziś dzielnica Los Angeles, trzeciego pod względem wielkości miasta USA — sięgnął po prawa miejskie, które pozwoliły przepędzić z centrum osiedla tłoczące się stada owiec. Jak okiem sięgnąć, rozciągały się wokół niczym zielony dywan pomarańczowe i cytrynowe sady. Być może coś z tamtego Hollywoodu pozostało jeszcze na rycinach Normana Rockwella, który przez pół wieku utrwalał obraz dawnej Ameryki.

Miejsce owiec zajęły w Hollywood cadillaki, mercedesy i rolls-royce, a tam gdzie zieleniły się plantacje cytrusów wyrosły ponure kompleksy jednej wielkiej „fabryki snów", jak zwykło się określać niezliczone studia filmowej dzielnicy Los Angeles. Tropem dawnych pasterzy o meksykańskich rysach twarzy wałęsają się dziś zastępy prostytutek i homoseksualistów. W jaskrawym blasku reklam i neonów, które czynią dzień z nocy, wirują w oczach setki tytułów pornograficznej literatury; Hollywood, trzeba pamiętać, jest nie tylko miejscem narodzin Kaczora Donalda, Myszki Miki i Psa Pluto, czyli bohaterów filmowego świata Walta Disneya. Równie dobry, jeśli nie lepszy nawet biznes żeruje na seksie animującym gigantyczną produkcję filmową.

27 777 DOLARÓW ZA JEDNĄ LITERĘ

AMERYKANIE też uwielbiają wszelkie jubileusze, wśród których poczesne miejsce przypadło 75-leciu Hollywoodu — filmowej stolicy USA.

Pierwszy film nakręcił w roku 1907 pułkownik William Selig, a w sześć lat później Cecil B. de Mille, Jesse Lasky i Samuel Goldwyn dokonali nie byle dzieła, jakim okazał się pierwszy film pełnometrażowy pod trudnym do przetłumaczenia tytułem „The Squaw Man". Najciekawszy jest w tym fakt, iż na atelier filmowe wystarczyła zwykła, prosta szopa...! Był to jednak jeszcze rok 1913.

Skoncentrowany w Hollywood amerykański przemysł filmowy wybujał w latach 30, a kręcone tytuaj melodramaty przyprawiały o łzy i palpitację serca miliony ludzi na całym świecie. Krzywa wzrostu spadła po II wojnie światowej, ale już w latach 50 Hollywood odbił sobie, z nawiązką na programach filmowych dla telewizji, która stała się drugą specjalnością wczorajszego osiedla kalifornijskich baców. Trzecią jest przemysł fonograficzny, którego dochody z tytułu sprzedaży płyt wyniosły w roku ub. ponad 3 miliardy dolarów, czyli więcej niż za filmy. W Hollywood utrwalono na plastikowych krążkach najlepsze przeboje nieśmiertelnych Beatlesów oraz muzykę do słynnego filmu „Jesus Christ Superstar", na czym zbił fortunę australijski, osiedlony tutaj menażer Robert Stigwood.

JUBILEUSZ 75 lat „fabryki snów" upamiętnia 150-metrowej długości napis „Hollywood" na szczycie wzgórza nad dzielnicą filmową. Do kosztów tej reklamy dołożyli się m. in. wydawca „Playboya" Hugh Hefner, występujący ongiś w filmach kowbojskich gwiazdor Gene Autry oraz piosenkarze Alice Cooper i Andy Williams, wyciągając z kieszeni po 27 777 dolarów. Tyle kosztowała każda z dziewięciu liter napisu „Hollywood".

Nie poskąpił również z tej okazji pieniędzy rząd federalny, oferując 90 mln dolarów, za które poddano renowacji 800 domów, w których zamieszka personel techniczny „fabryki snów".

„PŁONĄCY WIEŻOWIEC" I „GODFATHER"

FILM nie poddaje się jednak, a scenarzyści i realizatorzy nie szczędzą dolarów, pragnąc jak dawniej panować nad wyobraźnią

„Fabryka snów" i nie tylko...

setek milionów kinomanów. Uwieńczeniem tych starań były rekordy kasowe, które osiągnęły takie filmy, jak: „The Godfather" („Ojciec Chrzestny"), „Wojny gwiazdy", „Gorączka nocy sobotniej", „Płonący wieżowiec" oraz „Szczęki". Powodzenie tych filmów zdumiało nawet najbardziej pewnych siebie menażerów hollywoodzkich.

Koszty produkcji filmowej rosną tymczasem z roku na rok. Nakręcenie taniego filmu, bez udziału gwiazd, kosztuje dziś średnio 3 mln dolarów, zaś co najmniej drugie tyle wydać trzeba na reklamę i rozpowszechnianie. Dlatego budżety towarzystw filmowych osiągają już trzycyfrowe wielkości milionów dolarów. Trwa również zażarta konkurencja między dużym i małym ekranem o wpływy nie tylko kasowe. Od końca lat 60 większość amerykańskiej produkcji płytowej pochodzi również z Hollywoodu. Zdaniem znawców branży, niepoślednią rolę w procesie koncentracji tego największego na świecie przemysłu rozrywkowego odegrało kalifornijskie słońce, pod którym wygrzewają się demony Hollywoodu. Demony wielkiego biznesu, pornografii i afer, nazywanych „white collar crime", czyli przestępstwem białych kołnierzyków.

„EGZORCYSTA" — jeden z najgłośniejszych, najbardziej dochodowych i najbardziej kontrowersyjnych filmów amerykańskich ostatnich lat.

Prokurator wszczął nawet kilka miesięcy temu śledztwo w sprawie machinacji finansowych w przemyśle rozrywkowym, lecz jak dotąd niczego w tej dżungli krzyżujących się interesów nie wykrył. Na jaw wyszła jedynie afera z fałszowaniem czeków przez byłego menażera Columbia Pictures Studio, Davida Begelmana, któremu zarzucono zagarnięcie tą drogą 40 tys. dolarów.

A gdzie są anioły? Anioły zostały w hiszpańskiej nazwie Los Angeles, która ongiś brzmiała: El Pueblo de Nuestra Senora la Reina de los Angeles de Porciuncula, to znaczy Osiedle Pani Naszej, królowej Aniołów z Porciuncula.

DO czasów wojny amerykańsko-meksykańskiej w latach 1846—1848 Los Angeles, podobnie jak cała Kalifornia było przecież meksykańskie. Pokonany Meksyk zmuszony był w końcu dokonać cesji nie tylko Górnej Kalifornii, ale i Teksasu oraz Nowego Meksyku. Razem 3 mln kilometrów kwadratowych przeszło spod meksykańskiej pod amerykańską suwerenność, zaś USA „zapłaciły" Meksykowi 15 mln dolarów! Ale to już taka sama historia, jak stada owiec i sady cytrusowe w Hollywood.

Maciej ILECKI

„Pijmy trunku pełną czarę"...

Czy wino jest dobre na wszystko?

„Vina bibunt homines
Animalia-cetera fontes"

(Wina piją ludzie, inne stworzenia wodę źródlaną).

Ta maksyma wyraża jak szacowali wino starożytni. Potwierdza ją przysłowie francuskie z XVI wieku:

„Święty Marcin pije wino,
wodę pozostawia młynom"

— umieszczone jako motto wspaniałej książki Romain Rollanda „Colas Breugnon".

MY Polacy też mamy swoje tradycje w tej dziedzinie, o czym może świadczyć chociażby wielowiekowa historia piwnicy łukierowskiej. Jednak w każdej epoce te same prawdy często znajdują inny wyraz. W naszym wieku nauki i techniki najbardziej przemawiają racje rozumowe. Nic więc dziwnego, że wydana we Francji książka **„Soignez-vous par le Vin"** doktora Emericka Armanda Maury cieszy się wielkim powodzeniem. Rozchodzi się tam już jej szóste wydanie, a poza granicami kraju też zdobywa coraz większą popularność.

DR MAURY prezentuje lecznicze właściwości wina. Jego teoria jest prosta. Stwierdza, że **w rozmaitych gatunkach win zawarte jest około 250 różnorodnych ingredienci — pochodzących głównie z minerałów ziemskich.** Wiele spośród tych minerałów, takich jak np. potas, magnez, sód czy żelazo ma właściwości lecznicze. Zawartość ich w winach jest rozmaita i zależy od gatunku gleby, na której rosła latorośl użyta do produkcji wina.

WINO CIERPI NA NOSTALGIĘ?

TU pozwolę sobie przytoczyć nie zwykle ciekawe, może nie zawsze jeszcze wytłumaczalne, ale nie pozostające chyba bez związku z uwagami francuskiego lekarza, fragmenty książki Henryka M. Fukiera („Wspomnienia Staromiejskie" wyd. 1959 r.):

„Na Węgrzech dowiedziałem się, iż — jak to zostało dowiedzione — najlepsze, najciekawsze winnice na całym pasmie gór Hegyalja — od Abaujszanto poprzez Tallya, Tarcal, Mad Tokaj aż do słynnych winnic bałatońskich — rosną na terenach ongiś wulkanicznych, bogatych w pozostałości różnych gazów ziemnych, zmieszanych z lawą wulkanów" (str. 90).

I jeszcze inny fragment:

„Przy pielęgnowaniu w winnicach wina węgierskiego zauważono rzecz osobliwą: otóż wino w beczkach zaczyna się burzyć w tym samym czasie, gdy jego rodzime winnice zaczynają kwitnąć. Wina te, wywiezione daleko poza swoją ojczyznę, przez kilka lat zachowują kontakt z rodzimą lozą winną. Ów ciekawy objaw łączności wywiezionego wina z ojczyzną, tę jakby nostalgię winną, wielokrotnie zaobserwowano także w licznych ongiś piwnicach polskich" (str. 87).

ZDANIEM dr. Maury, klasyfikując lecznicze właściwości gatunków win, trzeba brać pod uwagę miejsce hodowli winnej latorośli z której wytwarza się trunek. Francuski lekarz wyraźnie zaznacza, że wino samo nie może być lekarstwem, może ono jedynie wydatnie przyczyniać się do poprawy stanu zdrowia. Podkreśla on także, że wartości terapeutyczne mają jedynie dobre gatunki win i oczywiście stosowane w umiarkowanych dawkach.

„MEDOC" — DLA ALERGIKÓW

I TAK np. „Medoc" zaleca dr Maury alergikom, uzasadniając, iż ten gatunek wina zawiera potas, który to składnik przyczynia się do zatrzymywania wody w organizmie, co ma duże znaczenie przy uczuleniach.

Ciekawe są wskazówki dr Maury, skierowane do ludzi chorych na cukrzycę. Dla nich najwłaściwsze — wg francuskiego eksperta — są młode czerwone wina, gdyż zawierają dużą ilość witamin, przyspieszających spalanie cukru i tłuszczów. Ponadto młode wina mają niebagatelną wartość odżywczą, dzięki czemu mogą z powodzeniem zastępować zakazaną skrobię.

W klasyfikacji dr Maury pierwsze miejsce ze względu na właściwości lecznicze zajmują **„Bordeaux"** i **„Champagne"**. To ostatnie jest szczególnie zalecane przy chorobach żołądka, chronicznym reumatyzmie, gruźlicy, jak również dla ludzi starszych. W ogóle tym ostatnim służą na zdrowie różnorodne gatunki win. Lekarze nazwali nawet wino **„mlekiem ludzi starych".**

Teresa ZGLICZYŃSKA

GWIAZDKA w Paryżu to oczywiście także obowiązkowe spotkanie z świątecznie iluminowaną Wieżą Eiffla oraz dobrym winem (czytaj tekst obok).

Trudno zostać latarnikiem...

CZUWANIE w samotności

KTÓŻ z nas nie marzy o tym, by choć na krótko oderwać się od wielkomiejskiego zgiełku, codziennego ruchu i pośpiechu, pobyć z dala od ludzi, na pustkowiu, w samotności? Odpocząć wśród przyrody, powdychać pełną piersią ciszę i spokój?

Znaleźć się tam, gdzie zatrzymuje się czas.

SZCZĘŚCIE

ONI wszyscy uważają, że spotkało ich w życiu szczęście, bo mogą tutaj pracować. Są latarnikami bez latarni i nikt nie napisze o nich z pewnością wzruszającej powieści, choć ich robota jest równie romantyczna, fascynująca i niebezpieczna jak Sienkiewiczowskiego bohatera.

Ich najpiękniejszą cechą jest poczucie obowiązku. Jakże często warunki zmuszają tych ludzi do pozostania dłużej na wyspie, do wypływania maleńką motoróweczką na wodę nawet w czasie sztormów. Muszą czuwać, bacznie obserwować migocące na torze wodnym światła. One przecież gwarantują bezpieczeństwo wszystkim statkom, które tędy przepływają, wskazują drogę pilotom portowym.

Są szczęśliwi, że tu pracują. Samotnie, z dala od ludzi. Na wyspie otoczonej zewsząd wodami Zalewu Szczecińskiego, leżącej w połowie drogi między Świnoujściem a Szczecinem, vis a vis Trzebieży. Na stacji nautycznej Gdańskiego Urzędu Morskiego.

Niełatwo się dostać na wyspę, trudno zostać latarnikiem. Kazimierz Stawarz długo zabiegał o tę pracę, dostał ją wówczas, gdy odszedł na emeryturę jeden ze starszych kolegów.

ROBINSON CRUSOE

LEON DUDACZYK był tutaj pierwszy. Przyjechał na sztuczną, usypaną przed z górą 150 laty wyspę, by objąć kierownictwo stacji. Chełminek powstał wówczas, gdy przez zalew przekopywano rynnę Kanału Piastowskiego; cały urobek z toru wyrzuciły pogłębiarki w to miejsce, tworząc wyspę o powierzchni prawie jednego kilometra kwadratowego.

Leon Dudaczyk był pierwszy. Kiedy łódź, którą przypłynął z Trzebieży, zatrzymała się w niewielkiej zatoczce i wyszedł na ląd, zobaczył najpierw piękną aleję wiązów, sosny, modrzew i brzozę, po wschodniej stronie wyspy — plażę, na której później niejednokrotnie znajdował po sztormach duże kawałki bursztynu, zachodniej zaś — budyneczek kryty czerwoną dachówką, spowity bujną zielenią, pod którego próg podchodziły jesienią fale. Przyjechał łódką w 1950 roku i pozostał na Chełminku przez 23 lata, aż do emerytury. Przez osiem ostatnich zamieszkał nawet na stałe na wyspie, w towarzystwie żony Stanisławy. „Mojego Piątaszka" — śmieje się szczeciński „Robinson Crusoe".

CZWARTA BRAMA

ZALEW Szczeciński jest akwenem trudnym pod względem nawigacyjnym. Jeśli statek zejdzie z trasy wytyczonej czterema bramami i innymi znakami nawigacyjnymi, jest prawie pewne, że utknie na mieliźnie. Najniebezpieczniejszej jest przy czwartej bramie, w okolicach Chełminka, właśnie w miejscu tak bardzo przez marynarzy kochanym, gdyż „stąd — jak powiadają ludzie morza — czuć już zapach domu", godzina drogi do portu.

Jest tutaj niebezpiecznie, bo bardzo płytko. Czasami przy niskich stanach wody można dojść na piechotę z Chełminka nawet do Stepnicy czy Gąsierzyna. Dlatego latarnicy muszą ze szczególną troską dbać o prawidłowe oznakowanie tego punktu, oświetlać go nocą, przy złej widoczności i mgle — włączać buczki. Przy najmniejszej nawet awarii wsiada się na motorówkę i płynie do bramy, by natychmiast usunąć uszkodzenie. W czasie silnych sztormów latarnik nie zawsze może dotrzeć do miejsca awarii, wzywa wówczas na pomoc jednostki GUM-u. Jeśli też w okolicach Trzebieży „nawali" sieć przewodów elektrycznych i do bramy nie dociera prąd z lądu, uruchamia się na wyspie specjalny agregat.

Z „drugą" „trzecią" nie ma tylu kłopotów, gdyż pracę latarnika zastąpiły zdalnie sterowane automaty, pierwszą obsługuje ekipa świnoujska. Wkrótce i czwarta brama zostanie zautomatyzowana, póki co jednak ci z Chełminka dbają pieczołowicie o swoją „staruszkę" oraz wszystkie inne znaki nawigacyjne w okolicy wyspy i Trzebieży.

Wyspa jest jedynym w naszym regionie miejscem, gdzie pracuje się bez przerwy przez 24 godziny. Dopiero po upływie tego czasu latarnik wsiada na motorówkę i płynie do Trzebieży po czekającego już w porcie zmiennika. A potem ma trzy doby wolnego. W innym systemie nie mogą pracować, byłoby to ogromnie kosztowne i bardzo kłopotliwe.

LATARNIA ZE STATKU

KAZIMIERZ NIEMYSKI rozpoczął swoją przygodę z morzem już w trzydziestym czwartym, kiedy to wstąpił do Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni. Potem — jako słuchacz tej uczelni — wziął udział w stawnym rejsie „Daru Pomorza" dookoła świata. „Nawiał" zresztą z tej jednostki w Szanghaju, bowiem — jak sam mawia — „urzekła mnie kultura Dalekiego Wschodu i zachwyciły Chinki i Japonki".

Życiorys pana Kazimierza jest tak bogaty, że aż wręcz wydaje się nieprawdopodobny. Można by

WŚRÓD LODÓW

MROŹNA zima skuła lodem wody Zalewu Szczecińskiego. W którym to było roku? Trudno sobie dziś przypomnieć, zwłaszcza że dni, miesiące i lata były na wyspie tak bardzo do siebie podobne. Więc w ową mroźną zimę, kiedy lodołamacze torowały sobie z coraz większym trudem drogę przez zalew, Leon Dudaczyk siedział samotnie na wyspie. Mijały godziny, a potem dni. Zmiennik nie mógł tu dotrzeć, skończyły się zapasy żywności, latarnik był bardzo głodny i... bardzo samotny. Z bazy w Szczecinie wyszedł na pomoc hydrograf „Stenia", ale nie dotarł do Chełminka, bo utknął w lodach, gdzieś w okolicach Trzebieży. Człowiek na wyspie widział sylwetkę jednostki, czerniejącą wśród śnieżnej bieli.

Obok Chełminka przepływały statki. Na torze wodnym paliły się wszystkie światła. Latarnik czuwał nad bezpieczną nawigacją od paru dni, bez jedzenia i papierosów, bez snu, zmęczony nieustannym czuwaniem. Aż któregoś dnia przyszła nieoczekiwana pomoc: kilku mężczyzn powiązanych linami dotarło po lodzie ze Stepnicy, przyniosło chleb, mięso i papierosy.

Podobne chwile przeżył na wyspie Kazimierz Niemyski. On czuwał nad bezpieczeństwem nawigacji przez parę dni pijąc tylko herbatę. Takie chwile przeżyją może i ci obecni, młodzi latarnicy: Kazimierz Stawarz, Bogdan Oleszczuk, Antoni Marszałek i Eugeniusz Cierpisz, których średnia wieku nie przekracza 26 lat, zaś średnia pracy na Chełminku — jednego roku.

— Innym znów razem, także podczas ostrej zimy, wybrałem się do Trzebieży po żywność. Na piechotę przez lody, z kijem, którym „badałem" grubość powłoki — wspomina Dudaczyk. **— Torem chodził codziennie lodołamacz „Światowid" i przeprowadzał statki. Do następnego rana droga znów zamarzała, bo mróz był siarczysty. Myślę więc sobie: do Trzebieży z Chełminka blisko, „Światowid" nieprędko się tutaj pojawi, lód na razie gruby, zdążę wrócić. I poszedłem. Kupiłem jedzenie i papierosy. Wracam na Chełminek i... z daleka widzę, jak lodołamacz kruszy znów lód na torze. Odciął mi drogę na wyspę, musiałem czekać do następnej nocy.**

CHWILE GROZY

— NIEDAWNO w telewizji wyświetlano film pt. „Ostatni cowboy". Była tam taka scena, jak główny bohater przejeżdża, a raczej przeskakuje konno przez ruch i wą autostradę — mówi Stanisława Dudaczyk. **— I my znaleźliśmy się kiedyś w podobnej sytuacji, choć nie skończyło się to tak tragicznie, jak na filmie.**

Odwoziliśmy wówczas do Trzebieży latarnika Drozdowskiego. Aby dotrzeć do portu, trzeba przeciąć tor wodny. Na torze — jak na autostradzie, czasami ogromny ruch. Płynęliśmy wówczas w deszczu, wiał silny wiatr. Kiedy mała motorówka znalazła się na trasie Kanału Piastowskiego, trójka ludzi ujrzała ze zgrozą zbliżający się szybko statek.

— Poczuliśmy, że pracująca śruba tej jednostki wciąga naszą motorówkę pod kadłub. Z wielkim wysiłkiem dotarliśmy do jednego z filarów IV bramy i złapaliśmy się z całych sił jej obramowania. Obok nas przepłynął morski kolos. Na takie spotkania narażony jest zresztą każdy z latarników, bo droga na Chełminek jest tylko jedna.

— Stasia zaczęła się wtedy głośno modlić — uśmiecha się pan Leon.

— A czy to wstyd? — odcina się żona. **— Modliłam się na wodzie często: i wtedy, gdy na zalewie złapała nas gwałtowna burza, i jak zabłądziliśmy we mgle, i gdy pod tobą załamał się lód, i powoli zanurzałeś się w wodzie, i wówczas gdy płynęliśmy łupiną na wyspę w czasie sztormu, a motorówka tańczyła na falach. Modliłam się także, gdy samotnie wypływałeś w złą pogodę na wodę, by naprawić światła na bramie.**

Nie tylko Dudaczykowie poznali smak niebezpieczeństwa. Wszyscy zetknęli się oko w oko z groźnym żywiołem. Może dlatego latarnicy pierwsi spieszą zawsze z pomocą tym, którzy jej potrzebują.

Kiedyś na torze wodnym utknął mały jacht. Jego silnik odmówił posłuszeństwa w chwili, gdy wprost na żeglarzy pruł wielki statek. Dudaczyk niemal sprzed dziobu masowca ściągnął jacht z jego przerażoną załogą.

Ludzie wody wiedzą, że w tragicznych chwilach nikt z bazy nautycznej na Chełminku nie pozostanie obojętny na los rybaków czy żeglarzy.

Z PRZYRODĄ

— MOGŁEM całymi godzinami wpatrywać się w przepływające obok wyspy statki. We mgle miałem wrażenie, że widzę dawne kogi i karawele — mówi Kazimierz Niemyski. **— Najbardziej jednak lubiłem „podglądać" przyrodę.**

Wszyscy chętnie „podglądają" przyrodę. Znają więc obyczaje kaczek i kurek wodnych, które całymi stadami zlatują nad zalew, orłów, które zimą w okrutny sposób wyniszczają stada kurek — ptaków łatwo padających łupem drapieżników. Zimą odwiedzają wyspę lisy, przybywające tu często na... krze lodowej, latem zaś — dziki i kozły.

— Leon Dudaczyk zna się na tropach zwierząt zupełnie tak, jak bohaterowie powieści Karola Maya — powiada K. Niemyski. **— Odnajduje ich ślady na piasku, może powiedzieć, czy zwierzę szło szybko, czy się czegoś przestraszyło. On zrobił także ze mnie ogrodnika...**

Latarnicy z Chełminka mają na wyspie swoje małe działki, która uprawiają w wolnych chwilach. Pani Stanisława twierdzi, że nie widziała jeszcze tak dorodnych pomidorów i ogórków jak te, które zaowocowały na wyspie.

— To wspaniała wyspa, przeżyłam na niej osiem lat wakacji — wzdycha nagle — **szkoda tylko, że się tak szybko skończyły. Kiedy tam mieszkaliśmy, odwiedzali nas czasami krewni i znajomi. I każdy, kto tu przyjechał, odjeżdżał niechętnie. Bo na Chełminku odpoczywało się od wielkomiejskiego gwaru i oglądało niezapomniane obrazy toru wodnego i migotającej światłami czwartej bramy, otwierającej wstęp do wielkiego portu.**

Torem wodnym płyną statki. Na Chełminku czuwają latarnicy. Dziś właśnie objął służbę Marszałek, Sylwestra spędzi tutaj najmłodszy — Oleszczuk.

Anna WIĘCKOWSKA-MACHAY

Fot. Stefan Pleśniarowicz

Refleks, szybkość i elegancja

Aikido — sport dla słabych

WRAZ z popytem na orientalne sztuki walki, otoczone atmosferą tajemniczości i cudowności, powstał niemały mętlik. Co jest co? Terminy kung-fu, kendo, aikido, dżiu-dżitsu są znane, ale prawdę mówiąc przeciętny człowiek nie wie czym się od siebie różnią. Odmian karate jest ponoć około setki, a i wśród nich tworzą się rozłamy i powstają nowe szkoły zwalczające się nawzajem i ogłaszające się jako autentycznie prawdziwe i wiodące.

Tak jest z karate. Natomiast aikido jest ponoć tylko jedno. Aikido w języku japońskim oznacza harmonię ducha. Sport ten mający swój początek w IX wieku jako forma samoobrony bez użycia broni, przekształcony został przez zebranie i usystematyzowanie starych technik walki dopiero na początku naszego stulecia. Zrobił to Japończyk Sensei Ueshiba. on też przyczynił się do popularyzacji tej dyscypliny na całym świecie. Aikido uprawia blisko 400 tysięcy ludzi w 40 krajach. W Polsce jest ich około tysiąca. Do naszego kraju sport ten przywędrował 3 lata temu. a pierwszym ośrodkiem gdzie zaczęto go uprawiać był Szczecin.

Nie był to przypadek. Bakcyla aikido połknął jako pierwszy szczecinianin — Marian Osiński — zawodnik sekcji judo klubu sportowego Arkonia. Podczas rozrywanego w Czechosłowacji turnieju judo, którego był uczestnikiem, oglądał on walki pokazowe aikidoków. Dał się także namówić do bezpośredniej konfrontacji umiejętności z aikidoką. Przegrał. I tak się zaczęło. Postanowił zmienić dyscyplinę. Z pierwszymi tajnikami nowego sportu zapoznawał się u naszych sąsiadów, a następnie przywiózł je do Szczecina. Pierwsza sekcja aikido powstała w naszym mieście w 1975 roku przy ognisku TKKF Orkan.

W ZADZIWIENIE może wprawić postronnego obserwatora widok aikidoki robiącego „wiatrak" z atakującego go przeciwnika, tym bardziej jeżeli robi to dziewczyna. Efekt ten powodują zwroty ciała i wykorzystanie siły odśrodkowej. Wbrew pozorom aikido nie jest sportem typowo męskim, ponieważ nie decyduje w nim siła mięśni, ale technika, refleks i inteligencja. Ważne są umiejętności przewidywania ataku, wyprzedzenia ruchów przeciwnika oraz jego obezwładnienie przez zastosowanie dźwigni na stawy, głównie na nadgarstki. Jednak to co w aikido wydaje się najbardziej efektowne, nie jest najważniejsze. Zwycięstwo nad innymi nie jest głównym celem aikidoki. Doskonalenie sztuki samoobrony jest jedynie środkiem do kompleksowego rozwoju własnej osobowości. W czasie treningu zawodnicy przezwyciężają lęk i kompleksy. Czynniki te najczęściej rodzą agresję. Ćwiczenia więc są drogą do nieagresji. Dlatego zawody sportowe, w czasie których oceniana jest skuteczność i prawidłowość technik oraz elegancja ruchów, nie są w aikido sprawą pierwszoplanową. Aikidocy uprawiają ideał samoodkrywczej walki w przekonaniu, że ten kto zwycięży siebie i swoją egoistyczną naturę, dokona więcej niż ten kto pokona chociażby tysiąc przeciwników.

Ewa AMBROZIAK

Majewski — „na straty"

Co słychać w Lechu?

OTO kilka informacji o najbliższym (geograficznie) ligowym przeciwniku piłkarzy Pogoni — **poznańskim Lechu,** zaczerpniętych z „Expressu Poznańskiego".

OD zakończenia rundy jesiennej o piłkarzach Lecha było cichutko. Jeśli prasa centralna zajmowała się naszymi piłkarzami, to z reguły w kontekście „sprawy Majewskiego" zresztą nie najpochlebniej.

Żeby zamknąć sprawę Majewskiego — oto wyjaśnienie trenera Jerzego Kopy:

— Majewski wrócił do Bydgoszczy. Sprawa jest więc praktycznie przegrana. ja jednak nie tracę nadziei, że nastąpi jakiś zwrot w tej sprawie. Piłkarz Zawiszy miał — jak mi wiadomo — kilka propozycji klubów I-ligowych, z których oferta Lecha była zdecydowanie najskromniejsza.

Od siebie dodamy, że nie bardzo chce się wierzyć, by Majewski, z którym trener Kulesza wiąże duże nadzieje, grał od wiosny w II-ligowym Zawiszy. Sądzimy, że grać będzie w jakimś klubie I ligi. Ale jakim?

Po meczu RFN-Holandia

— „ZWYCIĘSTWO reprezentacji RFN było zasłużone. Gospodarze lepiej czuli się na ośnieżonej i zmarzniętej płycie boiska, imponowali wielką wolą walki. Mimo przegranej jestem zadowolony z zespołu „pomarańczowych", która nawet pozbawiona kilku asów, demonstrowała okresami dobry futbol..." oto wypowiedź trenera piłkarzy Holandii — Jana Zwartkruisa po meczu z RFN w Duesseldorfie. wygranym przez RFN 3:1.

Z ZAINTERESOWANIEM oczekiwano tej konfrontacji w naszym kraju. RFN — to niedawny rywal Polaków z argentyńskich mistrzostw świata, Holandia — przeciwnik w przyszłorocznych eliminacjach mistrzostw Europy. Mecz był towarzyski, ale miał charakter prestiżowy, toteż oba zespoły potraktowały pojedynek z całą powagą. Wygrali podopieczni trenera Juppa Derwalla demonstrując u schyłku sezonu dobrą formę. Reprezentacja RFN zaskoczyła także nieco odmiennym niż ostatnio stylem gry. Tak częstych, szybkich i pomysłowych kontrakcji z głębokiej defensywy nie oglądano często w wykonaniu tej drużyny nawet w Argentynie.

A HOLENDRZY? Trudno ocenić jednoznacznie występ tego zespołu. Bardzo trudne boisko pozbawiło „pomarańczowych" możliwości ujawnienia swych wszystkich atutów, przede wszystkim doskonałego wyszkolenia technicznego, a ponadto zespół grał bez kilku znakomitych indywidualności: Haana, Geelsa, Rensenbrinka, R. van der Kerkhofa, Dusbaby. Zwłaszcza atak wystąpił w składzie odbiegającym znacznie od tradycyjnego. Odczuwało się także brak w drugiej linii Haana, który tak doskonale strzela z dalszej odległości i świetnie rozgrywa piłkę.

Z MECZU tego płynie dla nas wniosek. Holandia będzie niezwykle trudna do pokonania, ale zwycięstwo nad nią leży w zasięgu Polaków. Skuteczną bronią wobec wicemistrzów okazały się szybkie kontrataki, ciągła zmiana pozycji, element zaskoczenia. Nasi szkoleniowcy wyciągnęli z pewnością więcej wniosków, które za kilka miesięcy powinny być pomocne przy ustalaniu taktyki na pojedynki Polska — Holandia.

Piłkarskie rozmaitości

M. RYBA PREZESEM PZPN

BYŁEMU wieloletniemu wiceprezesowi i członkowi honorowemu PZPN, Marianowi Rybie, powierzono funkcję prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej.

A. PIECHNICZEK TRENEREM ROKU

TYTUŁ najlepszego trenera 1978 roku w plebiscycie „Piłki Nożnej" zdobył szkoleniowiec Odry Opole, Antoni Piechniczek. Przypominamy, że w ubiegłym roku tytuł ten przyznano Bogusławowi Hajdasowi (Gwardia W-wa)

NOWI SZKOLENIOWCY

NIE tylko Pogoń dokonała zmiany na stanowisku pierwszego trenera zespołu piłkarskiej ekstraklasy. Trenerem GKS Katowice został bowiem Stanisław Oślizło. Natomiast Stal Mielec funkcję trenera I drużyny powierzyła mgr Zenonowi Książkowi, byłemu zawodnikowi i szkoleniowcowi tego klubu.

PROCES O 122 TYS. ZŁ.

BKS Lechia Gdańsk skierowała sprawę do sądu przeciwko byłemu piłkarzowi tego klubu, Mirosławowi Tłokińskiemu o 122 tys. zł. Lechia była pierwszym klubem w Polsce, który transfery piłkarskie dokonywał w oparciu o umowy zawierane z piłkarzami. Były to swego rodzaju kontrakty. Jak wiadomo w polskim piłkarstwie kontraktów nie ma. Ciekawi jesteśmy jaki zapadnie wyrok.

PORAŻKA I DRUŻYNY EUROPY

„PIŁKA NOŻNA" ogłosiła doroczną klasyfikację reprezentacyjnych drużyn państw europejskich. Pierwsze miejsce przyznano Holandii, wicemistrzowi świata za 10 zwycięstw, 1 remis, 2 porażki. Drugie — Włochy. 6 zwycięstw, 3 remisy, 4 porażki. Trzecie — Francja — 7 zwycięstw, 2 remisy, 2 porażki. 4). Anglia, 5). Austria, Polska, RFN. Ostatnio „pierwsza drużyna Europy" zmierzyła się z b. mistrzami świata RFN. Pojedynek ten, jak wiadomo, zakończył się porażką Holendrów.

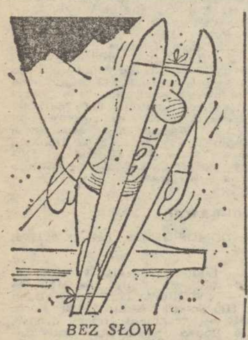

BEZ SŁÓW

BIURO PROJEKTÓW OCHRONY ATMOSFERY „PROAT"
w Szczecinie, pl. Orła Białego 1

wynajmie
od przedsiębiorstw państwowych i osób prywatnych
100 — 250 i więcej m kw.
powierzchni lokalowej
z przeznaczeniem
na cele biurowe

Zgłoszenia należy kierować do Działu Administracyjno-Gospodarczego, tel. 367-83.
4607-K

BIURO PROJEKTÓW OCHRONY ATMOSFERY „PROAT"
w Szczecinie, pl. Orła Białego 1

sprzeda
jednostkom gospodarki uspołecznionej
używane maszyny kalkulacyjne
i maszyny do pisania:

- maszyny kalkulacyjne elektr. „Celatron" (pełny automat)
- maszynę elektronową „Elka"
- sumatory elektryczne
- kalkulatory ręczne (arytmometry)
- maszyny do pisania elektryczne „Marica"

Bliższe informacje odnośnie w/w maszyn można uzyskać w dziale administracyjno-gospodarczym — telefon 367-83.
4607-K

RÓŻNE

POGOTOWIE telewizyjne WPHW. Szczecin, ul. Wielka 25, czynne w godz. 8—17. tel. 356-96 (TV czarno-biała), tel. 359-55 (TV kolorowa). — Gwarancja 6 miesięcy. 3374-K

TELEWIZYJNE pogotowie. Jakimowicz — tel. 386-27 22363-G

TELEWIZYJNE pogotowie, tel. 80-904. 21608-G

POGOTOWIE — TV kolor — tel. 22-63-96. 23875-G

GOLENIÓW — nowo otwarte pogotowie radiotelewizyjne — świadczy usługi dla osób prywatnych i instytucji. Nowość! Naprawy ekspresowe w domu klienta. Tuszyński, tel. 29-30. 23225-G

KALKULATORY — naprawa. Noakowskiego 27, tel. 341-56. 23621-G

FOTO — „Maria", Szczecin, Parkowa 65, zaprasza klientów w dniu 25. XII. od godz. 10—20. 23702-G

ORGANIZUJEMY Sylwestra w nowo otwartej kawiarni. Szczegóły: tel. 436-54 — dzwonić cały dzień. 23742-G

ZGINĄŁ pies cocker — spaniel, biało-złoty, za odprowadzenie lub wiadomość — wysoka nagroda. 5 Lipca 1A. 23330-G

KUPNO

CIĄGNIK do remontu kupię. Tel. 613-640. 23592-G

SPRZEDAŻ

NOWY silnik do łodzi „Wieterok", sprzedam. Rumuńska 24a. 23648-G

FIATA 126 p, nowego sprzedam. Dzwonić po 16 — tel. 38-455. 23631-G

MATRA — Simcę (produkcja 1974) stan idealny — sprzedam. Juranda 11d. 23490-G

FIATA 128 (włoskiego) 1300 3p, (1976) 40 000 km. sprzedam. Oferty: Biuro Ogłoszeń Szczecin — 23765.

SILNIK Mercedesa 200D sprzedam. Ul. Witkiewicza 40/1. 23773-G

FIATA 132 p — sprzedam. Tel. 22-10-54, godz. 17—19. 23820-G

LOKALE

DACZĘ — 2-pokojową, kuchnia, łazienka, tarasy, garaż, c. o. z ogrodem w atrakcyjnym miejscu na terenie miasta — sprzedam. W rozliczeniu może być samochód. Oferty: Biuro Ogłoszeń Szczecin 23753.

„KURIER SZCZECINSKI" — DZIENNIK ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH". WYDAWCA: Szczecińskie Wydawnictwo Prasowe w Szczecinie REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 70-550 Szczecin, pl. Hołdu Pruskiego 3 skrytka pocztowa 70-952. REDAGUJE KOLEGIUM. TELEFONY centrala 430-21, sekretariat red. naczelny 457-41, sekretarz redakcji 467-21, sekretariat techniczny 430-21 (wewn. 83), dział miejski 462-35, dział morski 427-77, dział sportowy 379-50, dział łączności z czytelnikami 450-21 Biuro Ogłoszeń 394-34, red. poranna (po godz. 6) 224-028, 224-250 dalekopisy 224-018 Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa — Książka — Ruch" oraz Urzędy Pocztowe i doręczyciele w terminach do 25 listopada na styczeń I kwartał i półrocze roku następnego, na cały rok następny do 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty rocznej — 312 zł Zakłady pracy, instytucje i organizacje składają zamówienia na prenumeratę w miejscowym Oddziale RSW, a w miejscowościach w których nie ma tego Oddziału w Urzędach Pocztowych bądź u doręczycieli. Natomiast prenumeratorzy indywidualni wyłącznie w Urzędach Pocztowych bądź u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. droższa przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa konto PKO nr 1531-71. Nr indeksu 35034 Druk: Szczecińskie Zakłady Graficzne A-9

TEATRY

WSPÓŁCZESNY — wtorek: „Lot nad kukułczym gniazdem” g. 19; MUZYCZNY — wtorek: „Wesołe kumoszki z Windsoru” g. 19; PLECIUGA — wtorek: „Szopka krakowska” g. 11.

KINA

DELFIN (tel. 463-78) — sobota: „Bez znieczulenia” g. 15.30, 18, 20.30 — pol., l. 18; poniedziałek: g. 15.30, 18, 20.30; wtorek: g. 9.30, 12, 15.30, 18, 20.30; DRUŻBA (tel. 356-05) — sobota: „Skok z dachu” g. 15.30 — radz., l. 12 — panoram.: „Miłość i anarchia” g. 18, 20.30 — wł., l. 18; wtorek: „Miłość i anarchia” g. 15.30, 18, 20.30; KOSMOS (tel. 380-03) — „ABBA” g. 13.30, 16, 18.15, 20.30 — szw. — panoram.; niedziela: g. 9, 11.15, 13.30; poniedziałek: g. 16, 18.15, 20.30; wtorek: g. 9, 11.15, 13.30, 16, 13.15, 20.30; BAŁTYK (tel. 733-35) — „Jeździec bez głowy” g. 15.30 — radz. — panoram.: „Sędzia Fayard zwany szeryfem” g. 17.30, 19.45 — fr., l. 15; niedziela: „Konik Garbusek” g. 10; wtorek: g. 15.30; „Sędzia Fayard zwany szeryfem” g. 17.30, 19.45; COLOSSEUM (tel. 456-18) — „Rocky” g. 9, 11.15, 13.30, 16, 18.15, 20.30 — USA, l. 15; niedziela: g. 9, 11.15, 13.30; wtorek: g. 9, 11.15, 13.30, 16, 18.15, 20.30; POLONIA (tel. 221-334) — „Nieuchwytny morderca” g. 17.30, 19.30 — wł., panoram., l. 18; „O dwóch takich co ukradli Księżyc” g. 15.30; niedziela: g. 10; wtorek: g. 15.30; „Nieuchwytny morderca” g. 17.30, 19.30; PIONIER (tel. 475-02) — „Gwiazdka” g. 17 — pol.; „Ostatnia dwójka” g. 15 — radz., panoram.; „Romans Teresy Hennert” g. 18, 30 — pol., l. 15; „Ryzykant” g. 22 — USA, l. 18 — panoram.; niedziela: „Ostatnia dwójka” g. 13; poniedziałek: „Gwiazdka” g. 17; „Romans Teresy Hennert” g. 18, 20; „Ryzykant” g. 22; wtorek: „Najpiękniejszy koń” g. 13, 15; „Granica” g. 18, 20; „Ryzykant” g. 22; MARS — wtorek: „Oddział” g. 16, 18, 20 — USA, l. 15 — panoram.; PROMIEŃ — poniedziałek i wtorek: „Koziorożec 1” g. 15.15, 17.30, 20 — USA — panoram., l. 15; SZMARAGDOWE (Zdroje) — wtorek: „Strachy” g. 16 — pol., l. 15; „Joseph Andrews” g. 18 — ang., l. 15; MEWA (Żelechowo) — sobota: „Terror Mechagodzilli” g. 16.30 — jap., panoram.; „Wyspa skazańców” g. 18 — meksykański, l. 18 — panoram.; niedziela: „Terror Mechagodzilli” g. 16; PRZYJAŹŃ (Dąbie) — wtorek: „Powrót człowieka zwanego Koniem” g. 17, 19.30 — USA, l. 15; HUTNIK (Stołczyn) — niedziela: „Trzy orzeszki dla Kopciuszka” g. 13.30 — CSRS; wtorek: „Joe Valachi” g. 17 — wł., l. 18; 1 MAJ (Żydowce) — wtorek: „Rollercoaster” g. 16, 18 — USA, l. 15 — panoram.; BAJKA (Police) — niedziela: „Joe Valachi” g. 17, 19.20 — wł., l. 18; BIAŁY ŻAGIEL (Trzebież) — wtorek: „Nieme kino” g. 18 — USA, l. 15; SYRENKA (Jasienica) — sobota: „Dziewczyna z reklamy” g. 18 — wł., l. 18; wtorek: g. 17, 19; ZATOKA (Nowe Warpno) — wtorek: „Rewolwer «Python 357»” g. 18 — fr., l. 15; HETMAN (Pomorzany) — wtorek: „Wąsata niania” g. 11 — radz.; „Pogrzeb świerszcza” g. 12.30 — pol., l. 12; ROBOTNIK (Pyrzyce) — wtorek: „Mandingo” — wł., l. 18; GRYF (Gryfino) — poniedziałek i wtorek: „Strachy” — pol., l. 15; WISŁA (Goleniów) — wtorek: „Koronczarka” — szwajc., l. 15; „Bez znieczulenia” — pol., l. 18; DAR (Stargard) — wtorek: „Płonący wieżowiec” — USA, l. 15 — panoram.; INA (Stargard) — poniedziałek: „ABBA”; wtorek: „ABBA” i „Rocky”.

PORANKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

BAŁTYK — niedziela: „Choinka” g. 12; POLONIA — niedziela: „Nie do wiary” g. 12; PIONIER — niedziela: „Gwiazdka” g. 10, 11, 12; wtorek: „Piracki skarb” g. 10, 11, 12, 17; SZMARAGDOWE — niedziela: „Mały wyścig” g. 11; wtorek: g. 15; MEWA — niedziela: „Arka Noego” g. 12; PRZYJAŹŃ — niedziela: „Wielka podróż Bolka i Lolka” g. 11; wtorek: g. 15; HUTNIK — niedziela: „Straż pożarna” g. 12.30; wtorek: „Trzy orzeszki dla Kopciuszka” g. 12.30; 1 MAJ — niedziela: „Mała syrenka” g. 12; wtorek: g. 15; BAJKA — niedziela i wtorek: „Michaś przywołuje świat do porządku” g. 12; BIAŁY ŻAGIEL — „Ballada o królu Piecuchu” g. 16 (wtorek); SYRENKA — wtorek: „Filipek” g. 13.30; ZATOKA — wtorek: „Tajemniczy mnich” g. 16; PROMIEŃ — „Walka o Rzym” g. 12 (poniedziałek i wtorek).

REPERTUAR KIN na podstawie informacji OPRF.

WYSTAWY

MUZEUM — Staromłyńska 27 — Sztuka Pom. Zach. XIII—XVII w.; Stare srebra ze zbiorów własnych: Pokaz jednego obrazu — temat marynistyczny: Władztwo Książąt Pomorskich — g. 9—15; WAŁY CHROBREGO 3 — Pieniądze, medale i odznaczenia Polski w 60-lecie odzyskania niepodległości (1918—1978); Polska nad Bałtykiem przed 1 000 lat; Przyroda morza; Gospodarka morska na Pomorzu Zachodnim 1945—1970; Dawna kultura ludowa na Pomorzu Zachodnim; Kultura Afryki zachodniej; Z dziejów rzemiosła i monety na Pomorzu Zachodnim; XXX lat Stoczni im. Adolfa Warskiego 1948-78 — g. 9—15; STARY RATUSZ — pl. Rzepichy — Dzieje Szczecina od X wieku do współczesności; Architektura i urbanistyka Szczecina w XXX-lecie SARP; Secesja — wyroby przemysłu artystycznego; Architektura i rzemiosło budowlane Szczecina z przełomu XIX i XX wieku — g. 9—15; BWA — ZAMEK — Sztuka jako ekstremum świadomości — g. 10—18.

W SOBOTĘ I NIEDZIELĘ — nieczynne; we wtorek od g. 10 do 16.

DYŻURY

SZPITALE

CHIR. DZIECIĘCA — Wojciecha 7; WEWN. — Pomorzany; CHIR. — III Pomorzany + Zdunowo; POŁOŻNICTWO — Piotra Skargi; NEUROLOGIA — Unii Lubelskiej; DERMATOLOGIA — Arkońska.

PRZYCHODNIE

DZIECIĘCA — Wojciecha 7 — g. 18—7; DOROSŁYCH — Jedności Narodowej 12 — g. 20—7; STOMATOLOGICZNA — Jedności Narodowej 12 — g. 20—7; NAD ODRĄ 18 — g. 15—8.

NIEDZIELA

SZPITALE

CHIR. DZIECIĘCA — Unii Lubelskiej (dyżur ogólny); DYŻUR OPARZENIOWY — Wojciecha 7; WEWN. — Arkońska; CHIR. — Unii Lubelskiej; POŁOŻNICTWO — Pomorzany; NEUROLOGIA — Unii Lubelskiej; DERMATOLOGIA — Arkońska.

PRZYCHODNIE DYŻURUJĄCE

DZIECIĘCA — Wojciecha 7 — całą dobę; DOROSŁYCH — Jedności Narodowej 12 — cała dobę; STOMATOLOGICZNA — Jedności Narodowej 12 — od g. 8 — cała dobę; NAD ODRĄ 18 — całą dobę (w tym gabinet zabiegowy).

PONIEDZIAŁEK

SZPITALE

CHIR. DZIECIĘCA — Wojciecha 7; WEWN. — Arkońska; CHIR. — PKP; POŁOŻNICTWO — Piotra Skargi; NEUROLOGIA — Arkońska; DERMATOLOGIA — Pomorzany.

PRZYCHODNIE

Te same co w niedziele.

WTOREK

SZPITALE

CHIR. DZIECIĘCA — Unii Lubelskiej (dyżur ogólny); DYŻUR OPARZENIOWY — Wojciecha 7; WEWN. — Golęcino; CHIR. — Golęcino; POŁOŻNICTWO — Pomorzany; NEUROLOGIA — Unii Lubelskiej; DERMATOLOGIA — Arkońska.

PRZYCHODNIE

Te same co w niedziele.

APTEKI

SOBOTA I NIEDZIELA

AL. WYZWOLENIA 16, tel. 422-46 (dodatkowo odtrutki i tlen); UL. KRZYWOUSTEGO 7A (tel. 366-73); UL. LELEWELA 1 (tel. 726-24); STOŁCZYN, NAD ODRĄ 20 (tel. 23-94-22); ZDROJE, UL. BATALIONÓW CHŁOPSKICH 54.

PONIEDZIAŁEK I WTOREK

JAGIELLOŃSKA 16A (dod. odtrutki i tlen) — tel. 371-35; AL. PIASTÓW 60 — tel. 465-17; MARCINA 1 — tel. 221-009; STOŁCZYN, N/ODRĄ 20 — tel. 239-422; DĄBIE, Gryfińska 13 — tel. 612-068.

POMOC DROGOWA

NIEDZIELA

OPD-1 — SZCZECIN, Jagiellońska 35 — tel. 981 i 433-42; OPD-4 — PYRZYCE, ul. Sportowa 1 — tel. 617.

PONIEDZIAŁEK

OPD-1 — SZCZECIN, Jagiellońska 35 — tel. 433-42 i 981; OPD-3 — ŚWINOUJŚCIE, ul. Barlickiego 4 — tel. 37-67; OPD-6 — STARGARD ul. Popiela 1 — tel. 65-38.

WTOREK

OPD-1 — SZCZECIN, Jagiellońska 35 — tel. 433-42 i 981; OPD-3 — GOLENIÓW ul. 1 Maja 25 — tel. 991 i 31-51; OPD-7 — CHOJNA, ul. Szczecińska 9 — tel. 516.

INFORMACJE

SŁUŻBA ZDROWIA — tel. 425-25 i 446-46 — g. 7—21 (sobota);

PUNKT INFORMACJI TURYSTYCZNEJ — Jedności Narodowej 50 — tel. 436-32 — g. 8—18 (sobota);

KOLEJOWA — tel. 480-21; Pociągi przyjeżdżające — 934; Pociągi odjeżdżające — 933;

RUCH STATKÓW — tel. 918;

USŁUGOWA — tel. 438-14 i 473-15 g. 8—19 (sobota).

TELEWIZJA

PROGRAM I

15.30 Program dla dzieci. 16 Dziennik (kol.) 16.10 Dzień dobry, tu TV (kol.). 16.30 Magazyn motoryzacyjny (kol.) 16.55 Film USA „Robinson Crusoe” (kol.). 18.40 „Hej kolęda, kolęda” (kol.). 19 Wieczorynka, dziennik (kol.). 20.30 Komedia filmowa „Paweł i Gaweł” z E. Bodo i A. Dymszą. 22 „Kolędy” (kol.). 22.15 Spotkanie z zespołem 2+1 (kol.). 22.45 Kino Nocne „Jeźdźcy” (kol.).

PROGRAM II

15.55 Film TV jug. „Pieśń Belgradu” (odc. ostatni). 16.45 Koncert mistrzów — cz. 1 (kol.). 17.35 Popołudnie wiedzy i fantazji. 17.50 Profesor Sadurskiej opowieści. 18.10 „O gwiazdach na Gwiazdkę”. 18.20 Białowieża w zimie. 18.35 O gwiazdach na Gwiazdkę. 18.45 Telepatia i nauka. 19.10 Kronika, dziennik (kol.)). 20.30 Studio 2. 20.35 Konferencja prasowa dzieci z Mikołajem. 20.50 Rodziny muzykujące. 21 „Święta onegdaj”. 21.15 Kolędy. 21.30 O świętach na morzu. 21.40 Od jutra święta ze Studiem 2. 21.55 Teatr Wspomnień — „Korespondencja Chopina”.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.45 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.10 Emerytury dla rolników (kol.). 8.20 Studio Sport (kol.). 9 Dla dzieci „Kapitan Nemo” (kol.). 10.20 Antena (kol.). 10.50 Wielkie rzeki świata (kol.). 12 Rozmowy rolnicze. 12.30 Film ang. „Julie Andrews w świątecznym programie”. (kol.). 13.20 Studio Sport. 14.10 Między nami jaskiniowcami (kol.). 15 Teatr Małych Form (kol.). 16 Losowanie Dużego Lotka. 16.20 W Starym Kinie — Flip i Flap „Oddaj forsę draniu”. 17.40 Pastorałki. 18.10 „Roxy” — cz. I (kol.). 19 Wieczorynka, dziennik (kol.). 20.30 Film TVP „Układ krążenia” (kol.). 22 „Roxy” — cz. 2 (kol.). 23 Kino Nocne „Samuraj”. — z Alainem Delonem (kol.).

PROGRAM II

9 Piosenki w stylu country. 9.10 „Tylko dla odważnych”. 9.25 „The Rubettes”. 9.40 Piłkarski serwis. 9.55 Muzyka i moda Iraku. 10.05 „Finał roku”. 10.45 Vademecum szczupłego. 10.50 Świąteczne kino programu „Wesołych świąt”. (kol.).

BLOK FREDROWSKI

12.10 „Śluby panieńskie”. 13.50 „Zemsta”. 15.30 Piosenka i aforyzmy. 15.35 Warianty. 16.05 Piosenka i aforyzmy. 16.10 „Damy i huzary”. 17.30 Obrachunki fredrowskie. 17.50 Piosenka i aforyzmy. 17.55 „10 razy Fredro”. 18.55 Komedia omyłek. 19.30 Dziennik (kol.). 20.30 Piosenka i aforyzmy. 20.35 „Pan Jowialski”. 21.15 „Gwałtu, co się dzieje”. 21.35 „Wielki człowiek do małych interesów”. 23 Studio 2 — muzyka i sport — Borg — Okker — Fibak. 23.20 Show Krystyny Jandy. 23.40 Sportowe upadki roku. 23.55 Kalina Jędrusik w programie Magdy Umer.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

8.55 Film radz. „Kapitan Nemo” cz. 2 (kol.). 10.10 Biurowy romans” cz. 1 (kol.). 11.35 Spotkanie z Ewą Bandrowską-Turską.

TYLKO W NIEDZIELĘ

12.20 Aukcja szopek krakowskich. 12.40 „Zaślubiny na krańcach świata”. 13.05 „Nie rzucim ziemi”. 13.35 Świąteczna wizyta. 13.40 „Zakochany D'Artagnan”. 14.35 „Dwugłos”. 15 Program rozrywkowy z M. Rodowicz „Dziewczynka z zapałkami”. 15.50 Jarosław Iwaszkiewicz. 16.35 Film ang. „Lady Hamilton”. 18.35 Konie i hodowcy. 19 Świąteczna dyskoteka. 19.30 Dziennik (kol.). 20.30 Teatr TV „Mąż i żona”. 22.05 Kabaret starszych panów. 22.40 Wizyta świąteczna u starszych panów 22.45 Kabaret ZAIKS-u. 23.30 Kino Nocne „Burzliwe lata”.

PROGRAM II

9 Część I dnia autorskiego Edwarda Dziewońskiego. 9.05 „Pani prezesowa”. 9.30 „Porwanie Sabinek”. 9.55 „Alicja prowadzi śledztwo”. 10.20 „Seans”. 10.45 „Zamek w Szwecji”. 11.10 „Nigdy nic nie wiadomo”. 11.35 Film NRD „Kit i spółka” (kol.). 13.15 — II cz. dnia autorskiego E. Dziewońskiego. 13.20 „Fraulein Doktor”. 14.30 W Starym Kinie „Piękny i zły” z Kirkiem Douglasem i Laną Turner. 16.30 Dzień autorski E. Dziewońskiego — cz. 3. „Ich głowy”. 18 Rozmowy na temat pracy reżyserskiej E. Dziewońskiego. 18.05 „Osobne stoliki”. 18.30 „Niespotykanie spokojny człowiek” (kol.). 19.30 Dziennik. 20.30 Część 4 dnia autorskiego Edwarda Dziewońskiego. 21.15 Rozmowa z E. Dziewońskim na temat spektaklu „Archipelag Lenoir”. 21.25 Fragment spektaklu „Opera za trzy grosze”. 22 Film ang. „Prywatne życie Henryka VIII”.

WTOREK

PROGRAM I

9 Film „Kapitan Nemo” cz. 3. 10.15 „Zwierzęta”. 11.45 Ang. program estradowy „Dawne dobre czasy” (kol.). 12.25 „Biurowy romans” cz. 2 (kol.). 13.35 Klub sześciu kontynentów”. 14.25 Teleturniej (kol.). 15.15 W Starym Kinie „Gorączka”. 16.55 Tele-Echo (kol.). 18 Studio Sport (kol.). 19 Wieczorynka, dziennik (kol.). 20.30 Film fr. „Mania wielkości” (kol.). 22.20 Mała antologia kabaretu. (kol.).

PROGRAM II

9 Piosenki science fiction. 9.05 Co to jest science fiction. 9.30 „Roboty”. 9.50 Kino filmów fantastycznych. 10.15 Teatr TV „Romeo i Julia”. 12.25 „Kto widział UFO”. 13 „Albert”. 13.25 „Ich oczami”. 13.50 „Przybysze z innej planety”. 15.15 Kino filmów fantastycznych. 15.35 Stanisław Lem gościem fantastycznego Studia 2. 16.05 „Zemsta nadchodzi o zmierzchu” — widowisko. 16.25 Film „Gdzie jesteś Luizo”. 16.55 Teatr TV „Mazepa”. 18.55 Fantastyczne Studio 2. 19.30 Dziennik. 20.30 Wszystko za wszystko z ppłk. Mirosławem Hermaszewskim. 21.45 „Sonda 3001”. 22 Piosenki science fiction. 22.20 Film węg. „Nieposkromieni hajducy”.

PROGRAM BERLIŃSKI

13.40 Reflektor. 14.40 Godziny z filmem. 15.45 „Gwizd”. 16 Program z Rostocku. 17 Wiadomości. 17.05 „Nie ma obcego kraju”. 17.56 Sport. 18.50 Pozdrowienia TV dziecięcej. 19 Film TV „Renciści nie mają czasu”. 19.25 Prognoza pogody, kronika. 20 Przeboje roku. 21.45 Kronika. 22 Jap. film krym. „Panika w Tokioekspresie”. 23.35 Wiadomości.

NIEDZIELA

9.25 Kronika. 10 Film TV CSRS „Mądrość ma dziurawe ubranie”. 10.45 „Dziwny dzień”. 11 Film dla dzieci „Gęsiarek”. 12.10 Sagorsk — film dokum. 12.25 Od niedzieli do niedzieli. 12.50 Wiadomości, kronika. 13 Fiński film dokum. 13.45 Film ang. „Złodziej z Bagdadu”. 15.20 Studio Drezno. 16 Wiadomości. 16.30 Melodie świąteczne. 17.15 Film radz.-USA „Błękitny ptak”. 18.50 Pozdrowienia TV dziecięcej. 19 Impresje. 19.25 Prognoza pogody, kronika. 20 Film TV CSRS „Jak wyrwać ząb wielorybowi”. 21.20 Muzyka na Boże Narodzenie. 21.45 Film ang.-wł. „Wielka miłość Lady Caroline”. 23.45 Utwory J. S. Bacha.

PONIEDZIAŁEK

9.25 Kronika. 10 Sport i zabawa. 11 Program świąteczny. 12.40 Góry Kaukazu. 13 Wiadomości, kronika. 13.10 Dzień na Zachodzie. 13.40 Film „Strzała Robin Hooda”. 15 „Dni jesieni”. 15.30 Widowisko dla dzieci. 16 Film dla dzieci „Kolumb”. 17.20 Wiadomości, 17.25 Gwiazdy na lodzie. 18.25 Studio Kosmos. 18.50 Pozdrowienia TV dziecięcej. 19.10 Nowoczesna i stara ceramika japońska. 19.25 Prognoza pogody, kronika. 20 Film TV „Fleur Lafontaine”. 21.20 Serenada w blasku świec. 22 Film fr. „Zagrożenie”. — z Yves Montandem. 23.25 Muzyka na organach. 23.35 Wiadomości.

WTOREK

9.25 Kronika. 10 Sztuka TV „Alarm na dachu”. 11 Fr. film rysunkowy „Lampa Aladyna”. 12.10 Program rozrywkowy „Chodź do parku Sanssouci”. 13 Wiadomości, kronika. 13.10 Delfiny. 13.50 Film rysunkowy „Zając i wilk”. 14 Sport 1978. 15.15 Widowisko dla dzieci „Zaczarowany ptak”. 15.45 Moda 79. 16.25 Wiadomości. 16.30 Śpiewa Chór Dziecięcy. 17 Film „Gang Olsena”. 18.50 Pozdrowienia TV dziecięcej. 19 Spotkanie w Moskwie. 19.25 Prognoza pogody, kronika. 20 Program rozrywkowy. 22 Film wł.-fr. „Kochankowie z Etretatu”. 23.35 Utwory Bacha. 23.55 Wiadomości.

RADIO

SOBOTA

PROGRAM I
(na fali 1322 m)

WIADOMOŚCI: 15, 19, 21, 0.01.

14.25 Studio Gama. 15.05 Korespondencja z zagranicy. 15.10 Studio Gama. 16.00 „Trąbki świątecznej poczty”. 16.20 W zimowym nastroju. 17.06 „Wigilijne wspomnienia”. 17.30 Radiokurier. 18.00 Kolędy. 18.30 Przeboje sprzed lat. 19.15 Muzyka przy świecach. 20.00 „Przed przyjściem gwiazdy”. 20.10 Muzyka przy świecach. 21.05 Gwiazdy jazzu. 21.30 „Przy choinkowych świecach”. 22.32 Łódź na muzycznej antenie. 23.00 Wita Was Polska. 0.07 Kalendarz Kultury Polskiej. 0.12 Nocne Studio Gama.

PROGRAM II
(UKF 67.52 MHz)

WIADOMOŚCI: 13.30, 18.30, 21.30, 23.30.

13.51 Arie operowe. 14.10 O zdrowiu dla zdrowia. 14.30 Dla dzieci — „Świąteczne okruchy”. 14.50 „Czata”. 15.05 Tadeusz Baird — Kantata „Goethe Briefe”. 15.20 Popołudnie dziewcząt i chłopców. 16.00 „Śnieżna samba” — śpiewa „Bemibek”. 16.10 Przekrój muzyczny tygodnia. 16.40 „Zwykłe sprawy niezwykłych ludzi”. 17.00 Z archiwum jazzu. 17.20 J. S. Bach — magnificat D-dur. 18.00 Sonaty Mozarta na organy i smyczki. 18.40 „Czas i ludzie”. 19.00 „Matysiakowie”. 19.30 Kolędy. 20.00 Koncert chopinowski. 20.30 Teatr PR — „Żebraczka” — Pont des Arts”. 21.35 Dzieciom pod choinkę. 22.00 Muzyka na Boże Narodzenie. 22.30 „Opowiastki wigilijne”. 23.35 Muzyka na dobranoc.

PROGRAM III
(UKF 65.96 MHz)

14.00 Mistrzowskie interpretacje arcydzieł baroku. 15.05 Zimowy temat — „Dzwonią dzwonki”. 15.30 Ballady o zmierzchu. 16.00 Uczucia — Macierzyństwo. 16.30 Nasz rok 78. 17.05 Muzyczna poczta UKF. 17.40 Hej, kolęda, kolęda. 18.10 Polityka dla wszystkich. 18.25 „Novi” śpiewają Chopina. 18.40 „Odpowiedzi twego przyjaciela”. 19.00 „Pieśń wieczorna”. 19.35 Opera tygodnia. 19.50 „Opętani”. 20.00 Kolędy polskie. 20.30 Pod urokiem baroku. 20.45 Aud. poetycko-muzyczna. 21.45 Pod urokiem baroku. 22.08 Gwiazda 7 wieczorów. 22.15 Codziennie powieść. 22.45 Wibrafonowe impresje. 23.05 Kolędy trafiły do jazzu. 23.45 Pod urokiem baroku 24.00 Msza gregoriańska na Pasterkę. 0.25 Chorały organowe Cesara Francka gra Thomas Marray.

PROGRAM IV
(UKF 68.78 MHz)

14.45 Muzyka Podhala. 16.05 Kultura Drezna. 16.20 Duet gitar klasycznych Alber — Strobel. 16.30 „Rozmowy i refleksje pedagogiczne”. 16.40 PAW. 17.00 Szczecińskie popołudnie. 18.25 Konfrontacje z encyklopedią. 19.00 „Przyjaciel dzieci”. 19.30 Studio Stereo zaprasza. 22.15 Radiowe Portrety Polaków. 22.35 Pomnikowe legendy.

NIEDZIELA

PROGRAM I

WIADOMOŚCI: 7, 8, 10, 16, 19, 21, 0.01.

8.20 Moja audycja muzyczna. 9.05 Radiowy Magazyn Wojskowy. 10.05 Piosenki z gwiazdką. 10.30 Radiowy Teatr dla Dzieci „Choinka Muminków”. 10.55 O zimie w melodii i piosence. 12.05 W samo południe. 12.45 Wolfgang Amadeusz Mozart — III Koncert skrzypcowy G-dur. 13.15 Wiersze A. Mickiewicza. 13.30 Koncert rodzinny. 14.30 W Jezioranach. 15.00 Koncert życzeń. 16.05 Teatr PR „Wigilia wojewody”. 16.35 Kolędy. 17.05 Studio Młodych. 18.05 Filmy bez wizji. 19.15 Mistrzowie zespołowego śpiewania. 20.30 Poetycki koncert życzeń. 21.05 Wróżby z gwiazd, czyli wędrujemy pod Wielkim Wozem. 22.05 Mistrzowie zespołowego grania. 23.05 Dookoła noc się stała. 0.07 Kalendarz Kultury Polskiej. 0.12 Nocne Studio Gama z Warszawy.

PROGRAM II

WIADOMOŚCI: 6.30, 7.30, 14.30, 18.30, 23.30.

14.35 Ludowa poezja i muzyka. 15.00 Radiowy Teatr dla Młodzieży — „Wigilia”. 15.45 J. S. Bach — III Sonata A-dur. 16.00 J. B. Lully — fragment opery „Isis”. 16.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 18.00 Koncert chopinowski z nagrań P. Palecznego. 18.35 Publicystyka krajowa. 18.55 „Novi Singers” śpiewają Chopina. 19.20 Studio Młodych. 20.00 Kolędy polskie. 20.30 Lutosławski — na kolędową nutę. 21.00 Audycja dla wojska. 21.15 Brahms — II Kwartet fort. A-dur. 22.05 Ogrody romantyk w. 22.35 Koncert wieczorny. 23.35 Motety na Boże Narodzenie.

(Dokończenie na str. 15)

„Numer" stary jak świat

Bon za 4 tysiące

PAN, powiedzmy, Kowalski, postanowił w gorącym okresie przedświątecznym skorzystać z usług Przedsiębiorstwa Eksportu Wewnętrznego „Pewex". Wiadomo, nawet samochód można tam szybciej kupić niż w „Polmozbycie".

Pan Kowalski był człowiekiem pracowitym. Zgromadził więc spory zapas gotówki, prezentujący się wcale pokaźnie jeżeli chodzi o ilość zer po pierwszej cyfrze. Teraz trzeba było złotówki wymienić na poszukiwane bony. To nic trudnego..

Pan Kowalski bardzo szybko „złapał" potrzebny kontakt. Umówił się z nobliwie wyglądającym osobnikiem, że jutro o tej samej porze spotkają się w tym miejscu i Kowalski otrzyma 900 bonów.

— Ty masz chłopie szczęście — skonstatowali znajomi, którym opowiedział o transakcji. — **Od ciebie chce tylko 122 zł za bon! Od nas taki jeden „zaśpiewał" po 130...**

Pan Kowalski, dumny ze swojej zapobiegliwości i głowy do interesów, spotkał się z „dostawcą". Ten wręczył mu spory plik bonów, wziął pieniądze i kazał przeliczyć bony. Kowalski liczył je dwa razy i stwierdził, że brakuje bonów o wartości 5 dolarów.

— **To niemożliwe! Proszę mi je dać, to sam przeliczę.**

Po przeliczeniu handlarz zaczął pana Kowalskiego gorąco przepraszać.

— **Miał pan rację. Pomyliłem się się na pańską niekorzyść o 5 dolarów. Proszę, oto one. Jeszcze raz przepraszam.**

Na tym rozmowa się skończyła i panowie po przyjacielskim uściśnięciu dłoni rozeszli się każdy w swoim kierunku. Gdy jednak pan Kowalski przeliczył jeszcze raz bony w swoim mieszkaniu pobiegł natychmiast na... milicję.

Pokazał oficerowi KM MO plik pociętych papierów. Jedynie dwa: pierwszy i ostatni były bonami. Jak to się mogło stać?! — powtarzał Kowalski. Miałem je przecież w ręku i dwa razy liczyłem!

— **To stary cinksiarski numer** — stwierdził milicjant. — **Daje panu do ręki bony do przeliczenia. Kilka sztuk brakuje. Cinksiarz dziwi się i sam bierze je do ponownego przeliczenia. A tymczasem w rękawie ma ukryty wymienny zwitek, który umiejętnie zamienia. Przyznaje się do pomyłki, dodaje brakujące 5,10 dolarów i znika.**

Naszego znajomego jeden „pewexowski dolar" kosztował 4 tys. zł. (Macz)

SM „Kolejarz"

— daje przykład

Wielka frajda dla dzieci

NAJWIĘCEJ chyba radości z uroków zimy mają dzieci z Pomorzan. Tradycyjnym bowiem zwyczajem, co roku na tym osiedlu funkcjonują dwa duże lodowiska. SM „Kolejarz" urządza je na wyasfaltowanych boiskach przy ul. Powstańców Wielkopolskich oraz na zapleczu DK „Hetman". Gdy tylko słupek rtęci w termometrze opadł poniżej zera, kierownictwo osiedla zaczęło polewać asfalt wodą. Po powtórzeniu kilkakrotnie tej operacji — powstała gładka i gruba tafla.

Dzieci z Pomorzan mają więc gdzie jeździć na łyżwach, gorzej wygląda jednak ta sprawa na innych osiedlach, gdzie administracje lekce sobie ważą potrzeby milusińskich. (wys)

Miejski przegląd

Najlepsi recytatorzy

MIEJSKIM Przeglądem Recytatorskim, który odbył się w sali kinowej Wojewódzkiego Domu Kultury, zakończyły się miejskie i rejonowe eliminacje do Wojewódzkiego Przeglądu Recytatorskiego i Poezji Śpiewanej. W przeglądach rejonowych uczestniczyło 76 uczniów szkół ponadpodstawowych, w tym do przeglądu wojewódzkiego zakwalifikowało się 9 osób. W pionie szkół ponadpodstawowych uczestniczyło 81 osób, do przeglądu wojewódzkiego zakwalifikowało się 13 osób.

Ze szkół podstawowych do eliminacji wojewódzkich zakwalifikowano: Dariusza Domosuda — SP nr 48, Agnieszkę Sklepińską — SP nr 56, Magdalenę Kreft — Dom Kultury „Wspólny Dom", Jacka Morysa — SP nr 10, Ewę Nowakowską — Ognisko Pracy Pozaszkolnej przy SP nr 62.

Ze szkół ponadpodstawowych do eliminacji wojewódzkich zakwalifikowano: Annę Padiasek — Medyczne Studium Zawodowe w Szczecinie, Teresę Chodzicką — Medyczne Studium Zawodowe w Szczecinie, Mirosława Magadzię — Technikum Mech.-Energety., Katarzynę Antos — II LO, Katarzynę Kochanowską — VII LO, Mieczysława Morańskiego — Pałac Młodzieży, Bożenę Barańską VII LO

Recytatorów przeglądu miejskiego oceniała komisja pod przewodnictwem Andrzeja Bogusza, aktora Teatru Polskiego.

Wojewódzki Przegląd Recytatorski odbędzie się 6.I.79 w Wojewódzkim Domu Kultury — Zamek Książąt Pomorskich, Sala Bogusława. Będą to eliminacje w ramach XXIV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego i Poezji Śpiewanej.

Pierwsi narciarze

ZIMA już się zaczęła. I chociaż w Szczecinie śniegu nie uświadczy, na ulicach miasta pojawili się już pierwsi zwolennicy białego szaleństwa z nartami na ramieniu. Kierują się oni na dworzec. Na południu kraju śniegu bowiem nie brakuje, a okres świąteczny w górach na pewno będzie dobrym wypoczynkiem. (su)

Straż Ogniowa ostrzega

„Czerwony kur" groźny także i w zimie

PŁONĄ pierwsze świeczki i zimne ognie na choinkach w naszych mieszkaniach. Jest to tradycja, której skrzętnie przestrzega wielu szczecinian. Ale do tradycji — niechlubnej niestety — należą także częste alarmy świąteczne strażaków, wzywanych do pożarów powstałych wskutek zapalenia się choinki. Pamiętajmy więc o zachowaniu podstawowych środków ostrożności, w postaci choćby odsunięcia świątecznego drzewka od łatwopalnych firanek i zasłon.

3 BM. wybuchł pożar na terenie budowy Goleniowskich Zakładów Drobiarskich, gdzie spalił się kontener przeznaczony do celów gospodarczych. Przyczyną zaprószenia ognia był pozostawiony bez opieki piecyk elektryczny. Również piecyk spowodował (6 bm.) wybuch pożaru w baraku Przedsiębiorstwa Instalacji Przemysłowych „Instal" w Szczecinie. Dzień później — z tej samej przyczyny — zapaliła się szatnia w Pomorskim Przedsiębiorstwie Budowy Elektrowni i Przemysłu. Ogień strawił całe jej wyposażenie. Tego samego dnia palił się barak Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego pracującego na terenie Baszkowic. Na piecach akumulacyjnych suszyła się tam odzież. Instalacja elektryczna była więc przeciążona, a bezpieczniki zawiodły, gdyż „zreperowano" je za pomocą grubego drutu.

Na szczęście wszystkie te pożary zakończyły się bez większych strat. Powinny jednak stać się ostrzeżeniem dla wszystkich. W Fabryce Celulozy w Kwidzynie (woj. elbląskie) od jednego nie zabezpieczonego piecyka spaliło się 20 barakowozów wartości 1,4 mln zł.

Wojewódzka Komenda Straży Ogniowych w Szczecinie apeluje więc do wszystkich mieszkańców o zachowanie maksymalnej ostrożności. Chodzi szczególnie o usunięcie materiałów palnych znajdujących się w pobliżu urządzeń ogrzewczych, nieprzeciążanie instalacji elektrycznych i nienaprawianie ich systemem „gospodarczym". Chodzi też o wyłączanie piecyków elektrycznych oraz gaszenie świeczek i oświetlenia choinek przed opuszczeniem pomieszczeń. (t)

Na Pomorzanach

Nowy Klub Seniora

MIASTU naszemu przybył kolejny Klub Seniora. Spółdzielnia Mieszkaniowa „Kolejarz" przychylnie odniosła się do starań Komitetu Obwodowego Samorządu Mieszkańców nr 107 i przekazała mu liczące 50 m kw. pomieszczenie przy ul. Mieszka I (nad sklepem „Rodzynek"). Wyposażyła je w potrzebne sprzęty, telewizor, radio i magnetofon. Za pieniądze samorządu kupiono gry towarzyskie.

Jak poinformował nas przewodniczący Komitetu Obwodowego inż. Kaliński, pierwsza „tańcująca herbatka" dla seniorów odbędzie się w klubie z okazji Nowego Roku.

Warto dodać, że komitet ten pamięta nie tylko o seniorach i stara się zapewnić im chwile godziwego wypoczynku. Podjął również starania o lokal na harcówkę dla osiedlowej drużyny ZHP. (aż)

(Dokończenie ze str. 14)

PROGRAM III

8.35 Co kto lubi. 9.00 „Opętani". 9.10 Na góralską nutę. 9.30 Gdy się mówi dom. 9.50 Upływ czasu. 10.00 „60 minut na godzinę". 11.00 Bossa nova na smyczki. 11.15 Łucji Prus spotkania z jazzem. 12.00 „O ziemię, skąd nasz ród". 12.25 Muzyka z sal koncertowych. 13.20 Powracający temat. 14.05 Peryskop. 14.30 Grand Standard Orchestra i soliści. 15.00 Reportaż z konkursu — „Niedaleko Warszawy". 15.20 — Z gwiazdkowych albumów piosenkarzy. 16.00 „Pustelnik" — słuch. 16.36 Wirtuozi gitary klasycznej. 17.00 Muzyczne prezenty od Kaczora Donalda. 17.40 Wirtuozi gitary klasycznej. 18.00 J. Kobierkowicz — Pastorale staropolskie. 18.45 Z gwiazdkowych albumów piosenkarzy. 19.35 Opera tygodnia. 19.50 „Opętani". 20.00 Murzyńskie jasełka. 20.40 Śniegiem zasypane, śniegiem kołysane. 21.00 Flet i smyczki. 21.20 Kreisleriana — wieczór wigilijny. 22.08 Gwiazda 7 wieczorów. 22.15 Z gwiazdkowych albumów piosenkarzy. 23.00 Liryki K. Iłłakowiczówny. 23.05 Jam session pod jemiołą. 23.50 Oliver Mosseaen „La Natavile du Seiggneur".

PROGRAM IV

7.05 Muzyka na Boże Narodzenie. 8.05 Niedziela w Szczecinie. 8.15 Muzyczne upominki. 8.35 Poranek z Muzami. 11.00 Kulisy historii. 11.15 Podhalańskie rytmy wierchowe i Sabałowe. 11.35 Zgadnij, sprawdź, odpowiedz. 12.05 Teatr Klasyki dla Młodzieży. 13.20 Z nowych płyt B. Crosby'ego. 14.10 Zima w poezji. 14.40 Kolędy polskie. 15.00 Teatr PR — „Z biegiem lat, z biegiem dni". 15.46 Boże Narodzenie w twórczości F. Poulenca. 16.05 Koncert życzeń. 16.30 Muzyczny program stereofoniczny. 17.30 Święta na Starym i Nowym Targówku. 18.00 Radiolatarnia. 18.30 Wigilijne przemyślenia i ludowe zabawy. 18.55 Bartłomiej Pękiel. 19.00 Koncert wigilijny. 21.00 Hector Berlioz — „L'Enfance du Christ".

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

WIADOMOŚCI: 7, 8, 10, 12.05, 16, 19, 21, 23, 0.01.

7.05 Muzyczne wycinanki. 7.30 Śnieżne piosenki. 8.05 Zapraszamy do Studia Gama. 9.20 „Niech słowo jak duch ostu leci". 9.40 Żywieccy połanicy. 10.05 Przeboje Studia Gama. 10.30 Radiowy Teatr dla Dzieci: „Babcia z różą w koku". 11.05 Zapraszamy do Studia Gama. 12.10 „Muzyka kurantów". 12.40 Zapraszamy do Studia Gama. 13.35 Publicystyka krajowa. 13.55 Koncert muzyki słowiańskiej. 15.00 Koncert życzeń. 16.05 Teatr PR „Komedia wytwornych i śmiesznych dziwaczek". 16.50 Z. Namysłowski gra S Wondera. 17.00 Studio Młodych. 18.00 Kolędy polskie. 18.30 Zima w muzyce popularnej. 19.15 „Sport pod choinką". 20.00 Koncert życzeń. 21.05 Zapraszamy do Studia Gama. 22.00 „Wśród nocnej ciszy". 23.05 Zapraszamy do Studia Gama. 0.07 Kalendarz Kultury Polskiej. 0.12 Nocne Studio Gama z Warszawy.

PROGRAM II

WIADOMOŚCI: 6.30, 7.30, 16.30, 23.30.

7.00 Muzyczny kulig. 7.35 Zwyczaje świąteczne w... 8.00 Joachim Grubich gra na organach we Fromborku. 9.00 „Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie?". 9.30 Chór kameralny „Cantores Minores Wratislavienses". 10.00 „Do Wodoktów". 10.30 Przeboje przyjaciół. 11.00 Nowe nagrania radiowe. 12.05 Wanda Wiłkomirska gra utwory Karola Szymanowskiego. 12.30 „Opowieść zimowa". 13.10 W krainie operetki. 14.10 Kolędy polskie. 14.40 Różne barwy ragtime'u. 15.00 Radiowy Teatr dla Młodzieży: „Ciocia stawia na rudego lwa". 15.40 Z polskiej literatury chóralnej. 16.00 Georg Friedrich Haendel. 17.00 Teatr Polskiego Radia „Stoliki magnetyczne". 17.45 Koncert chopinowski. 18.35 Felieton publicystyki międzynarodowej. 18.45 „King's Singers" — śpiewają muzykę renesansu. 19.30 Portret słowem malowany. 20.00 Sonaty Beethovena. 21.00 „Staropolska gawęda". 22.00 Fritz Wunderlich śpiewa „Piękną młynarkę". 23.11 Polska muzyka współczesna. 23.35 Utwory Klaudiusza Debussy'ego i Maurycego Ravela.

PROGRAM III

9.00 „Opętani". 9.10 „Ładny dziś dzień mamy". 9.25 Wstęp do fantazji. 9.45 Rodzinne muzykowanie. 10.15 Recital organowy. 11.00 Codziennie powieść. 11.30 „Gwiazdozbiór kosmiczny". 16.00 Pastorałki staropolskie. 16.30 „Strofki na gitarę". 17.00 Pastorałki starofrancuskie. 17.15 Teatrzyk Zielone Oko — „Optima". 17.45 Dawne tańce na lutni. 18.00 Aud. Jana Webera. 19.00 Muzyka z polskich filmów. 19.35 Opera tygodnia. 19.50 „Opętani". 20.00 „60 minut na godzinę". 21.00 Karnawał czas zacząć. 22.08 Gwiazda 7 wieczorów. 22.15 „Głosy jak instrumenty, instrumenty jak głosy". 23.00 Liryki Kazimiery Iłłakowiczówny. 23.05 Z gwiazdkowej płyty zespołu Singers Onlimited. 23.35 „Na kształt płatków śniegu". 24.00 Sonatina na gitarę.

PROGRAM IV

7.05 Maureen Forrester śpiewa kantaty Bacha. 8.00 Biały cały świat. 8.05 Poranek z Polihymnią. 11.00 Radiowe portrety Polaków. 11.20 Pastorałki ludowe. 11.35 „Na stokach Monte Titano". 12.05 Teatr Klasyki dla Młodzieży: „Dzieci kapitana Granta". 13.00 Kolędy polskie. 13.30 „W Jezioranach". 14.00 Gra „Divertimento". 14.10 Zapomniane kultury. 15.00 Teatr PR „Amfitrion". 16.05 Kolędy różnych narodów. 16.30 „Kącik dziecięcy". 17.00 Zimowe pejzaże w muzyce jazzowej. 17.30 Tajemnice kamieni i klejnotów. 18.00 Uczeni w anegdocie. 18.30 Kalejdoskop nauki. 19.00 Dyryguje Stanisław Skrowaczewski. 20.19 Utwory K. Pendereckiego i W. Kilara. 20.40 Ludwig van Beethoven. 22.00 Glenn Gould gra sonaty Mozarta.

WTOREK

PROGRAM I

WIADOMOŚCI: 7, 21, 23, 0.01.

8.00 Blok świąteczny — do godz. 20.00. 20.00 Koncert życzeń. 21.05 „Plejada gwiazd". 22.35 Świąteczna dyskoteka — cz. I. 23.05 Informacje sportowe. 23.15 Świąteczna dyskoteka — cz. II. 0.07 Kalendarz Kultury Polskiej. 0.12 Noc z melodią i piosenką z Kielc.

PROGRAM II

WIADOMOŚCI: 6.30, 7.30, 12.05, 16.30, 23.30.

7.00 Solo i w duecie. 7.35 Tańce klasyków wiedeńskich. 8.00 Józef Serafin gra na organach katedry we Fromborku. 8.30 Kolędy. 9.00 Zygmunt Noskowski — Kwartet smyczkowy d-moll. 9.30 Radiowy bedeker warszawski. 10.00 Koncert muzyki polskiej. 11.00 „Kochaniem wszystkie myśli opętałem". 11.20 Koncerty brandenburskie Bacha. 12.10 Teatr PR — „Maryna z Hrubego". 13.30 Koncert chopinowski z nagrań W. Małcużyńskiego. 14.00 „Cudowna podróż w krainę Selmy Lagerlöff". 14.40 Jazzowe zespoły wokalne. 15.00 Radiowy Teatr dla Młodzieży — „Dwa miesiące i trzynaście minut". 15.45 Świąteczne rytmy ludowe. 16.00 „Włoszka w Algierze" — opera komiczna. 18.45 Gra C. Corea. 19.00 Teatr PR — „Żołnierz królowej Madagaskaru". 20.35 Koncert polskiej muzyki współczesnej. 21.20 VI Konkurs im. P. Czajkowskiego 1978. 22.00 Radiowy Tygodnik Kulturalny. 22.40 Nagrania Sergiusza Rachmaninowa. 23.35 Muzyka polskiego baroku.

PROGRAM III

8.05 Polonia śpiewa. 8.20 Muzyczny kulig. 9.00 „Opętani". 9.10 „Wyszłam za mąż, zaraz wracam". 9.30 „Oni młodość spędzali wśród obcych". 9.50 Kolędziołki góralskie. 10.15 Muzyka na uroczystości królewskie. 11.00 Duet prawie doskonały — Ella i Louis. 11.15 Coś tu trąbi. 12.10 Piosenki w tonacji Trójki. 12.25 Koniec jako początek. 12.40 W tonacji Trójki. 13.10 Koniec jako początek. 13.15 W tonacji Trójki. 13.50 Koniec jako początek. 14.05 W tonacji Trójki. 14.35 Koniec jako początek. 14.40 W tonacji Trójki. 15.05 Koniec jako początek. 15.20 W tonacji Trójki. 15.55 Koniec jako początek. 16.00 W tonacji Trójki. 16.30 Koniec jako początek. 17.00 Zapraszamy do Trójki. 19.00 Dookoła musicali. 19.35 Opera tygodnia. 19.50 „Kat czeka niecierpliwie". 20.00 Dookoła musicali. 20.40 Chodzenie z gwiazdą. 21.00 Boże Narodzenie w kantatach Jana Sebastiana Bacha. 22.08 Gwiazda 7 wieczorów. 22.15 Codziennie powieść. 22.45 Romanse przy kominku. 23.05 Nocny koncert w Carnegie Hall.

PROGRAM IV

7.05 Muzyka Mozarta. 8.00 Zespół „Arp Life". 8.00 Poranna biesiada gwiazdkowa. 11.00 „Pomnikowe legendy". 11.20 Pastorałka ludowa. 11.35 Portret z epoki Oświecenia. 11.55 Po śniegu — po kolędzie. 12.05 Teatr Klasyki dla Młodzieży. 13.05 „Cicha noc, święta noc". 13.30 „Matysiakowie". 14.00 Śpiewa Irena Jarocka. 14.10 Ludzie, epoki, obyczaje. 14.40 W romantycznym nastroju. 15.00 „Przedziwna historia Piotra Schlemihla". 16.05 Bing Crosby i Fred Astaire w duecie. 16.25 Mistrzowskie uwertury taneczne. 17.00 Oj kolędo, kolędo. 17.30 Śladami warszawskich mistrzów pióra i palety. 18.00 Kobiety różnych epok. 18.25 Edward Mc Dowell — „Do dzikiej róży". 18.30 Między fantazją a nauką. 19.00 Franciszek Liszt — Msza Ostrzyhomska. 19.59 Koncert świąteczny. 22.00 Z problemów szczecińskiego jeździectwa. 22.10 Giovanni Pierluigi da Palestrina — „Msza papae Marcelli".

Co zobaczymy w TV?

PROGRAM I

ŚRODA, 27. XII.

9 — Film „Syrenka i książę". 15.30 — NURT. 16.10 — Obiektyw. 16.30 — Dzień dobry, tu TV. 16.50 — „Pan Półka i Spółka". 17.15 — Losowanie Małego Lotka. 17.25 — „Pasjans dla 6 milionów". 17.35 — Stawka — teleturniej. 18 — Spoza gór i rzek. 18.30 — Między nami jaskiniowcami. 20.30 — KIF „Oni walczyli za Ojczyznę" — radz. 23.15 — Dziennik.

CZWARTEK, 28. XII.

15.30 — Decyzje 15-latków. 16.10 — Obiektyw. 16.30 — Dzień dobry, tu TV 16.50 — Film „Żegnajcie moje 15 lat". 18.20 — Reportaż wojskowy. 18.50 — Radzimy rolnikom 20.30 — Teatr Sensacji „Pamela" cz. I. 21.45 — Pegaz. 22.30 — Potyczki ze sportem. 23.10 — Dziennik.

PIĄTEK, 29. XII.

15.15 — Red. szkolna zapowiada. 15.30 — NURT 16.10 — Obiektyw. 16.30 — Dzień dobry, tu TV. 16.50 — Piątek z Pankracym. 17.15 — Szuflada. 17.35 — Zagrożenie nuklearne. 18 — Film TV ang. „Cios". 18.50 — Wystąpienie ambasadora Kuby w PRL. 20.30 — Teatr Sensacji „Pamela" (ostatni odc.). 21.40 — Koncert symfoniczny w wykonaniu WOSPRiT. 22.20 — Dziennik. 22.35 — Magazyn teatralny.

PROGRAM II

ŚRODA, 27. XII.

17.30 — Sprawy młodych. 19.10 — Kronika. 20.30 — Postawy. 21 — Świat antyczny prof. Krawczuka. 21.30 — Mam pomysł 22 — 24 godziny. 22.10 — Wszystko już było. 22.50 — Klub „Od M do M".

CZWARTEK, 28. XII.

17.30 — Świat na małym ekranie. 18.20 — Film TV węg. „Pies Kantor w akcji" ostatni odc. 19.10 — Kronika. 20.30 — NURT. 22 — 24 godziny. 22.10 — Czas i ludzie. 22.55 — „Bez recept" — rozmowy o wychowaniu.

PIĄTEK, 29. XII.

17.15 — Dzień kubański w TVP. 17.20 — „Huragan nad cukrem". 17.40 — „Kuba po 20 latach". 17.50 — Film „Młoda generacja". 18.15 — Reminiscencje festiwalowe. 18.30 — „Raz jeszcze o festiwalu". 18.50 — Program muzyczny. 19.10 — Kronika. 20.30 — „Ofiarowuję ci piosenkę" 21 — „Juantorena". 21.40 — 24 godziny. 21.50 — Film „Dzień listopadowy". 23.20 — „Leo Irakere" — pr. muzyczny.

Hutnicy, kolejarze, tramwajarze...

Święta przy pracy

JUTRO, zgodnie z wielowiekową tradycją, zasiądziemy przy wigilijnych, rodzinnych stołach. Przed nami trzydniowy okres wypoczynku. Czy jednak przy każdym stole zbiorą się wszyscy wchodzący w skład rodzinnego kręgu? Z pewnością nie. Bywają bowiem takie zawody, które „nie uznają" świątecznej przerwy.

BĘDĄ więc pracować w naszym mieście ludzie ubrani w azbestowe kombinezony, obsługujący wielki piec Huty „Szczecin". Staną na swoich stanowiskach kolejarze, pracownicy energetyki, milicjanci. W ostatniej chwili przed Wigilią dotrą do niejednego domu telegramy z życzeniami nadesłanymi z dalekich portów i łowisk. Tę wieść dostarczy listonosz, któremu wypadnie w wigilijnym dniu służba.

POSTANOWILIŚMY sprawdzić, kto jeszcze będzie musiał zrezygnować z wigilijnej wieczerzy i udać się do pracy, aby miasto mogło w świątecznym dniu funkcjonować bez zakłóceń.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej. W niedzielę będzie tu pracowało **863 pracowników.** Będą to motorniczowie, kierowcy autobusów, dyspozytorzy, mechanicy i kontrolerzy. W pierwszym dniu świąt do pracy musi się zgłosić 702 pracowników, a w drugim świątecznym dniu 995.

Aby w kranach nie zabrakło wody — nad miejskim systemem wodociągów i kanalizacji czuwać będzie przez święta **250 pracowników** Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Okres świąt to pora wytężonej pracy ludzi w białych fartuchach. W Pogotowiu Ratunkowym przy al. Woj. Polskiego i w podległych tej instytucji placówkach każdego dnia oczekiwać będzie na wezwania do chorych 65 lekarzy, sanitariuszy i kierowców.

Mimo świąt nie ustanie ruch na torze wodnym łączącym port szczeciński ze świnoujską redą. Każdego więc świątecznego dnia wachtę będą pełnili piloci wprowadzający statki do Szczecina. Dobową wachtę obsadzana jest przez **20 pilotów.** Tak więc przez święta **60** przewodników po portowych szlakach, miast przy choince zajmie miejsca na kapitańskich mostkach statków różnych bander.

Przystrojone, zielone drzewko świąteczne to nie tylko radość dla najmłodszych. To także przedmiot troski strażaków. Bo mimo, iż pojawia się w naszych mieszkaniach coraz więcej plastikowych, niepalnych choinek, a świeczki zastępowane są żarówkami, często zdarza się i tak, że świąteczną idyllę przerwie niespodziewanie pożar choinki. Przez trzy świąteczne dni w budynku Straży Pożarnej przy ul. Grodzkiej czuwać będzie **70 strażaków.**

Okres świąteczny to pora podróży. Aby zapewnić prawidłową obsługę wyjeżdżających z naszego miasta, a także licznie tu zjeżdżających podróżnych, przez trzy świąteczne dni na stacji kolejowej Szczecin Główny—Osobowy pracować będzie **180 kolejarzy.**

JAK więc widać pokaźna grupa ludzi pracy nie zasiądzie przy wigilijnych i świątecznych stołach. **(Macz)**

Bestsellery pod choinkę

JAK było do przewidzenia, najciekawsze tytuły książek wydanych w ostatnich tygodniach — zniknęły z półek księgarni w błyskawicznym tempie. Przez dostownie kilkanaście minut w sprzedaży była książkowa wersja scenariusza emitowanego obecnie serialu „Układ krążenia". Podobnie krótko czekai na klientów „Słowiański rodowód" Pawła Jasienicy (wydany w „ceranowskiej" serii) oraz — dla zupełnie innych czytelników — pięknie wydane bajki — „Przygody Sindbada Żeglarza", „Wyspa Skarbów", drukowane przez ARTIĘ w Pradze czeskiej.

Dla młodzieży są jeszcze książki Niziurskiego, dla dorosłych — parę tytułów polskich „kryminałów".

Sprzymierzeńcy łabędzi

NIE tylko „miejskie" łabędzie mają opiekunów, zresztą niejako z urzędu. Spora gromada tych dzikich ptaków znalazła sprzymierzeńców wśród pracowników Przedsiębiorstwa Usług Morskich Shipservice. Zaopiekowali się oni 27 łabędziami zimującymi na zasypywanym obecnie Kanale Piastowskim. Od wielu dni dokarmiają już ptaki, a ostatnio zbudowali im spory domek i wymościli sianem. Ponadto dwa chore łabędzie (ze złamanymi nogami) znajdują się pod opieką jednego z gospodarzy, posiadającego tu sporą szopę.

Cieszy, że te piękne ptaki znalazły sprzymierzeńców, którzy pomogą im przetrwać trudny dla wszystkich dzikich zwierząt okres zimowy. **(su)**

Notatnik szczeciński

◇ DOM Kultury SM „Wspólny Dom" zaprasza chętnych 26 bm. o godz. 16 na świąteczny wieczorek taneczny.

Wizyta Teatru Narodowego z Niszu

JAK już informowaliśmy, 27 i 28 bm. na scenie Teatru Współczesnego wystąpi gościnnie Teatr Narodowy z Niszu w Jugosławii. Artyści zaprezentują dwie sztuki: „Jowcze" i „Panią ministrową". Tematem pierwszej z nich jest konflikt obyczajowy: córka zamożnego handlowca ucieka ze służącym, kryjąc się przed zemstą ojca; druga natomiast jest komedią odnoszącą się do ludzkich słabostek, dobrze znanych pod każdą szerokością geograficzną.

Nisz, miasto o bogatej historii (urodził się tu jeden z największych władców Rzymu — Konstantyn Wielki) jest siedzibą teatru założonego ponad 100 lat temu (w r. 1877) i artyści tej właśnie sceny wystąpią przed szczecińską publiczność. Bilety można nabywać w Biurze Obsługi Widza codziennie (z wyj. niedziel i świąt) w godz. od 8 do 15. Zamówienia można także składać pod nr tel. 423-75.

NA ZDJĘCIU — jedna ze scen „Jowczy" Borysawa Stankowicza.

Okno na podwórze

Męska ręka

KTO nie był w szkole podstawowej podczas przerwy — ten nie może mieć pojęcia o żywiole gromadzonym codziennie w jej murach. Określenie „piekło gorące" jest bladym odbiciem sytuacji na korytarzach, na których toczą się w zawrotnym tempie kłęby czegoś, co po rozdzieleniu daje trzech malców o diametralnie różnych zdaniach na jakikolwiek temat. Radosny wrzask kruszy cement fundamentów, siła witalna wykwita imponującymi guzami na płowych głowinach naszych pociech. A „panie"? Panie nauczycielki i wychowawczynie, dramatycznym szeptem (struny głosowe dawno przestały im służyć) usiłują wyegzekwować nieco porządku.

W pewnej znanej mi szkole dyrekcja od lat hołubi i wspiera się w wielu sytuacjach na jedynym nauczycielu — mężczyźnie. To on delegowany jest zawsze wtedy, gdy zawodzą już wszystkie inne możliwości oddziaływania wychowawczego. To jego głos przywraca spokój i porządek. To przed nim rozbuchane szkolne towarzystwo czuje respekt. Jak wielki?

— Na boisko dostał się duży czarny pies — opowiada młody człowiek. — Więc uciekłem przed nim i wlazłem na bramkę na boisku. Nagle usłyszałem głos „pana". Raz-dwa zeskoczyłem na ziemię, bo wolę żeby mnie pies gryzł, niż żeby „pan" zobaczył, gdzie siedzę. Już on by mi dał!

Nie, nie opowiadam się za straszeniem dzieci. Nie wzywam do stosowania przemocy i naruszania godności ucznia. Proponuję jednak nieśmiało akcję pod hasłem: JEDEN „PAN" W KAŻDEJ SZKOLE.

Kto bowiem nie był w szkole podstawowej podczas przerwy... **(jf)**

Na świąteczne stoły

Pomidory z Egiptu

DO SKLEPÓW warzywno-owocowych trafiła niewielka partia pomidorów wprost z Egiptu. Dobrze udekorują one świąteczne stoły. Pomidory z gumieleckiej szklarni już się kończą, a następne dojrzeją dopiero w maju przyszłego roku. W tej sytuacji import bardzo się przydał.

Studencki Mikołaj

STUDENCI z „Bratniaka" wyspecjalizowali się w przebieraniu za sędziwych, dobrych dziadków roznoszących prezenty najmłodszym mieszkańcom Szczecina. Mikołaj pukał w tym roku do wielu mieszkań. Teraz żacy nadal roznoszą upominki i rozmawiają z dziećmi. Tyle, że dziadek z workiem prezentów (a często i sankami na plecach) zwie się już gwiazdorem...

(wys)

Informator świąteczny

HANDEL, GASTRONOMIA, USŁUGI

23 grudnia

SKLEPY spożywcze czynne do godz. 20, sklepy mięsne otwarte o godzinę wcześniej czynne do godz. 20, sklepy piekarnicze i piekarnie prywatne czynne do godz. 20, sklepy branży przemysłowej czynne do godz. 18 oprócz sklepów z zabawkami i upominkami czynnych do g. 20, kwiaciarnie czynne do godz. 18, zakłady gastronomiczne przyhotelowe i przydworcowe czynne normalnie, pozostałe do godz. 18 oprócz zakładów dyżurnych: restauracje „Kaskada" — sala Słowiańska i Pokusa, „Artystyczna", „Słoneczna", „Paloma"; **kawiarnie** „Kaprys", „Neptun"; **bary** — Śląski", „Panorama", „Bistro", „Turystyczny", „Poranek", „Hutnik", „Bambino" i „To-Tu" otwartych jak w każdą niedzielę, zakłady usługowe czynne do godz. 18 oprócz fryzjersko - kosmetycznych Spółdzielni „Uroda" czynnych do godz. 20, kioski „Ruch" czynne normalnie.

24 grudnia

W GODZ. od 7 do 12 czynne będą 103 sklepy ogólnospożywcze, 8 delikatesowych, 13 monopolowych, 6 cukierniczych, 9 garmażeryjnych, 34 owocowo-warzywne, 6 rybnych, 6 piekarniczych oraz piekarnie prywatne. Sklepy branży przemysłowej nieczynne, zakłady gastronomiczne przydworcowe i przyhotelowe czynne normalnie oprócz zakładów „Orbisu" czynnych do godz. 22, a kawiarnia „Continental", do godz. 20, pozostałe nieczynne z wyjątkiem dyżurnych: **unibary** — „Platan", „Leśniczówka", „Szmaragdówka", „Dar" i bar kawowy „Posejdon", otwartych jak w każdą niedzielę, ponadto w godz. od 10 do 17 czynne będą restauracje „Bosmańska" i „Warszawska", a od 13 do 17 „Paloma" i „Ryska" zaś w godz. od 19 do 2 w sali Słowiańskiej kombinatu „Kaskada" trwać będzie Wigilia dla samotnych. Kwiaciarnie czynne będą jak w każdą niedzielę, zakłady usługowe nieczynne z wyjątkiem: pogotowia TV WPHW ul. Wielka 25, tel. 356-96 i 359-55 — przyjmowanie zleceń w godz. od 9 do 12, zakładów fryzjersko-kosmetycznych czynnych w godz. od 7 do 14, Stacji Obsługi Samochodów przy ul. Mieszka I czynnej w godz. od 8 do 16, Pomocy Drogowej PZMot. tel. 981 czynnej całą dobę, stacji CPN przy ul. ul. Kopernika, Kadłubka, Eskadrowej czynnych całą dobę, kioski „Ruch" otwarte do godz. 18 z wyjątkiem przydworcowych i zlokalizowanych przy poczekalniach WPKM, które czynne będą normalnie.

25 grudnia

SKLEPY branży przemysłowej i spożywczej nieczynne, zakłady gastronomiczne przydworcowe i przyhotelowe czynne normalnie, pozostałe nieczynne z wyjątkiem zakładów: „Duet", „Tenisowa", „Leśniczówka", „Ali-Baba", „Tulski". „Nadodrzańska" otwartych jak w każdą niedzielę, ponadto miodosytnia „U Wyszaka" czynna będzie od godz. 14, „Kaskada" — sala Pokusa od godz. 12, kawiarnia „Jubilatka" od godz. 17, „Kaskada" — sale Kapitańska i Rondo oraz restauracja „Atlantycka" od godz. 20. Zakłady usługowe nieczynne z wyjątkiem: zakładu fotograficznego przy ul. Wielkiej 11 otwartego w godz. od 11 do 19, pozostałe zakłady fotograficzne — czynne na indywidualne zamówienia, stacje CPN przy ul. ul. Kopernika, Kadłubka, Eskadrowej — czynnych całą dobę, Pomocy Drogowej PZMot. czynnej całą dobę, kioski „Ruch" nieczynne z wyjątkiem kiosków na Dworcu Głównym i przy Bramie Portowej — czynnych normalnie.

26 grudnia

CAŁA sieć handlowa nieczynna, zakłady gastronomiczne przydworcowe i przyhotelowe czynne normalnie, pozostałe również, z wyjątkiem zakładów: „Tenisowa", „Słowianin", „Eureka", „Extra", „Dar", „Bambino", „Kogel-Mogel", „Bosmańska", „Platan", „Tulski", „Nadodrzańska". „Wiseka", „Chłet", „Duet" i „Mała Kaskady", oraz „Lucynki i Paulinki". Zakłady usługowe nieczynne z wyjątkiem: zakładu fotograficznego przy ul. Krzywoustego 18, pozostałe czynne na indywidualne zamówienia, pogotowia TV WPHW ul. Wielka 15 — przyjmowanie zleceń w godz. od 9 do 12; Stacji Obsługi Samochodów przy ul. Mieszka I czynnej w godz. od 8 do 16, Pomocy Drogowej PZMot. — czynnej całą dobę, stacji CPN przy ul. ul. Kadłubka, Kopernika, Eskadrowej — czynnych całą dobę, kioski „Ruchu" i kwiaciarnie czynne jak w każdą niedzielę.

27 grudnia

W ŚRODĘ otwartych będzie 139 sklepów spożywczych i piekarniczych w godz. od 7 do 18, w tych godzinach czynne będą też piekarnie prywatne, sklepy branży przemysłowej nieczynne oprócz DT „Centrum" otwartego w godz. od 9 do 20 oraz sklepów WPHW czynnych normalnie. Zakłady usługowe, zakłady i punkty gastronomiczne oraz kioski „Ruch" czynne normalnie.

KOMUNIKACJA

23 GRUDNIA tramwaje i autobusy kursować będą wg powszednich rozkładów jazdy. W niedzielę — 24 grudnia tramwaje linii nr nr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 kursować będą wg świątecznych rozkładów jazdy do godz. 19.45, od godz. 20 rozpoczną kursowanie tramwaje nocne linii nr nr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 i 9. Autobusy linii nr nr 51, 54, 55, 56, 57, 58, 60, 61, 62, 63, 64, 67, 72, 73, 75, 76, 77, 101, 102, 103, 104 i 105 oraz mikrobusy kursować będą wg świątecznych rozkładów jazdy do godz. 20 później obowiązywać będzie następująca częstotliwość kursowania: „51" co 36 min. do godz. 23.10, „54" co 50 min. do godz. 23.51, „55" co 56 min. do godz. 24, „56" co 40 min. do godz. 23.24, „57" co 45 min. do godz. 23.38, „58" co 69 min. do godz. 23.41, „60" co 90 min. do godz. 23.26, „61" co 99 min. do godz. 23.36, „62" co 63 min do godz. 23, „63" co 55 min. do godz. 23.35, „64" co 70 min. do godz. 23.05, „67" co 65 min. do godz. 22.59, „72" co 70 min. do godz. 22.46, „73" co 68 min. do godz. 23.02, „75" co 60 min. do godz. 22.54, „76" co 54 min. do godz. 23.10, „77" co 45 min. do godz. 22.35, „101" co 95 min. do godz. 23.04, „102" co 78 min. do godz. 23.20, „103" co 78 min. do godz. 23.06, „104" co 100 min. do godz. 23.04, „105" co 30 min. do Bezrzecza i co 60 min. do Wołczkowa do godz. 21.50, ponadto od godz. 20.30 zaczną kursować autobusy nocne.

25 GRUDNIA tramwaje kursować będą następująco: nr nr „1" i „9" co 24 min., „2" i „3" co 15 min., „4" co 13 min., „5" co 18 min., „6" co 17 min., „7" i „8" co 14 min., „10" co 22 min. Autobusy jeździć będą z następującą częstotliwością: „51" i „101" co 24 min., „54" co 32 min., „55", „57" i „102" co 22 min., „56" i „67" co 16 min., „58" i „64" co 36 min., „60" co 30 min., „61" co 26 min., „62", „103", mikrobusy i „105" do Bezrzecza co 30 min. i do Wołczkowa co 60 min., „63" co 54 min., „72" co 79 min., „73" co 28 min., „77" co 45 min., „104" co 33 min.

W dniu 26 grudnia tramwaje i autobusy kursować będą wg świątecznych rozkładów jazdy.

POCZTA

24 GRUDNIA czynne będą następujące urzędy pocztowe: Upt 1, ul. Bogurodzicy 1 (telegraf i telefon) oraz Upt 30 na Dworcu Głównym czynne przez całą dobę. Urzędy pocztowe przy ul. ul. Wyzwolenia 70, Mickiewicza 120, Dubois 9, A. Krzywoń 18 czynne będą w godz. od 8 do 15; urzędy pocztowe przy ul. ul. Strzałowskiej 46, Zamkniętej 2, Krakowskiej 19, Metalowej 30/31, Ku Słońcu, Batalionów Chłopskich 79, Wilczej 13 czynne będą w godz. od 8 do 14; urzędy pocztowe przy ul. ul. Zegadłowicza 12, Stołczyńskiej 149, Bałtyckiej 38, Szkolnej 11, Dworcowej 20 czynne będą w godz. od 8 do 13; urzędy pocztowe przy ul. Szczecińskiej i w Załomiu czynne będą w godz. od 9 do 14. Służba doręczeń w tym dniu pracuje w pełnym zakresie.

25 grudnia br. i 1 stycznia 1979 r. wszystkie urzędy pocztowo-telekomunikacyjne z wyjątkiem pełniących służbę całodobową (Dworzec Główny i ul. Bogurodzicy 1 — telegraf, telefon) będą nieczynne.

W dniach 26 i 31 grudnia czynne będą urzędy pełniące służbę całodobową oraz w godz. od 9 do 11 okienko telekomunikacyjne przy ul. Dworcowej 20

Służba doręczeń w tych dniach zostaje ograniczona do doręczania ekspresowych przesyłek listowych bez pobrania, telegramów i wezwań do rozmównicy publicznej.